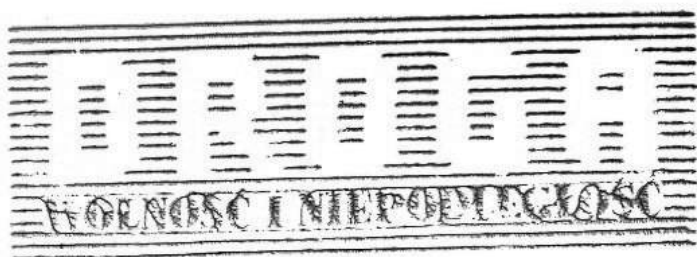


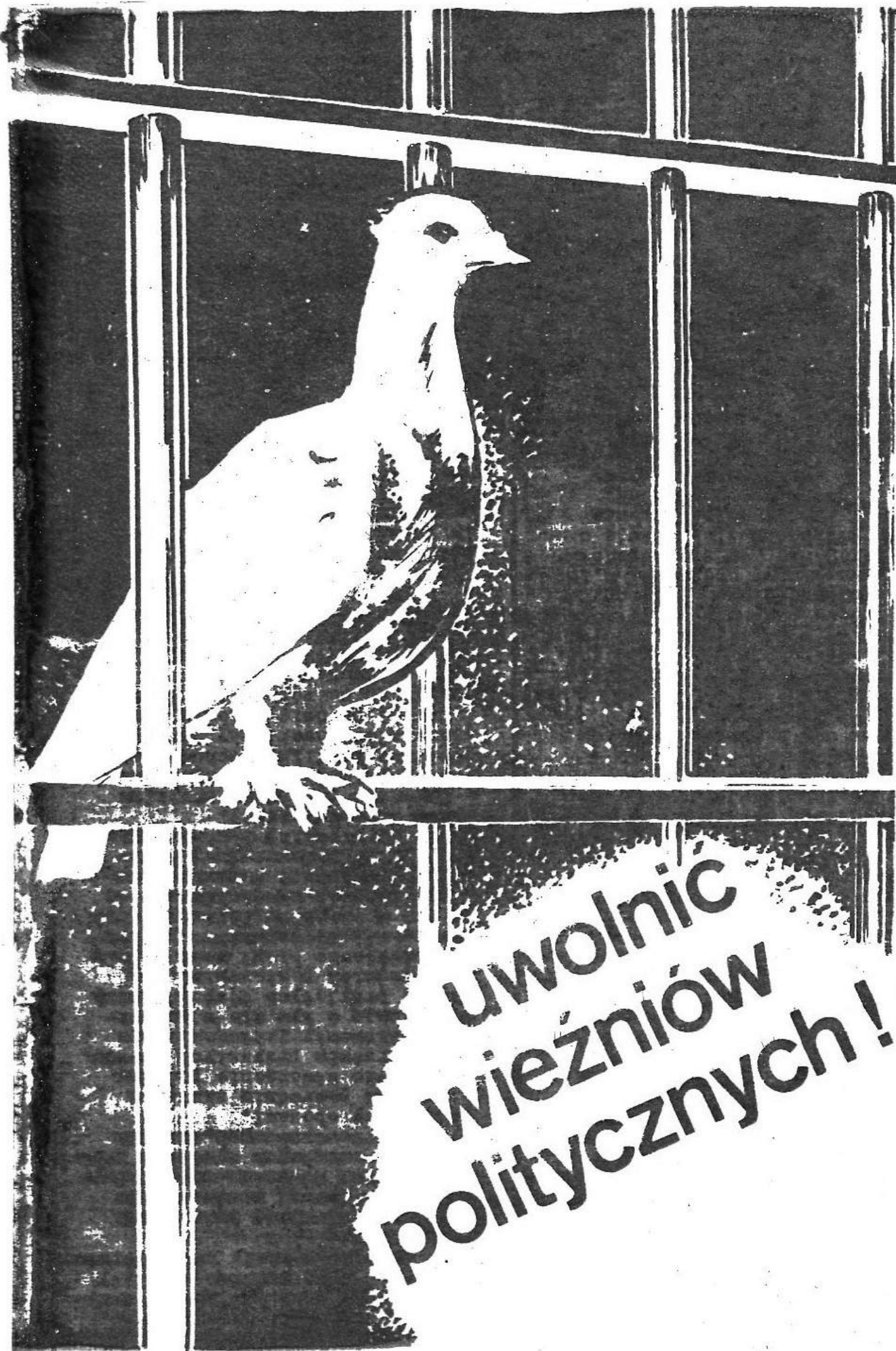


Romuald Traugutt



16

Kwiecień
1986



**uwolnić
więźniów
politycznych!**

"Z kurzem krwi bratniej..."

W stulecie Powstania Styczniowego

Ocena Powstania? - Nasz milczący hołd...

Życie człowieka, podobnie jak życie narodu, składa się z całego szeregu czynów, działań, myśli, słów, posunięć - udanych lub nieudanych, szczęśliwych lub nieszczęśliwych. Można je oceniać, jakkolwiek każdy, kto roztropny, nie spieszy się nigdy z sądem o człowieku ani o narodzie. Dokąd życie biegnie, mogą w nim być jeszcze różne zdarzenia i czyny. Dobry Bóg, wielce wyrozumiały dla ludzi, przykazuje każdemu: "Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni" (Mt. 7, 1). I chociaż mamy prawo do historycznych ocen ludzi, którzy odeszli, to jednak nigdy nie zaszkodzą: roztropność, rozwaga, umiar i oszczędność.

A cóż dopiero, gdy chodzi o życie Narodu, który nadal żyje, którego bieg dziejowy ciągle się rozwija, i który może spoglądać wstecz na swoją przeszłość, aby z niej wyprowadzać wnioski dla przyszłości! Ostateczna ocena jego wartości, dziejowej użyteczności i miejsca w rodzinie narodów należy tylko do Boga, Nieśmiertelnego Króla Wieków. To on ustanowił narody i przez Syna swojego posłał do nich Apostołów, aby nauczali i chrzcili wszystkie narody, aż do tomentu, kiedy sam przyjdzie, sądzić żywych i umarłych, jako najlepszy, bo najmiłosierniejszy Zbawca, a nie sędzia ludzi i narodów.

Dlatego też, Dzieci Najmilsze, gdy stajemy dziś przed Wami z żywym świadectwem żywotności Narodu, po upływie stu lat od zdarzeń, jakie miały miejsce na terenie tej świątyni, tej ulicy, tego miasta i tego kraju, jesteśmy raczej skłonni do milczenia aniżeli do mówienia. Milczenie nasze jest zadumą i dowodem głębokiego, wew-

nętrznego hołdu, a może i przyznania się do wszystkich ludzi, których historia tak lub inaczej ocenia. Stawiamy sobie nawet pytanie: dobrze, a właściwie ja, gdybym żył i cierpiał w tamtych czasach, razem z moimi przodkami, jak ja bym się wtedy zachował? Czy mógłbym roztropnie milczeć i cierpieć? Czy mógłbym wszystko znieść spokojnie wówczas, gdy w życiu człowieka i Narodu budziły się nadzieje i pragnienia wolności? Gdy pragnienia te wypowiedane

były tu, w Stolicy, wobec władców rozbiorczych potęg i gdy Naród usłyszał krótką, okrutną odpowiedź: "Żadnych mrzonek!" Dla cara wszystko, co kipiało w duszy Narodu, co było wołaniem o sprawiedliwość dziejową i prawo wolności, było tylko... mrzonką!

O! Biada narodowi, który by w ten werdykt uwierzył, który by zaklasyfikował wszystkie, wzbie-rające w sercu i w myślach uczucia, do rzędu mrzonek! Biada narodowi, który by opuścił ręce bezwolnie i poddał je w brzęczące okowy kajdanów! O takim dopiero narodzie moglibyśmy myśleć może "odważniejszy", będąc skłonniejsi do sądów bardziej potępiających, albo też utrzymalibyśmy się w milczeniu od wszystkich sądów...

Czy Powstanie się udało? - Nie samym chlebem żyje Naród!

Powiedzą ludzie roztropni: "Ale Powstanie się nie udało". Czy nie lepiej było żyć spokojnie w pracy organicznej, budować, naprawiać drogi, uprawiać ziemię, rozwijać techniczne urządzenia, poprawiać ekonomiczny byt Narodu - spokojnie, cicho?

Niewątpliwie, byli zwolennicy i takich kierunków. Wiemy, że i dzisiaj istnieją narody, które sta-

wlaja to sobie za ideał. Osiągając ideał pragmatyczny, pozytywny, realny, dotykalny, "ideał pełnej misy chleba", coś jednak przy tym tracą, na jakimś odcinku ubożają. Jesteśmy świadkami życia wielu narodów dostatnich, które zagubiają wrażliwość na swoje dzieje ojczyste, na przeżycia narodowe, na poczucie wspólnoty z narodem. O, nie samym chlebem żyje człowiek, i nie samym chlebem żyje Naród, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych. I chociaż dłonie przyłożone są do pług, to jednak człowiek musi pamiętać, że gdy nogi jego brodzą w ziemi rodzimej, głowa wznosi się wysoko, a serce wyrwa się do czegoś jeszcze więcej... Najbardziej smutnymi namiętnościami są te, którym postawiono za ideał li tylko dążenia i cele materialne. Najbardziej zubożonymi i niewolniczo przytrzymanymi za skrzydła ducha są takie narody, które postawiły sobie zbyt wąski ideał.

Przyczyna Powstania: "kompleks antyrosyjski" czy zdrowe pragnienie wolności?

Wyczytałem ostatnio w prasie polskiej przedziwne zdanie. Ktoś zastanawiając się dlaczego Powstanie wybuchło w Królestwie Kongresowym, a nie w Wielkopolsce czy też Małopolsce, odpowiada sobie, że byliśmy, podobno, owładnięci "kompleksem antyrosyjskim". Z tym wiązało się całe dalsze rozumowanie autora artykułu.

Wydało mi się, że nie ma nic bardziej nieprawdziwego, pomijając już, że historycznie nie jest prawdą, jakoby Powstanie wybuchło tylko tutaj. Było ono właściwie wszędzie! Było w duszy każdego niemal Polaka, żyjącego w granicach trzech kordonów. A wynikało nie z takiego czy innego "kompleksu" - bo kompleks jest zawsze czymś chorobliwym - tylko ze zdrowego dążenia do wolności, pogwałconej i odebranej nam. I mniejsza z tym, kto ją nam odebrał i jakim językiem mówił; ważne jest, że gwałcił prawo narodu do wolności.

Nie o "kompleks" więc szło, nie o schorzenie psychiczne, które jakoby przeszkadzało Narodowi działać i decydować w sposób wolny.

Szło o poczucie pogwałconego prawa Narodu do samostanowienia o sobie i decydowania o swej wolności, w której rozmieszcza się w sposób wolny i samodzielny prawa i wzajemne obowiązki współzyczących ze sobą warstw narodowych. Chyba o to chodziło, a nie o jakieś "kompleksy"!

Gdy człowiek czy naród czuje się na jakimkolwiek odcinku związany i skrupowany, gdy czuje, że nie ma już wolności opinii i zdania, wolności kultury i pracy, ale wszystko wzięte jest w jakieś łańcuchy i klamry, wszystko skrupowane jest stalowymi gorsetami, wtedy nie potrzeba kompleksów. Wystarczy być tylko przyzwoitym człowiekiem, mieć poczucie honoru i osobistej godności, aby się przeciwko takiej niewoli burzyć, szukając środków i sposobów wydobycia się z niej.

Przyglądaliście się może kiedy ptakowi, jak się tłucze w klatce? Któż może się dziwić, że o klatkę w Polsce ustawioną rozbiły się piersi "polskich ptaków" aż pióra leciały, rany pozostawiając?! Wy tłumaczcie ptakowi, aby się niepotrzebnie nie obijał o druty, bo ich nie przezwycięży...! Nawet ptakowi, który nie ma przecież rozumu ani rozeznanie i powiązania swoich dążeń z dążeniami innych ptaków, tego nie "wytłumaczcie". A chcielibyście to wytłumaczyć istocie rozumnej i wolnej? O, żadną miarą nie da się tego wytłumaczyć! Zamiast to czynić, lepiej klatkę stworzyć i dać możliwość skrzydłom, by rozwijały się w lotach, i piersiom - by potężniały, jak tego wymaga własne zdanie, przeznaczenie człowieka i narodu.

Prawo do wolności: sto lat temu i dziś - to samo!

Ktokolwiek będzie w granicach jakiegokolwiek narodu na globie ustawiał klatki, będzie wrogiem! Będzie budził opór i rewolucjonizował ducha od wewnątrz, w głębi osobowości człowieka, który jest powołany do wolności myślenia, do wolności chcenia, do wolności działania. Na to rady nie ma!

Przekonały się o tym po wiekach rodziny ludów i narodów, by mądrość kodeksów międzynarodowych

zmierzała obecnie do tego, aby rozszerzać wolność ludów i narodów. I nie dziwimy się temu, że w ostatnich latach na "Czarnym Łądzie" powstało kilkadziesiąt wolnych państw.

Tak jest i z tymi narodami, które na naszych oczach powstały do samodzielnego bytu państwowego. My je rozumiemy! Jeżeli uznajemy prawo czarnych ludów do samostanowienia o sobie i do pełnej wolności, to cóż dziwić się narodom starym, jakim był już przed stu laty Naród polski, że chciał chodzić o własnych siłach, a nie na bagnietach obcych mocarstw! Młodzież poszła w lasy, bo chcieli ją wcielić do obcych armii. Nic dziwnego! My na to nieraz patrzyliśmy, nie potępiając młodzieży, która za czasów okupacji hitlerowskiej też poszła w lasy, chociaż do beznaziejnej walki. Nie potępiamy młodzieży, która na ulicach Stolicy, z butelkami benzyny rzucała się na tanki hitlerowskie. A Wy chcielibyście potępiać tych, co przed stu laty walczyli jak umieli i czym mogli?! Jestem przekonany, że oni nie widzieli przed sobą wroga, nie widzieli Moskala, Niemca czy Austriaka - oni widzieli WOLNOŚĆ i pragnęli wolności. Nie kierowali się nienawiścią, ale miłością wielką, upragnioną Sprawą - Wolnością. Ona była ich prawem i obowiązkiem. Musieli o nią walczyć!

To tak bardzo syntetycznie, Dzieci Najmilsze! Nie jestem historykiem, ale też nie wszystkim "historykom" wierzę, bo chociaż historia to "magistra vitae", ale nie wszyscy historycy są nauczycielami życia. Można ich czytać, ale własny zmysł rodzi i narodowy każe mi myśleć samodzielnie nawet wtedy, gdy przewracam foliały prac historyków.

Znaczenie Powstania

Czy Powstanie miało jakieś znaczenie? Zdaje się, Najmilsi, że ten zryw polityczny, połączony ze zrywem społecznym, jedno dał w rezultacie, to mianowicie, że walczyli wówczas prawie wszyscy. W szeregach powstańczych widzieliśmy nie tylko ziemian, których z takim upodobaniem przedstawia Grotter i nie tylko mieszczan; widzieliśmy robotników, rzemieślników, chłopów-kosynierów, widzieliśmy przedstawicieli wszy-

stkich warstw Narodu. Zdaje się, że Powstanie było jak najbardziej narodowe, że właśnie "z kurzem krwi bratniej" wyrastał w polskiej ziemi, z otwartych przez bagnety piersi, kwiat wspólnoty narodowej. To znaczy bardzo wiele!

A więc to miało znaczenie, chociaż Powstanie było podobno przegrane. Było przegrane, jak "przegrany" jest rolnik, który z pustymi miechami wraca do zagrody, gdy wysiał słoje ziarna. A jednak wraca spokojnie, bo rozpoczęła się jakaś wielka praca...

Zdaje się, że "nieudane" Powstanie oddało wielką "przysługę" wszystkim trzem zaborcom, bo rozpoczęła się praca myśli polskiej, która przekroczyła kordony i podała ręce tym, co byli w Warszawie, w Poznaniu i w Krakowie, i tym co byli gdzieś daleko na Litwie i na Rusi. Powiązała ich wszystkich i zaczęła się wspólna praca.

Takich niedotykalnych osiągnięć i zwycięstw można by wyliczyć wiele. Ale rzecz pewna, że Naród bez tego zrywu, okupionego krwią, nie ostałby się w Bismarckowskiej polityce kulturkampfu. Nie oparłby się germanizacji i rusyfikacji. Przed tym etapem, który dla umęczonego Narodu był jedną z najcięższych prób, trzeba było ofiar. Te ofiary padły i wydały swój owoc, bo obudziło się sumienie Narodu.

My bardzo często robimy nad trumną rachunek sumienia. I Naród polski nad trumną Powstańców 1863 roku zrobił rachunek sumienia. Był on dla nas zbawczy.

Gloria victis...

Dlatego z głęboką czcią kłękamy na śladach krwi naszych Braci, którzy nie zawahali się oddać jej, abyśmy żyć mogli. Z głęboką czcią całujemy drogi ich ciał, na których ofiarność zda się w beznaziejny sposób walczyć o niewątpliwe prawo wolności. I nie car miał rację, gdy na Zamku Warszawskim odpowiadał butnie: "Porzucicie wszelkie sny!" - tylko właśnie ci, co padali, obejmując miłośniernie otwartą pierś ukrzyżowaną pierś Matki-Polki. Tylko oni mieli rację! A my po stu latach wiemy to jeszcze lepiej...

Ks. Stefan Kardynał Wyszyński

27 I 1963. Prymas Polski

Komunikat

W grudniu 1984 roku odbył się II Kongres Konfederacji Polski Niepodległej. W Kongresie uczestniczyli przedstawiciele wszystkich struktur i grup Konfederacji z Obszarów i Samodzielnych Okręgów oraz kontynuujący działalność Konfederacką w kraju członkowie Rady Politycznej I kadencji, wybranej na I Kongresie KPN.

II Kongres KPN ocenił działalność Konfederacji Polski Niepodległej w okresie od I Kongresu, omówił aktualną sytuację, zadania i program działania Konfederacji, dokonał zmian w statucie KPN oraz przyjął uchwały organizacyjne, ideowe i polityczne. Wybrano nowe naczelne władze KPN.

Rada Polityczna Konfederacji Polski Niepodległej zobowiązana została do opublikowania Statutu KPN oraz upoważniona do publikacji w miarę potrzeby obwieszczeń, uchwał i materiałów II Kongresu Konfederacji.

Za zgodność:
z upoważnienia RP KPN
(-) Andrzej Grot

U C H W A Ł A P O L I T Y C Z N A

W pięć lat po ogłoszeniu swego powstania, Konfederacja Polski Niepodległej jest jednym z głównych składników krajoobrazu politycznego współczesnej Polski. Będąc partią walki, w trudnych bojach politycznych, mimo porażek, ofiar i więzień - Konfederacja konsekwentnie działa i rozwija się, a program niepodległości trafia do coraz większej części społeczeństwa.

II Kongres Konfederacji Polski Niepodległej, zebrany w grudniu 1984 r., dokonał oceny obecnej sytuacji oraz bliższych i dalszych zadań leżących przed nami stwierdzając w szczególności:

I. Świadomość celu

Weszliśmy w decydujący okres polskiej rewolucji niepodległościowej. Społeczeństwo w obecnym stanie świadomości coraz pełniej rozumie nasz generalny cel, jakim jest Niepodległa i Demokratyczna Rzeczpospolita. Taki stan ducha i umysłów Konfederacja Polski

Niepodległej wita z satysfakcją, gdyż potwierdza on słuszność naszej dotychczasowej drogi, oraz zwiększa pewność ziszczenia naszej wizji rewolucji. Przekonanie to utwierdza w nas, także ewolucja programów przedstawianych przez poszczególne grupy opozycyjne. Ewolucja ta postępowała od koncepcji "odnowy" w ramach systemu, przez "finlandyzację", po dzisiejsze uświadamianie sobie głównych narodowych dążeń. Z grupy określonej pod koniec lat 70-tych mianem "marzycieli", staliśmy się realistami - bez zmiany swego programu. Kwestią dyskutowaną pozostały jeszcze tylko metody działania, poglądy na przyszłość, a ze spraw doraźnych - ocena możliwości i sensowności tymczasowego kompromisu czy taktycznego porozumienia z władzami PRL - aby maksymalnie obniżyć koszty nieuchronnych przemian.

Mimo coraz powszechniejszego wyboru właśnie naszych celów, jako kierunku rewolucji, nie pretendujemy do roli nieomylnych przewodników, ani nie kreujemy siebie na przywódców narodu. Byłaby to uzurpacja. Pragniemy tylko, aby w jak najszerszym i najliczniejszym froncie walki czynnie działać na rzecz wspólnego dziś celu.

Pełna świadomość celu jest czynnikiem wyraźnie odróżniającym nas od tych wszystkich grup i ruchów

politycznych, które są jeszcze w fazie poszukiwań. Wierzmy, że wcześniej czy później wspólny cel nas połączy.

II. Sytuacja

Nadszedł czas, abyśmy wszyscy uwierzyli we własne siły, odzyskali nadzieję na zwycięstwo, a przede wszystkim zrozumieli konieczność bezustannej, rozumnej i kierowanej walki. Uważamy, iż mamy szansę zrealizowania naszego programu - Niepodległości, i że programowi wysuwanemu przez cały Naród nie może się przeciwstawić żadna siła. Zarzutom o "romantycznym uniesieniu bez realnych podstaw" przeciwstawiamy, jako argument popierający naszą tezę - zjawisko Sierpnia 1980 roku. Wtedy także nie wierzone, że zwycięstwo jest osiągalne, gdy postulaty przekroczyły granicę żądań socjalnych. Wiara w zwycięstwo i swoje siły wzrastała w miarę walki, narastała od drobnych żądań płacowych po próbę uzdrowienia całego systemu ustrojowego. Proces ten powtórzy się i obecnie, choć dokładniej kontrolowany i w innej formie.

Dlatego niezbędne jest, aby konieczność walki zrozumiał ogół Polaków. Naród popadający w marazm, nie wytwarzający sił samoobrony i ataku, staje się bezbronny i jako taki traci możliwość decydowania o swoim losie. Bez samoobrony zagraża nam degradacja biologiczna i ostateczny upadek narodowy, bez ataku - nie uzyskamy możliwości stanowienia o własnym, narodowym losie.

Z analiz dokonywanych przez KPN wynika, iż wszystkie te czynniki, które spowodowały eksplozję społeczną 1980 roku nie tylko nie zmalały, ale znacznie nasiliły się. Polska stoi przed nową eksplozją, "czwartym zakrętem PRL", mogącym nadejść już w ciągu kilku, czy kilkunastu miesięcy. Słabnąca i cofająca się władza jest niezdolna do bardziej stanowczych działań, a silnie zdeintegrowana PZPR - do odwrócenia niekorzystnego dla siebie parcia społecznego. Gospodarka znajduje się u kresu wytrzymałości materiałowej i technologicznej, a rynek u progu katastrofy. Naciski Stanów Zjednoczonych poprzez restrynkcje stały się wy-

rażnym stałym, pozytywnym bodźcem do liberalizacji systemu. Nasila się także nacisk ze strony Związku Radzieckiego, żądającego spokoju w Polsce, potrzebnego do ugody z Amerykanami, spokoju uzyskanego być może za wysoką cenę. Duże zagrożenia dla władz stanowią nieustępliwa postawa ruchu oporu, w poważnym stopniu determinująca bierny opór - zabójczy dla każdego systemu totalitarnego; a także rozwój opozycji politycznej, świadomej swych dążeń i zmierzającej do integracji poczynań. Imponująca jest postawa protestu przytłaczającej części społeczeństwa.

III. Bieżące założenia

programowe

Jest to okres w rewolucji najtrudniejszy, bo wymagający cierpliwości i rozwagi. Działania ruchu oporu winny zmierzać obecnie do rozwiązania następujących bieżących problemów:

1. Organizacja. Najważniejszym zadaniem jest organizowanie i samoorganizowanie społeczeństwa we wszystkich dziedzinach. Ruch oporu winien przejmować wszystkie możliwe do opanowania obszary: środowiska, samorządy, instytucje i koła. Musimy zachować i rozbudować niezależny obieg życia obywatelskiego; rozwijać naszą samoorganizację w niezależnych związkach, partiach, organizacjach i grupach; budować strukturę samoobrony przed agresją fizyczną i psychiczną; wydawać i rozpowszechniać nieocenzurowane gazety i książki; dzielić się informacjami o represjach, sposobach i możliwościach walki z władzami. Organizujemy w miarę możliwości organy koordynujące działania, tworzymy siatki organizacyjne. Aby zwyciężyć musimy opleść strukturami cały kraj, wszystkie środowiska, zakłady pracy i szkoły, im więcej będzie obszarów wolnych od ingerencji reżimu - tym będziemy silniejsi.

2. Masowe samokształcenie społeczne. Ważnym źródłem siły jest stopień świadomości społeczeństwa. Im większy, tym pewniejsze staje się zwycięstwo.

Należy zatem prowadzić ekologiczną walkę na całej powszechnej świadomości i zrozumienia celu, konieczności i istoty walki niepodległościowej. Można ją określić, jako Niepodległościową Edukację Narodu, obejmującą swym zasięgiem jak największą część społeczeństwa.

3. Podziemie. Konspiracja odgrywająca w stanie wojennym coraz większą rolę staje się obecnie tylko jednym elementem narodowego ruchu oporu. Im więcej będzie jawnych działaczy, pism i struktur - tym większy uzyskają efekt. Prowadzimy z władzami walkę polityczną, a ta jest skuteczniejsza, gdy prowadzi się ją jawnie. To władza wypchnęła niezależne siły do podziemia. Teraz należy wydobyć je na powierzchnię. Stąd też powstanie ruchu i komitetów "Przeciw Przemocy" jest poważnym sukcesem politycznym opozycji. Na pewno jawny winien stać się związek zawodowy. Etap podziemny pozwoli się kończyć i być może niedługo będą znów działać jawnie redakcje, punkty kolportażowe, informacyjne i werbunkowe. W 1975 roku też wydawało się to niemożliwe.

4. Integracja. Podstawowym źródłem siły ruchu oporu winna stać się integracja poczynań całej opozycji politycznej na platformie wspólnej walki politycznej z PZPR. Konstrukttywne kontakty pomiędzy przywódcami b. KSS "KOR" i KPN przy okazji kształtowania się ruchu "Przeciw Przemocy" są dobrym prognostykiem na przyszłość - mimo zdecydowanego oporu grup zachowawczych. Trzeba zrozumieć, że zintegrowana opozycja - być może w niedługim czasie - będzie w stanie przejąć kontrolę nad rozwojem sytuacji i poprowadzić Polskę ku niepodległości.

W ostatnim okresie uformowało się kilka niezależnych grup i partii niepodległościowych. Witalny jest z radością jako wzmocnienie wspólnego frontu. Wprawdzie konsekwentne ugrupowania niepodległościowe powinny charakteryzować się nie tylko jasno spretyczowanym celem, ale i strukturą pozwalającą skutecznie prowadzić walkę. Ta druga determinanta często nie jest rozumiana. Nie powinno to jednak przeszkadzać w zgodnej i owocnej współpracy mimo

odmienności strukturalnych. Elitkie związki niektórych ugrupowań niepodległościowych z KPN ułatwiają wspólnotę działań.

5. Reaktywacja Wolnych Związków Zawodowych. Konieczne jest, aby społeczeństwo rewindykowało to, co mu zabrano 13 grudnia: możliwość łączenia się w związki zawodowe, wolne i samorządne, niezależne od ingerencji z zewnątrz. Praktycznie jest to walka o wolność dla "Solidarności". Nie możemy jednak sprowadzić "Solidarności" do samego mitu, ponieważ tym samym zaprzeczamy jej istnienie. "Solidarność" jest jednym z pierwszych kroków ku niepodległości, a nie przedostatnim, a organizacja społeczeństwa w związkach zawodowych jest zbyt ważna, aby pozwolić sobie na ich mistyfikację. Swoje zwycięstwa musimy osiągać etapami: najpierw niezależne i samorządne związki zawodowe, później samorządy, partie, co przy wolności słowa i skutecznej polityce pozwoli nam na wybitcie się na niepodległość.

6. Formy działań masowych. To nieprawda, że przeżyły się strajki, a demonstracje są zbyt kosztowne. Strajki są najmocniejszą formą politycznych działań masowych, a przed strajkiem generalnym władze nie mają obrony i nie są w stanie go przetrwać. Masowe strajki nie rozpoczynają się jednak w następstwie samych apeli - najpierw musi dojrzeć sytuacja społeczna. Niepowodzenia nawoływania do strajków świadczą tylko o tym, że apele nie trafiały do ludzi i, że występowano z nimi w niewłaściwym momencie. Masowe ruchy społeczne nie mogą być wywoływane na komendę. Gdy sytuacja w Polsce dojrzeje, strajki w różnych formach - znów staną się zasadniczą formą działania.

Demonstracje, począwszy od najbardziej ograniczonych, skromnych w środkach i wymagających minimalnego zdecydowania od ich uczestników - są i będą stałą formą działania. Charakter ich i zakres winny odpowiadać każdorazowym możliwościom i warunkom, dobrane jest jednak planować demonstracje jako akcję ciągłą, nasilającą się, coraz potężniejszą. Jest to ważniejsze od manifestacji pojedynczych, nawet najpotężniejszych.

Najbardziej masowymi formami

działania są bierny opór i bojkot. Jakkolwiek - polegają one na wstrzymaniu się od działania; stanowią niezbędne przygotowanie do wszystkich akcji czynnych.

7. Negocjacje i porozumienia z rządem PRL. Nie zamierzamy ich inicjować, ale nie chcemy torpedować, a gdy przyniosą korzystne dla narodu rezultaty - możemy je akceptować. Oczywiście tego rodzaju porozumienia trzeba rozpatrywać wyłącznie w kategoriach taktycznych. Nie mają one szans trwałości - ale pozwalają nam uzyskać postęp w niektórych dziedzinach, pozwolą przeorganizować się i przygotować do następnej fazy rewolucji. Trzeba być ostrożnym i nie pozwalać się oszukiwać, jak robił to rząd z "Solidarnością". Jako podstawę do negocjacji z władzami, KFN przypomina przedstawioną jeszcze w lutym 1980 roku i nadal aktualną platformę programową domagającą się m.in. realizacji pięciu kardynalnych praw obywatelskich. Są one możliwe do realizacji w warunkach ustrojowych PRL, znajdują pełne oparcie w postanowieniach Konstytucji PRL, a zarazem przybliżają Polskę do celu zasadniczego, jakim jest utworzenie Niepodległej Rzeczypospolitej:

1. Wolność wyznania, wolność przekonań, wolność badań naukowych, twórczości literackiej i artystycznej.

2. Wolność słowa oraz nieskrępowane działanie systemu wolnej prasy i wszystkich środków masowego przekazu wraz z zapewnieniem możliwości korzystania ze środków technicznych, potrzebnych do realizacji wolności słowa.

3. Wolność powoływania przez obywateli związków, partii, stowarzyszeń i innych zrzeszeń o charakterze światopoglądowym, politycznym, społeczno-kulturalnym i innych, oraz warunki ich nieskrępowanego funkcjonowania.

4. Równość wobec prawa wszystkich partii i stronnictw politycznych.

5. Wolne wybory - zapewniające równe prawa wszystkim partiom i grupom obywateli w zgłaszaniu programów i kandydatów, popularyzowaniu ich oraz kontroli aktu głosowania i obliczania głosów.

IV. Metoda dojścia do nie-

podległości

Generalne założenia naszego programu przedstawił Leszek Mozołowski w "Rewolucji bez rewolucji", pracy skierowującej ruch niepodległościowy na nowe tory programowe. Rezygnując z koncepcji walki zbrojnej, jako głównej formy działania prowadzącego do niepodległości, program ten przeciwstawia jej drogę walki politycznej - konstruktywnej i bezkrwawej "rewolucji bez skutków rewolucyjnych" tj. ofiar, nieszczęść i zniszczeń.

Wytyczone zostało pięć faz:

1. Faza formowania grup politycznych - "w zdeintegrowanym politycznie i zatamizowanym społeczeństwie zacząć krystalizować się ośrodki niezależnej myśli politycznej... Z czasem każda z tych grup dopracowuje się własnych ustaleń programowych i zaczyna określać swoją tożsamość polityczną... Aktem kończącym tę fazę stanie się określenie celów wspólnych dla całej niepodległościowej opozycji." 2. Faza formowania infrastruktury politycznej. - "Luźne początkowo grupy, w dyskusjach określające swoją tożsamość ideową, z czasem tworzą własne programy polityczne, całościowe lub częściowe. Towarzyszy temu budowa trwałych struktur oraz umocnienie wpływu na poszczególne środowiska społeczne... Dominować zaczynają założenia ideowe i programowo-polityczne. W oparciu o takie kryteria - grupy zaczynają współdziałać ze sobą, a następnie łączyć i przekształcać w partie i związki polityczne. Jest to zmiana jakościowa, tak pod względem krystalizacji programowej, jak rozwoju struktury wewnętrznej". 3. Faza formowania Polskiego Systemu Politycznego - "Proces przeobrażeń grup politycznych w partie i stronnictwa stwarza nowy układ polityczny. Na miejsce licznych grup powstaje wyraźnie mniejsza ilość znacznie silniejszych struktur partyjnych... Faza ta będzie stosunkowo bardziej skomplikowana: w początkowym okresie nastąpi tworzenie przez poszczególne grupy wspólnych ośrodków koordynacji działań. Natomiast w okresie końcowym będziemy mieli do czynienia z formowaniem ośrodków quasi-państwowych, zupełnie samodziel-

nych, w skład których będą wchodzić przedstawiciele poszczególnych ugrupowań politycznych. Formowanie Polskiego Systemu Politycznego zostanie zakończone, gdy działające w kraju ugrupowania polityczne wytworzą instytucje, swym zakresem działania dublujące państwowe i terenowe instytucje PRL". 4. Faza czwarta. - "W tej fazie obok instytucji PRL, będzie istniał i działał równoległy Polski System Polityczny. Przypominać to będzie sytuację znaną z naszej historii, w której obok obcych władz formowało się polskie Państwo Podziemne. Różnice chwili obecnej polegają na tym, że Polski System Polityczny będzie działał jawnie, oraz - że nie będzie prowadził walki zbrojnej z oficjalną władzą... Ukoronowaniem działań stanie się utworzenie dysponującej mandatem społecznym Krajowej Reprezentacji Politycznej, spełniającej rolę quasi-parlamentu. W tym samym też czasie praktycznie wszystkie wspólne instytucje przestaną mieć charakter porozumienia między poszczególnymi ugrupowaniami politycznymi, a oparte będą o niewątpliwą mandat społeczny".

5. Faza przejmowania władzy - "Są tu możliwe różne scenariusze wydarzeń... W toku krótszego, bądź dłuższego procesu (jest dość prawdopodobne, że przebiegać to będzie lawinowo) władzę najwyższą przejmą instytucje utworzone przez Polski System Polityczny. Nastąpi wówczas proklamowanie Niepodległej Trzeciej Rzeczypospolitej, ogłoszona zostanie tymczasowa konstytucja oraz przeprowadzone powszechne, równe, bezpośrednie i tajne wybory do Sejmu i innych organów narządów Rzeczypospolitej".

Model przedstawiony w 1979 r. w "Rewolucji..." jest modelem idealnym i teoretycznym, a w rzeczywistości w przyszłości rozegra się w sytuacji coraz bardziej zastraszającej walki z władzami PRL. Bowiem władze PRL będą usiłowały nie dopuszczać do rozwoju struktur politycznych, stosując najróżniejsze metody ograniczania i rozbijania działalności niezależnej, po próbie adaptowania jej do oficjalnych struktur. Trzeba liczyć się z tym, że władze nie-

jednokrotnie sięgać będą po środki brutalne. W toku wydarzeń, gdy siła materialna PRL zacznie kruszeć i rozpadać się, narastać będzie groźba radzieckiej interwencji. Wszelkie te niebezpieczeństwa trzeba rozpoznawać zawczasu. Siły niezależne powinny dążyć do nadania wydarzeniom takiego biegu, w którym uniknie się dramatycznych przyspieszeń - mogą one spowodować nieobliczalne reakcje władz PRL, a także ZSRR".

W "Rewolucji bez rewolucji" wskazuje się, co należy czynić, aby program niepodległościowy nie pozostał w sferze pobożnych życzeń, "walka o niepodległość, o imponderabilia, o najwyższe wartości moralne - nie jest filozoficzną dysputą, w której jedyną bronią są argumenty - ale bezpośrednim, brutalnym starciem sił. Jeżeli program niepodległościowy ma być rzeczywistym planem operacyjnym wielkiej narodowej bitwy - a nie szlachetną i piękną utopią - musi stać za nim wielka siła. Tę siłę my musimy stworzyć. Jest tylko jedno źródło, które może dać nam potrzebną siłę: naród polski. Społeczeństwo polskie zdolne jest wydobyć z siebie moce wystarczające do osiągnięcia wszystkich narodowych celów. Nie może to jednak nastąpić w toku procesów wyłącznie żywiołowych. Siłę trzeba stworzyć przez świadome działanie... Jeśli formacja niepodległościowa potrafi doprowadzić do skupienia aktywności 5 do 10 procent Polaków - wytworzona zostanie siła wystarczająca do uformowania niepodległej Trzeciej Rzeczypospolitej. Dlatego nieprzerwane organizowanie sił narodowych jest głównym zadaniem formacji niepodległościowej... Władze PRL nie są w stanie skutecznie wystąpić przeciw rozbudowywującemu się strukturom niezależnym. Teoretycznie PZPR posiada wystarczający aparat partyjny i państwowy, aby rozstrzygająco rozprawić się z powstającą dopiero Ruchem Oporu. W praktyce uderzenia władz PRL mogą doprowadzić jedynie do zniszczenia pewnych fragmentów rodzącej się struktury, co stanie się silnym czynnikiem pobudzającym dalszy jej rozwój jako całości. Możliwe jest bowiem zniszczenie jakiejś grupy - niemożliwe powstrzymanie społecznego procesu

formowania struktur niezależnych..
Odważcie się tylko swycięzać. Jes-
teśmy siódmym pokoleniem, które
powtarza te słowa Tadeusza Ko-
ściuszki. Doświadczeni o narodowe
losy blisko dwustu lat - wiemy,
że same apele nie wystarczą. Aby
Polacy odważyli się swycięzać,
muszą się wpięć zorganizować,
słabość jednostek przekształca-
jąc w siłę wspólnoty. Trzeba więc
odrzuć uboczne względy, pozos-
tawić za sobą drobne samary i
drobne ambicje, przestać trwonić
siebie i swoją energię na to, co
mniej ważne. Jeden cel jest - je-
mu trzeba wszystko podporządkować.
Jest jedna konieczność - to ona
wymaga zespolenia całej narodo-
wej siły. Polacy, odważcie się być
sobą".

V. Memento "Solidarności"

13 Grudnia

Nie potrafić wyciągnąć właści-
wych wniosków z przeszłości, zwa-
szcza niedawnej - to klęska. Po-
pełnienie błędu pierwszy raz może
być rezultatem niedoświadczenia;
powtórzenie go - to już nie tylko
głupota, a zbrodnia.

Doświadczenia ostatnich pię-
ciu lat nie mogą być smarnowane.
Nie tylko doświadczenia złe, ale
i dobre.

Konfederacja Polski Niepod-
ległej była pierwszym ugrupowa-
niem politycznym w Polsce, które
przewidziało i zapowiedziało
wybuch społeczny w roku 1980.
KPN była jedyną siłą, nawołują-
cą do przygotowania organizacyj-
nego nadchodzącej eksplozji, a
następnie pierwszą grupą, która
wezwała, aby żądania ekonomiczne
strajkujących uzupełnić polity-
cznymi, zaś sam strajk powszechny
przekształcić w powszechną orga-
nizację - wolne związki zawodowe.
KPN była pierwsza, która publicz-
nie ostrzegała, że władze będą
usiłowały złamać porozumienie
sierpniowe oszukańczym manewrem
albo siłą. KPN wezwała o rozdział
związków zawodowych od partii
politycznych, ostrzegała przed
sakowalnością takich połączeń
i związanych z tym niebezpie-
czeństwach oraz pułapkach. Pod-
kreślała także konieczność kat-
dorskiego umocnienia zdobytych

społecznych i politycznych uzy-
skanych przez społeczeństwo.

Gdy ogłosiliśmy, że "Wolne
związki zawodowe są dla nas
pierwszym etapem aby organizo-
wać wszystkich Polaków w walce
z komunistycznym reżimem" -
aresztowano nam przywódcę.

Na jesieni 1981 roku, gdy w
kraju narastała groźba ostrze-
ższego konfliktu, mogącego mieć
szerszy wymiar, niż wszystkie
dotychczasowe, a ostrzeżenia o
stanie wojennym są aż nadto wy-
raźne, KPN wezwała do podjęcia
działań zabezpieczających przed
uderzeniem władz. Jeszcze na po-
czątku grudnia 1981 roku wywa-
liśmy w liście nadanym w sieci
teleksowej "Solidarności" do
strajku generalnego już od dnia
8. XII. 1981, jako ochrony przed
wprowadzeniem stanu wojennego.
Niestety, Komisja Krajowa "Soli-
darności" z jednej strony gro-
żąca władzy obaleniem, z drugiej
zupełnie nieprzygotowana do
konfrontacji, decyduje się na ma-
nifestację 16. XII., oraz na strajk
warunkowy, tzn. proklamowany auto-
matycznie, ale rozwijający się
żywiłowo dopiero w następstwie
uderzenia władz.

Analizując okres "Solidarności"
nie można nie zauważyć, iż trwa-
jące od września 1980 roku are-
sztowania i śledztwa wobec KPN
były dobrze przemyślanym posu-
nięciem władz PRL. Wszak tylko
my, Konfederacji okazaliśmy się
realistami, gdy już w 1979 roku
ogłosiliśmy, że ustroj jest nie-
reformowalny i z tą władzą trwa-
łego porozumienia zawrzeć nie
można. Ten ustroj trzeba po pre-
stu znieść. Jak? Przy pomocy
działań politycznych. Niestety
"Rewolucja bez rewolucji" dłużej
była - a w niektórych środowis-
kach jest - przyjmowana z powąt-
plewaniem. Kiedy ewentualność
agresji sił wewnętrznych zaryso-
wała się na początku 1981 roku
Leszek Moczulski od kilku mie-
sięcy był w więzieniu, ściśle
izolowany i przez to niezdolny
do wskazania, co robić w wypadku
takiego zagrożenia. Społeczeństwo
skupione w "Solidarności" nie
posiadające konstruktywnego pro-
gramu wybrało drogę nieistot-
nych strajków, demonstracji oraz
licznych konfliktów zastępczych.
Trudno znaleźć poważniejsze dzia-

żania wśród ruchów opozycyjnych w tym czasie, które wykaczałyby poza samoobronę, samokształcenie i samowielbienie. Program Samorządnej Rzeczypospolitej, rozważny i szlachetny w intencjach nie zdołał wykształcić sił, mogących wprowadzić go w życie. A pod koniec 1981 roku 10-milionowa "Solidarność" mimo ewolucji ku programowi niepodległościowemu nie potrafiła stworzyć silnej i sprawnej organizacji mogącej powstrzymać reżim lub władnej wymierzyć kontruderzenie. Zaowocowało to klęską 13 grudnia.

VI. Porządek celów

Nie wystarczy wizja przyszłości i świadomość zasadniczych celów, potrzebna jest także znajomość drogi, którą zamierzamy przebiec - a więc jasny i konkretny program. Konfederacja posiada taki program; zarówno program własnego działania, jak też program drogi do przebycia przez całe społeczeństwo, w optymalnym porządku doraźnych i generalnych celów. Można go potraktować jako dochodzenie do trzech kolejnych horyzontów.

Najbliższym wielkim zadaniem, jakie stoi przed całym społeczeństwem - jest rewindykacja uprawnnień, odzyskanych w latach 1980-81, zagwarantowanych przez władze PRL w historycznych Porozumieniach Sierpniowych, a następnie odebranych siłą. Rewindykację tę można sprowadzić do ich najważniejszego elementu: nieskrępowanej możliwości skupiania siły ludzi pracy w związku zawodowe i rozwijania w nich wszystkich dziedzin aktywności. Przywrócenie pluralizmu związkowego będzie więc jednoznaczne z dotarciem do pierwszego horyzontu. Osiągniemy w ten sposób cele wielkie, a jeszcze nie ostateczne - a tylko doraźne.

W warunkach braku swobód politycznych pluralizm związkowy nie może być trwały; grozi mu bowiem, że wcześniej czy później zostanie unicestwiony. Dlatego pierwszym następnym celem: odzyskanie wolności politycznych obywateli. Drugi horyzont jest więc taki: demokracja intelektualna i polityczna, która w praktyce wywodzi pluralizm polityczny.

Swobody polityczne obywateli można jednak utrwalić jedynie w niepodległym państwie. W warunkach politycznej zależności od zewnętrznego hegemonu - zwłaszcza jeśli nim jest państwo totalitarne - prawa polityczne mogą być w każdej chwili cofnięte, a nawet muszą być w niedługim czasie całkowicie zniesione i potępione. Taki stan rzeczy prowadzi bezpośrednio i zupełnie naturalnie do wytyczenia trzeciego celu: Niepodległości. Tylko bowiem w warunkach państwa niepodległego, w którym mandat władzy płynie od wewnątrz - ze społeczeństwa, a nie z zewnątrz, od hegemonu - możliwy jest trwały system demokracji oraz równych praw i obowiązków dla wszystkich obywateli. Powołanie niepodległej Rzeczypospolitej jest równoznaczne z osiągnięciem trzeciego horyzontu.

Dwa wielkie cele pośrednie - pluralizm związkowy i polityczny - prowadzą ku celowi zasadniczemu - niepodległości. Osiągnięcie jednego ułatwia walkę o następny. Taki porządek celów wynika z aktualnej sytuacji, stopnia świadomości i aspiracji społeczeństwa. Dzięki temu w dążeniu do osiągnięcia każdego kolejnego horyzontu skupić będzie można we wspólnym działaniu przeważającą część narodu.

W tak pojętym wspólnym programie Polaków - Konfederacja ma swoje wyraźne miejsce. Będziemy czynnie uczestniczyli w osiąganiu kolejnych celów, tak rozkładając swe siły, aby wystarczyło nam ich na dotarcie do najważniejszego, trzeciego horyzontu. Odpowiednio, w działaniach na rzecz pluralizmu związkowego będziemy lojalnie współdziałali ze strukturami związkowymi, o wiele bardziej masowymi, a więc silniejszymi od nas; działaniami na rzecz pluralizmu politycznego będziemy współkierowali w związku z innymi partiami i ośrodkami politycznymi; działaniami na rzecz niepodległości będziemy kierowali bezpośrednio. Dlatego Konfederacja Polski Niepodległej musi być najmocniejsza dopiero w końcowej, rozstrzygającej fazie rewolucji.

Z tych założeń wynikają bezpośrednie plany działania KPN i współpracę z nimi współdziałają-

cych, w tym ugrupowań wysuniętych, jako pierwsze angażujących się w walkę.

VII. Konfederacja Polski

Niepodległej

Sześć lat mija od uformowania centralnych komórek kierowniczych, które doprowadziły do uformowania politycznych i organizacyjnych struktur KPN. 1 września tego roku minęło pięć lat od chwili ogłoszenia faktu istnienia Konfederacji. Cztery i pół roku mija od I Kongresu KPN, obradującego w lipcu 1980 roku. Cztery lata minęło od aresztowania działaczy KPN, dwa lata od ich skazania. W tym czasie system panujący w Polsce zawalił się - całkowicie moralnie, a w poważnej mierze - materialnie. Przeżyliśmy rewolucyjną eksplozję lata 1980, szesnastomiesięczny okres wzlotów i nadziei, szok 13 grudnia i tragedię stanu wojennego. Mnogość wydarzeń i upływ czasu wymagają potwierdzenia naszych pierwotnych założeń.

Deklarujemy pełną wierność idei Niepodległości Rzeczypospolitej oraz dokumentom programowym KPN, z Deklaracją ideową KPN w pierwszym rządzie. Potwierdzamy swą wolę walki i gotowość ofiar. Przypominamy podstawowe prawdy o Konfederacji, sprawdzone już przez historię, a dziś równie aktualne jak jutro:

Konfederacja Polski Niepodległej jest niepodległościową partią polityczną, pierwszą od prawie czterdziestu lat jawnie działającą w kraju.

Konfederacja Polski Niepodległej działając w kraju i na obczyźnie walczy o odzyskanie wolności i niepodległości Rzeczypospolitej.

Konfederacja Polski Niepodległej dąży do przeprowadzenia wolnych wyborów, które wyłonią autentyczny Sejm Rzeczypospolitej, reprezentujący wszystkich Polaków, oraz powołany przez niego Rząd.

Obok działań zmierzających do tego wielkiego celu, KPN nie szczędzi wysiłków, aby uzyskiwać również efekty doraźne, prowadzące do poprawy społecznego i narodowego bytu Polaków, a przybli-

żające nas do chwili odzyskania Niepodległości. Wśród tych celów pośrednich szczególną wagę przywiązuje KPN do rozwoju samoorganizacji narodowej, sił samobrony i ataku społecznego, do odbudowy narodowego życia intelektualnego, kulturalnego i politycznego, do formowania niezależnych instytucji i związków politycznych, kulturalnych i samokształceniowych oraz niezależnej od cenzury prasy i wydawnictw, klubów dyskusyjnych, kursów i seminariów naukowych.

Konfederacja Polski Niepodległej, zgodnie ze statutem działa w granicach określonych postanowieniami paktu Praw Obywatelskich i Politycznych oraz przepisami prawa obowiązującego na danym obszarze.

Konfederacja Polski Niepodległej działa w ramach Ruchu Oporu, pojmując go niezależnie od odłamów, jako polski ruch narodowo-wyzwoleńczy.

Konfederacja Polski Niepodległej zmierza do apolitycznienia tego ruchu, pomaga w sformuowaniu jego programu ideowego i wykształcenia kadr Polski Niepodległej.

Konfederacja Polski Niepodległej wskazuje kierunek działań, które winny być podjęte przez Naród w walce o Niepodległość.

Konfederacja Polski Niepodległej będzie prowadziła swą działalność, aż do zwycięskiego końca.

Grudzień 1984 r.

II K o n g r e s
Konfederacji Polski
Niepodległej

MEMORANDUM

Przed czterdziestu laty w Jaskcie, przywódcy trzech wielkich mocarstw, panowie W. Churchill, D. Roosevelt i J. Stalin, nie będąc uprawnieni do tego i wbrew własnym wcześniejszym deklaracjom a także wbrew Kartie Atlantyckiej oraz jeśli o Wielką Brytanię z pogwałceniem układu polsko-brytyjskiego z 25 VIII 1939 roku, zaś jeśli idzie o Związek Radziecki z pogwałceniem układów polsko-radzieckich z 25 lipca 1932 i 5 maja 1934 roku - zawarli porozumienie przewidujące o losie Polski, a w szczególności o przyszłym rządzie polskim.

Porozumienie jasktańskie jest interpretowane jako ograniczające suwerenne prawa Polski i jako oddanie jej do radzieckiej strefy wpływów w Europie, przy czym zarówno istnienie tej strefy, jak fakt znajdowania się w niej Polski jest niezaprzeczalnym faktem. Wprawdzie ostatnio oficjalne osobistości trzech wielkich mocarstw - a w szczególności Prezydent R. Reagan w dniu 17 VIII 1984 - zaprzeczają, że w Jaskcie zawarto porozumienie w sprawie jakiegokolwiek stref wpływów i wyłączenia do nich kogokolwiek ale w ślad za takimi deklaracjami nie idą jakiegokolwiek działania.

Porozumienie jasktańskie, jako zawarte bez porozumienia z Polską i wbrew jej woli - do naszego Polski nie zobowiązuje. Wynikają z niego natomiast poważne zobowiązania moralne, polityczne i prawne trzech mocarstw razem i każdego z nich z osobna. W szczególności mocarstwa zobowiązały się w Jaskcie do przeprowadzenia w Polsce wolnych i nieskrępowanych wyborów w celu wykonania Sejmu, który powoła rząd polski oraz rozstrzygnie o ustroju. Wyborów takich w Polsce dotychczas nie przeprowadzono. Zamiast nich przeprowadzano kilkakrotnie głosowania, w trakcie których obywatele pod wyraźnym przymusem politycznym, a często i administracyjnym mogli oddawać głosy wyłącznie na kandydatów zaakceptowanych przez władzę. Gdy podczas

ostatniego głosowania w 1980 roku Konfederacja Polski Niepodległej zgłosiła własnych kandydatów, nie umieszczono ich na listach, a w zamian za to poddano represjom a następnie więziono. Przygotowywane obecnie wybory najpewniej znów nie będą ani wolne, ani niezależne - a ich wyniki nie będą odzwierciedlały woli całego narodu.

W tej sytuacji konieczne jest, aby rządy trzech mocarstw wspólnie, bądź też każdy z nich z osobna słowem i czynem zdementowały interpretację porozumienia jasktańskiego jako włączającego Polskę do radzieckiej strefy wpływów oraz podjęły skuteczne środki zapewniające, że planowane na drugie półrocze 1985 roku wybory w PRL będą rzeczywiście wolne i nieskrępowane oraz wyłonią Sejm reprezentujący cały naród. Będzie to rzetelne wykonanie zobowiązań podjętych w Jaskcie wobec Polski.

Powszechnie uważa się, że czas najwyższy aby w pełni i całkowicie unormować sytuację w Europie i przezwyciężyć powojenny podział naszego kontynentu. Owoce krokiem w tym kierunku była Konferencja w Helsinkach w 1975 roku. Czas najwyższy zrobić krok następny. Nowe porozumienia - o ile mają być wiarygodne można zawieść tylko na bazie dotrzymania starych.

Zobowiązanie trzech mocarstw dotyczące wolnych wyborów w Polsce dotychczas nie zostało wypełnione. Trudno przypuścić, aby bez odzyskania przez Polaków prawa samostanowienia można było osiągnąć jakiegokolwiek trwałe rozwiązanie Europejskie.

Rada Polityczna
Konfederacji Polski
Niepodległej

JAŁTA, ZACHÓD I MY

Czterdzieści lat temu, gdy byliśmy już blisko ostatecznego zwycięstwa w wojnie z Niemcami, przypieczętowana została nasza klęska w wojnie ze Związkiem Radzieckim. Polska była jedynym państwem, które od września 1939 r. znajdowało się naraz w wojnie z obu tymi totalitarnymi i agresywnymi mocarstwami. Przez względnie krótki okres - od lipca 1941 do kwietnia 1943 - stan wojny był formalnie zawieszony, ale i w tym czasie ZSRR prowadził wrogie działania przeciwko Polsce. W latach 1944-45, w miarę wypierania Niemców, Sowieci okupowali Polskę, zbrojnie złamali opór polski i rozbili polskie struktury państwowe, stworzone w podziemiu. W końcu stycznia 1945 r. prawie całe terytorium państwa polskiego w granicach z 31 sierpnia 1939 r. było opanowane przez Rosjan. Wschodnią jego część włączono do ZSRR, w pozostałej zainstalowano w charakterze rządu radzieckich agentów i funkcjonariuszy. Teraz Moskwa potrzebowała międzynarodowego uznania faktu dokonanego. Wprawdzie na konferencji w Teheranie (listopad - grudzień 1943) obaj przywódcy zachodni: prezydent USA Roosevelt i premier Wielkiej Brytanii Churchill zgodzili się na zagarnięcie przez ZSRR wschodnich ziem Rzeczypospolitej, ale był to akcept wstępny, nieostateczny i poufny. ZSRR potrzebował formalnego i jawnego potwierdzenia tego, co już zagarnął.

Jałta a Monachium

Konferencja jałtańska (zwana także krymską, 4-11 luty 1945) była kolejnym i najbardziej cynicznym rozdziałem w całej serii arbitralnych decyzji międzynarodowych, brutalnie łamiących prawo międzynarodowe, zapoczątkowanych przez osławioną konferencję w Monachium (październik 1938). Wówczas trzy mocarstwa europejskie: Anglia, Francja i Włochy zaakceptowały żądanie czwartego - hitle-

rowskich Niemiec, przyznając im czeskie Sudety. Jedno z mocarstw - Francja - było sojusznikiem Czechosłowacji. Wprawdzie decyzje monachijskie zostały przyjęte i uznane przez suwerenny rząd czechosłowacki; cztery mocarstwa nie narzuciły też kurateli CSR.

Decyzje jałtańskie były o wiele bardziej brutalne. W Monachium zabrano CSR ok. 10% terytorium, w Jałcie rolnie - ponad 40%. Sudety miały prawie wyłącznie ludność niemiecką, na wschód od Bugu mieszkało kilka milionów Polaków; do dziś jeszcze wileńszczyzna jest w głównej swej części etnicznie polska. W Monachium Hitler ubiegał się o przyznanie mu Sudetów; w Jałcie Stalin domagał się uznania zaboru już dokonanego; co więcej zaboru uzyskanego po raz pierwszy na mocy paktu Hitler-Stalin; teraz przywódcy zachodni wchodzili na miejsce Führera III Rzeszy. Monachium pozostawiało niepodległą Czechosłowację, która swobodnie mogła utrzymać lub zmienić swój rząd. W Jałcie rozstrzygnięto o rządzie polskim. Legalny rząd Rzeczypospolitej, który przez całą wojnę kierował walką Polski z Niemcami postanowiono siłą odsunąć od spraw polskich, cofając mu uznanie i pozbawiając możliwości działania. W zamian za to mocarstwa postanowiły powołać inny rząd wedle arbitralnie przez nie ustalonych zasad, przyjmując, iż jego podstawą stanie się radziecka agentura, już zainstalowana w Polsce. Nadzór nad formowaniem tego rządu powierzono radzieckiemu ministrowi Mołotowowi, wspólnie z ambasadorami amerykańskim i brytyjskim w Moskwie. W Monachium wykonanie decyzji uzależniono, formalnie wprawdzie, od zgody rządu czechosłowackiego; uchwały jałtańskie miały obowiązywać bez zgody polski, a rząd RP dowiedział się o nich z gazet.

Konferencja monachijska rozstrzygnęła jedynie o sprawie sudeckiej i dotyczyła tylko Czechosłowacji.

Jałtańska była o wiele bardziej ambitna. Pod tym względem przypomina tajne postanowienia paktu Stalin-Hitler z 23 sierpnia i 27 września 1939 r. Wówczas podzielono między dwu agresorów całą środkową Europę, wyznaczając linię od Bałtyku po morze Czarne. Teraz uczyniono to jawnie, - choć mniej precyzyjnie. Oddając władzę nad Polską i Jugosławią w ręce komunistycznej, a więc radzieckiej agentury oraz przyznając ZSRR strefę okupacyjną w Niemczech - wyznaczono tym samym zachodnią granicę imperium radzieckiego, na Łabie i Adriatyku. Nie jest winą decydentów jałtańskich, że później ZSRR od Adriatyku odsunięto.

Konferencja monachijska uważana była za próbę ustanowienia władzy dyktatoratu czterech mocarstw nad Europą; próbę zresztą nieudaną. W Jałcie deklaruje się, że trzy mocarstwa powołane są do wprowadzenia w Europie własnego porządku. Muszą mu podporządkować się bez różnicy zarówno państwa pokonane jak i wyzwolone. Jest to jawne proklamowanie dyktatury trzech mocarstw nad całym kontynentem. I nie tylko. Planowana organizacja międzynarodowa - późniejsza ONZ - ma stać się narządem mocarstw.

Decyzje z Monachium były brutalne ale szczerze. Nikt nie sugerował, że podejmowano je w interesie Czechosłowacji. Dyktat jałtański był o wiele bardziej obrzydliwy moralnie. Arbitralnie decydując o losach narodów, cynicznie handlując cudzymi krajami, wzajemnie gwarantując sobie władztwo nad Europą i całym światem - przywódcy trzech mocarstw nieprzerwanie deklarowali o demokracji, wolności i wyzwoleniu. Ich decyzje miały być podejmowane nie tylko w imię przyszłego trwałego pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, ale także w interesie ofiar - Polski, Jugosławii i całej dzielonej Europy. Głównym gwarantem i strażnikiem demokracji w Europie stawiał się Stalin; a uwiarygodnili to przywódcy Wielkiej Brytanii i USA. Autor słynnego określenia Polski, jako "bękarta traktatu Wersalskiego" Mołotow miał stać się teraz ojcem chrzestnym rządu narzuconego Polsce. Uwiarygadniali go ambasadorowie obu mocarstw zachodnich. Jeden

z nich, ambasador USA Averell Harriman był zresztą sprawą osobistą - zainteresowany. Prowadzona przez niego grupa finansowa uzyskała czy zdobyła spory pakiet akcji niemieckich kopalni węgla na Górnym Śląsku; Harriman zabiegał, aby odzyskały one realną wartość. Zabiegi te były na tyle skuteczne, że przez następne dobre dziesięć lat spora grupa kopalni górnośląskich, poufnie zwanych "harrimanowskimi", płaciła wysoki roczny haracz amerykańskiemu dyplomacie. Harriman do dzisiaj zresztą straszy w dyplomatycznych matczyniach, nieodmienne ciepło witany w Moskwie.

Układ brytyjsko-polski

Przypomnijmy sytuację: ZSRR był w faktycznej wojnie z Polską, USA była aliantem Polski w wojnie z Niemcami, Wielka Brytania związana była z Polską formalnym układem sojuszniczym.

Układ o wzajemnej pomocy między Rzeczypospolitą Polską a Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, podpisany został w Londynie 25 sierpnia 1939 roku. Składał on się z właściwego układu oraz tajnego protokołu, stanowiącego integralną część całego układu sojuszniczego. Układ zawierał m.in. art. 6, zastrzegający, że gdyby jedna ze stron zamierzała zaciągnąć jakieś zobowiązania wobec państwa trzeciego, musi uprzednio powiadomić o tym drugą stronę. Natomiast "nowe zobowiązania (...) nie powinny ani ograniczyć ich wzajemnych obowiązków (...)". Interpretacja art. 6, zawarta w tajnym protokole, brzmiała bardziej klarownie: "gdyby jedna z umawiających się stron weszła w porozumienie z trzecim państwem, porozumienie to byłoby z konieczności tak ukształtowane, że jego wykonanie nie naraziłoby ani suwerenności, ani nienaruszalności granic drugiej umawiającej się strony".

W świetle powyższego, zachowanie przywódcy brytyjskiego w Jałcie oraz przyjęcie i wykonanie uchwał jałtańskich w sprawie Polski przez rząd brytyjski stanowi nic innego jak całkowite, otwarte i jawne złamanie przez Zjednoczone Kró-

lestwo zobowiązań podjętych wobec Polski. Brytyjczycy nie tylko zgodzili się na "narazenie suwerenności" Rzeczypospolitej, ale wzięli udział w jej łamaniu, uczestnicząc formalnie i faktycznie w narzucaniu rządu Polsce; przesądzili też o oddaniu ZSRR wschodniej połowy terytorium swego sojusznika.

Tego rodzaju postępowanie nie ma i mieć nie może żadnego usprawiedliwienia. Nie zamierzamy też go szukać. Warto jednak zwrócić uwagę, że niektóre działania polskich polityków ułatwiły Brytyjczykom ich wiążącą grę.

Układ brytyjsko-polski zawierał dalej idące zobowiązania, niż to wyżej zacytowaliśmy. W art. 112 ustalał obowiązek drugiej strony (w tym wypadku Wielkiej Brytanii) do udzielenia Polsce "bezzwłocznej wszelkiej pomocy i poparcia, będących w jej mocy" w wypadku gdyby została napadnięta i znalazła się w wojnie, ale też gdyby bez wojny doszło do jakiejś akcji państwa trzeciego, który Polska uznaby za zagrożenie - pośrednie lub bezpośrednie - jej niezawisłości. Tajny protokół wyjaśniał, że chodzi o zagrożenie ze strony Niemiec, ale dodawał, że "na wypadek działań (...) przez inne mocarstwo europejskie, inne aniżeli Niemcy, umawiające się strony będą się konsultować, w celu wspólnego podjęcia środków". Oznaczało to, że agresja lub inne wrogie działanie ze strony Niemiec muszą natychmiast i automatycznie spowodować czynne wystąpienie przeciwko nim Wielkiej Brytanii, w wypadku takichże działań innego państwa (np. ZSRR) "wspólne środki" zostaną podjęte, lecz nie automatycznie, a w następstwie polsko-brytyjskich konsultacji i wynikających z nich uzgodnień. Wymagało to rzecz jasna polskiej inicjatywy.

Tymczasem rząd polski z taką inicjatywą nie wystąpił. Nie zdążył tego uczynić minister Józef Beck, prawie natychmiast po agresji radzieckiej internowany w Rumunii. Nie uczynił tego premier rządu emigracyjnego, gen. Władysław Sikorski. Tym razem czasu nie brakowało. Przyczyny tej wstręmięliwości są dość proste. Nie chciało stawiać Brytyjczyków (i Francuzów) w kłopotliwej sytuacji i milczące zgodzono się, że

układ polsko-brytyjski dotyczy tylko Niemiec, ba - tylko Niemiec hitlerowskich! To zdecydowało, że rząd emigracyjny starannie przemyślał sprawę czy Polska jest w wojnie z Rosją czy nie. Wyjątkiem był krótki okres po napadzie ZSRR na Finlandię, kiedy mocarstwa zachodnie szykowały korpus ekspedycyjny na pomoc ofiarze agresji; wtedy właśnie, w jakimś przemówieniu, Sikorski powiedział nawet wprost: "jesteśmy w stanie wojny z Sowietami, na równi z Niemcami". Nie było jednak żadnej formalnej i wiążącej deklaracji rządu, ani notyfikowania tego stanu wojny sojusznikom. To ułatwianie gry Londynowi przez zapomnienie o najeździe radzieckim było grzechem pierworodnym rządu emigracyjnego i źródłem późniejszego nieszczęsnego rozwoju sprawy polskiej.

Wróćmy do układu polsko-brytyjskiego. Zawarto go 25 sierpnia - dwa dni po podpisaniu układu Ribbentrop-Mołotow. Nie była to szlachetność przypadkowa. Hitler liczył, że układ moskiewski przekreśli możliwość zawarcia traktatu polsko-brytyjskiego, a Rzeczpospolita zostanie izolowana. Brytyjczycy, w pełni świadomi co oznacza porozumienie niemiecko-rosyjskie, natychmiast zawarli układ sojuszniczy z Polską, wiedząc, że wyniebrany on jest nie tylko przeciw Niemcom, ale i Rosji. Dlaczego więc w 1939 r. Brytyjczycy angażowali się - czy też gotowi byli się angażować - po stronie Polski przeciwko Moskwie, a w roku 1945 utrzymywali na całej linii, nie przestając wobec nas nawet zasad fair play? Czy wynikało to z różnic między Chamberlainem a Churchillem? Ten pierwszy był bezprawnie o wiele bardziej nadry i dalekowszroczny, umiał myśleć nie tylko w kategoriach wygrania wojny, ale i wygrania pokoju. To prawda, ale nie tłumaczy ona zmiany polityki brytyjskiej. Większe znaczenie ma diametralnie przeciwna odmienna sytuacja latem 1939 i zimą 1945. Sedno sprawy tkwi gdzieś indziej. Ujęte ono być może w tezę ogólną - która jest tezą nr 1 każdej oceny polityki zagranicznej jakiegokolwiek państwa; zapomnienie o tym, dość typowe dla domorosłych polityków, uniemożliwia jakiegokolwiek sensowne rozumowanie. Otóż każde państwo działa zawsze zgod-

nie z własnym interesem, przy czym nie chodzi tu o interes obiektywny - rzeczywistość istniejąca, tylko interes subiektywny - taki jaki go sobie wyobrażają przywódcy polityczni tego państwa. Zdarza się, że są to interesy sprzeczne, lecz zawsze ten subiektywny jest motorem działania.

Co można łatwo udowodnić całym materiałem historycznym, subiektywny interes Wielkiej Brytanii wymagał opowiedzenia się po stronie Polski w sierpniu 1939, a złamanie zobowiązań wobec niej w lutym 1945.

Zapamiętajmy, bo niżej do tego wrócimy.

Układ radziecko-polski

Układ z Wielką Brytanią przetrwał aż do roku 1945, układ z ZSRR złamany został już w 1939. Z samego złamania porozumienia międzynarodowego nie wynika wcale, że państwo tak czyniące uwalnia się od przyjętych wcześniej zobowiązań; istnieją one dalej, uzupełnione o obowiązek przywrócenia stanu pierwotnego i zwrócenie szkód.

Zawarty przez Rzeczypospolitą i ZSRR 25 lipca 1932 r. pakt o nieagresji początkowo miał obowiązywać na 3 lata z możliwością automatycznego przedłużenia na dalsze dwa. Na mocy protokołu, podpisanego 5 maja 1934 r. będącego integralną częścią paktu, ważność jego przedłużono do 31 grudnia 1945 r., przy czym jeśli jedna ze stron nie wypowie go na 6 miesięcy przed upływem tego terminu, automatycznie przedłuża się o dalsze dwa lata - i tak dalej, aż nastąpi formalne wypowiedzenie. Ponieważ tego paktu do dzisiaj nikt nie wypowiedział, to chociaż nieistniejący w praktyce, formalnie obowiązuje nadal.

Polsko-radziecki pakt o nieagresji obejmuje pięć merytorycznych artykułów. Przewidują one wystrzeżenie się wojny we wzajemnych stosunkach oraz zobowiązują do powstrzymania się od wszelkich działań agresywnych. "Za działania sprzeczne z zobowiązaniami niniejszego artykułu uznany będzie wszelki akt gwałtu, naruszający całość i nietykalność terytorium lub niepodległość polityczną (...) nawet gdyby te działa-

nia były dokonane bez wypowiedzenia wojny i z uniknięciem wszelkich jej możliwych przejawów. Nie wolno udzielać pomocy państwu trzeciemu, znajdującemu się w konflikcie ze stroną paktu, a w szczególności nie uczestniczyć w żadnych porozumieniach z punktu widzenia agresji jawnie dla drugiej strony wrogich."

Zobowiązania radzieckie, wynikające z paktu o nieagresji, zostały złamane po raz pierwszy przez podpisanie układu Mołotow-Ribbentrop 23 sierpnia 1939, po raz drugi przez zbrojną napaść 17 września 1939, po raz trzeci przez inkorporowanie do ZSRR ziem wschodnich Rzeczypospolitej w listopadzie 1939.... Lista ta byłaby bardzo długa, a Jąka zajmuje w niej poczesne, choć nie ostatnie w kolejności miejsce. Rzecz jednak nie w tym, aby wyliczać wszystkie fakty złamania przez Moskwę paktu. Okazał on się bezwartościowym świstkiem papieru. Hitler potrafił, wprawdzie bezprawnie, wypowiedzieć polsko-niemiecki układ o nieagresji na cztery miesiące przed napaścią; Stalin nie zadbał, aby to uczynić choć cztery godziny wcześniej. Jak wielką naiwność polityczną okazał Sikorski, skoro po takim potraktowaniu paktu o nieagresji przez ZSRR, w dwa lata po jego całkowitym złamaniu - zawarł nowy układ ze Związkiem Radzieckim, po to głównie, żeby spełnić potrzeby polityczne Churchilla (bo nawet nie Wielkiej Brytanii); układ, który ponadto nie gwarantował najbardziej żywotnych interesów Rzeczypospolitej...

Nas interesuje jednak postawa radziecka. Dobrze, od dawna wiadomo, że tradycją państwa rosyjskiego było traktowanie wszystkich układów międzynarodowych jako świstków papieru. Prawie wszystkie porozumienia sojusznicze Moskwa używała przeciwko sojusznikom; pakt Stalin-Hitler był rzadkim wyjątkiem od tej reguły. Zgoda, ale dla czego ZSRR, nieprzerwanie hołubiący plany marszu przez Polskę na zachód - zawarł w 1932 r. pakt, który - wydawało się - zamykał mu tę drogę. Oczywiście, wynikało to z interesu radzieckiego, tak jak go wówczas subiektywnie rozumiał Stalin. W 1939 tenże Stalin, również w zgodzie z subiektywnym interesem ZSRR, układ ten złamał - a co więcej zapowiedział,

że państwo polskie nigdy już nie powstanie. Coś jak deklaracje petersburskie z 1795, po trzecim rozbiórce. W Jałcie Rosja zgodziła się na istnienie odrębnego państwa polskiego, podobnie jak car Aleksander zgodził się na Kongresie w Wiedniu w 1815 roku.

Przykład radziecki potwierdza wyżej sformułowaną tezę o nadrzędności subiektywnego interesu danego państwa. Pozwala wysunąć tezę nr 2: o tym, że niezależnie od pragnień, każde państwo działa tylko w granicach realnych możliwości. W 1795 czy 1939 można było zapowiedzieć, że Polska przestała istnieć na zawsze. W 1815 czy 1945 trzeba było pogodzić się, że istnieje ona realnie. Za każdym razem zmiana nastąpiła szybko, w niewiele lat. Było to możliwe, ponieważ każde państwo działa w granicach realnych możliwości, które są jednak subiektywnie przez przywódców oceniane.

Zapamiętajmy i tę tezę.

Polityka USA

Roosevelt miał w Jałcie największą swobodę działania. W sprawach omawianych na konferencji nie wiązały go umowy międzynarodowe; może tylko Karta Atlantycka z 1941 roku, w której wraz z Churchillem zadeklarował wolę przywrócenia niepodległości wszystkich zagarniętych przez agresora krajów, wprowadzenia systemu demokratycznego w całej Europie, wreszcie utrzymanie integralności terytorialnej wszystkich państw, tj. niedopuszczenie, aby mocniejsi wykorzystali wojnę do zagarnięcia części terytorium słabszych. W Jałcie Prezydent USA zadbał, aby w komunikacie końcowym powołać się na Kartę Atlantycką - mimo, że decyzje Wielkiej Trójki całkowicie łamały zasady podane w tym górnolotnym dokumencie.

To Roosevelt praktycznie przesądził o decyzjach jałtańskich, a zwłaszcza o przyjęciu - z minimalnymi poprawkami - wszystkich żądań Stalina. Historycy zwracają uwagę na niedobry wpływ, jaki w tym czasie wywierali na niego niektórzy doradcy i wysocy funkcjonariusze Departamentu Stanu. Bez wątpienia tacy ludzie, jak Harry Hopkins czy Alger Hiss

jeszcze niewiele lat wcześniej byli co najmniej sympatykami partii komunistycznej i czynnymi zwolennikami ZSRR; niektórzy historycy przekonywająco argumentują, że ludzie ci sterowani byli nawet bezpośrednio przez ówczesnego ambasadora w Waszyngtonie - Andrieja Gromykę (zresztą uczestnika konferencji jałtańskiej). Ale nie demonizujmy. Ostatecznie Roosevelt miał takich doradców, jacy mu odpowiadali. Decyzje amerykańskie nie były wcale przypadkowe. Mieściły się w generalnej koncepcji ówczesnej polityki USA. Zmierzano do takiego powojennego uporządkowania świata, w którym Waszyngton grałby główną rolę, a jego głównym pomocnikiem i współrządcą stałaby się Moskwa. Stąd gotowość USA do oddawania ZSRR wszystkiego, w czym nie były bezpośrednio zaangażowane interesy USA. Dewiza Roosevelta była prosta: dać Stalinowi wszystko czego żąda - nawet wcześniej nim zażąda (w Teheranie Roosevelt z własnej inicjatywy zadeklarował gotowość uznania aneksji republik bałtyckich przez ZSRR); jeśli Rosjanie zostaną zaspokojeni, będą najwierniejszym sojusznikiem Ameryki. Do tych daleko sięgających planów dochodziły i bardziej doraźne; chodziło zwłaszcza o bezpośredni udział ZSRR w militarnym pokonaniu Japonii.

Tak ustawione bliższe i dalsze cele polityki amerykańskiej wynikały z subiektywnych interesów amerykańskich i mieściły się w subiektywnych możliwościach USA. Powszechnie niemal uważano je za Ameryce za ocenione słusznie. Upłynęło zaledwie kilka lat, gdy sytuacja zmieniła się diametralnie; z sojusznika - ZSRR stał się przeciwnikiem, a oba supermocarstwa znalazły się w zimnej wojnie. Przyczyny tej zmiany są jasne: ZSRR nie zadowolili się zdobyczami jałtańskimi, a ustępliwość USA uznał za dowód słabości a nie przyjaźni. W następstwie Waszyngton musiał zmienić założenia swej polityki. W interesie Stanów Zjednoczonych stało się nie ofiarowywanie Rosjanom "dowodów przyjaźni", ale powstrzymanie ich ekspansji.

Porównanie tak odmiennie pojmowanego interesu USA pozwala sformułować tezę nr 3. Otóż, nie-

zależnie od subiektywnych ocen, istnieje zawsze obiektywny, a więc realnie istniejący interes danego państwa. Polityka jest tym bardziej skuteczna, im bardziej subiektywny interes jest bliski obiektywnemu. W interesie wojny obiektywnym interesem USA był sojusz z ZSRR aby pokonać mocarstwa Osi, ale zanikł on już w momencie gdy klęska Niemiec stała się już przesądzona (choć jeszcze nie dokonana). Od tej chwili chodziło o wygranie pokoju, a w obiektywnym interesie USA, było maksymalnie ograniczyć ZSRR. Ponieważ w Waszyngtonie dość długo nie potrafiiono tego w pełni zrozumieć, rozbieżność między subiektywnym interesem a obiektywnym stała się tak wielka. Rzeczywistość zawsze jednak zwycięża. Amerykanie pod naporem realiów inaczej zaczęli rozumieć subiektywny interes USA - tym razem bardzo zbliżony do obiektywnego.

We wzajemnym związku tych trzech tez należy analizować każdą politykę danego państwa.

Skutki Jałty

Bezpośrednie skutki są oczywiste; wynikają one z litery postanowień. To, w kolejności ustaleń, okupacja i podział na cztery strefy Niemiec; zaciągnięcie z Niemiec odszkodowań na rzecz mocarstw - w praktyce na rzecz ZSRR; utworzenie ONZ, w której głos decydujący mieć będą mocarstwa; określenie, że trzy mocarstwa wspólnie lub oddzielnie wprowadzą "demokratyczny porządek" w "wyzwolonej Europie"; rozstrzygnięcie spraw rządu i wschodniej granicy Polski; rozstrzygnięcie sprawy rządu Jugosławii; utworzenie instytucji narad ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Trójki jako organu koordynacji kierowania mocarstw sprawami Europy i świata. Tylko to ostatnie postanowienie nie przetrwało próby czasu; wszystkie poprzednie zostały wykonane, bądź są wykonywane do dziś.

Znacznie szersze są skutki pośrednie. Ponieważ nie wynikają one czysto z litery układu, a tylko z jej ducha - złowieszczego ducha Jałty, są nieraz różnie interpretowane.

Pierwszą sprawą: podział Europy na strefy wpływów. W układzie jałtańskim nie ma o tym mowy, protokoły obrad też nie zawierają dosłownych stwierdzeń na ten temat. Równocześnie jednak rozgraniczenie stref wpływów było najważniejszym zagadnieniem zarówno podczas samej konferencji, jak też okresu ją przygotowującego. W poufnych sondach dyplomatycznych oraz rozmowach w cztery oczy można było powiedzieć wyraźnie to, co w dokumentach konferencji zapisano w dyplomatycznych sformułowaniach. W znanej rozmowie Stalin-Churchill na temat przyszłych losów Bałkanów nie ma mowy ani o demokracji, ani o woli narodów tej strefy; jest tylko cyniczna transakcja handlowa. Wpływy brytyjskie i radzieckie mają być podzielone następująco: 80% dla ZSRR w Rumunii i dla Wielkiej Brytanii w Grecji, oraz po 50% dla obu mocarstw w Bułgarii i Jugosławii. Stalin odrzucił ten projekt jako niewystarczający. W układzie jałtańskim otrzymał bezpośrednio Polskę i Jugosławię. Pośrednio - przez milczące uznanie istniejącego bądź tworzonego stanu rzeczy poszczególne państwa zostały zaliczone do stref wpływów. Milcząco uznano, że Grecja i Turcja znajdują się w strefie wpływów Zachodu - reprezentowanego przez Wielką Brytanię (w 1947 r. na mocy tzw. doktryny Trumana zastąpiły ją Stany Zjednoczone). Równie milcząco uznano zależne od Moskwy komunistyczne rządy w Bułgarii, Rumunii i Albanii oraz formowanie się komunistycznych władz na Węgrzech. Co do Czechosłowacji, grubo wcześniej już zaakceptowano rząd Benesa, urzędujący w Moskwie; od dawna nie było dyskusji, że CSR jest w radzieckiej strefie wpływów; można się było tylko zastanawiać, czy ten satelita Moskwy będzie rządzony przez komunistów, czy tylko z udziałem komunistów. Rok 1948 dał odpowiedź.

Układ jałtański określił więc strefy wpływów bardzo wyraźnie. Bezpośrednie decyzje w sprawie Polski, Jugosławii i radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech oraz milcząca akceptacja faktów dokonanych lub dokonujących się w Albanii, Bułgarii, Rumunii, Wę-

rzech i Czechosłowacji - wytyczyły precyzyjnie linię podziału Europy. Linia ta istnieje bez zmiany do dziś, oddzielając od siebie państwa tzw. socjalistyczne od tzw. kapitalistycznych.

Strefa wpływów nie jest jednak równoznaczna z przekształceniem się należących do niej państw w protektoraty czy satelity.

Druga sprawa: przyznanie mocarstwu prawa rządzenia Europą. Taki jest duch "deklaracji o wyzwolonej Europie". Pod osłoną pięknych słówek wprowadza ona dyktaturę Wielkiej Trójki - co zresztą szybko miało zamienić się w panowanie dwu supermocarstw. Deklaracja stwierdza, że mocarstwa będą: "uzgadniać politykę trzech rządów przy udzielaniu pomocy narodom uwolnionym (...) oraz narodom byłych państw satelitów Osi (...) przy rozwiązywaniu (...) ich pilnych zagadnień w dziedzinie politycznej i gospodarczej". Wynika z tego, że każde mocarstwo na własną rękę ma taką "pomoc" wykonywać, a polityka tej "pomocy" ma być wspólnie "uzgadniana" (ale nie prowadzona czy kierowana!). Wskazane są cztery najważniejsze kwestie, których "pomoc" ma dotyczyć. Najpierw chodzi o "ustanowienie warunków pokoju wewnętrznego". Zważywszy, że w Jałcie milcząco zaakceptowano stan rzeczy wytworzony w poszczególnych krajach, "pokój wewnętrzny" obejmował m.in. podporządkowanie się społeczeństw istniejącym rządów. "Deklaracja o wyzwolonej Europie" przyznawała więc danemu mocarstwu, np. ZSRR, prawo pacyfikacji danego kraju, bez ograniczenia co do stosowanych środków, w interesie istniejącej władzy. Druga kwestia jest bardzo ogólna; chodzi o "przeprowadzenie naglających zarządzeń w celu okazania pomocy narodom, które jej potrzebują". Ponieważ potrzebę pomocy i jej charakter oceniało dowolnie mocarstwo, mogło ono podjąć każdą akcję, którą uznało za potrzebną i pilną. Co więcej - mocarstwo miało prawo "pomóc" w "utworzeniu tymczasowych władz rządowych"; była to ex post akceptacja dla takich poczynań radzieckich jak powołanie PKWN, oraz otwarcie na przyszłość drogi do nadawania innym państwom wygodnych mocarstw rządów. Wreszcie ostatnią kwestią było przyznanie mocarstwu nadzoru nad do-

prowadzeniem do i odbyciem się wyborów. W istocie oznaczało to, że zrównane ze sobą "narody uwolnione" i "byłe państwa satelity Osi" poddane zostały protektoratowi mocarstw.

Podporządkowanie mniejszych państw nadzorowi mocarstw nie jest jednak równoznaczne z uformowaniem odrębnych systemów polityczno-przestrzennych, zwanych blokami czy obozami.

Trzecim pośrednim skutkiem Jałty było stworzenie podstaw do utworzenia przyszłych obozów. Same dokumenty jałtańskie nie wspominają o tym, ale w konsekwencji przyjętych bezpośrednich i pośrednich postanowień, dwa przeciwstawne bloki musiały się uformować! Rzeczywiście, powstały one w ciągu najbliższych lat i ostatecznie ukształtowały do roku 1955 (zwrot formalnej suwerenności Federacyjnej Republiki Niemieckiej i utworzenie Paktu Warszawskiego).

Czwartym pośrednim skutkiem Jałty, wynikającym z poprzednich - stał się konflikt Wschód-Zachód, który zdominował cały okres powojenny aż po dziś dzień, ujemnie wpływając na rozwój tak Europy, jak całego świata.

Piątym skutkiem jest cywilizacyjny i kulturowy rozdział Europy, bardziej trwały niż podziały polityczne i wojskowe. Wyraża się ono m.in. w likwidacji instytucji demokratycznych bądź nadania im fasadowego charakteru, stałym systemie rządów policyjnych i faktycznego monopolu władzy dla wyobcowanej społecznej elity. Towarzyszy temu wyraźny regres ekonomiczny i technologiczny wschodniej części kontynentu oraz trwały niedostatek żyjących tam społeczeństw.

Szóstym skutkiem, do którego w pewnej mierze można sprowadzić wszystkie poprzednie, było oddanie supermocarstwu raczej azjatyckiemu niż europejskiemu, władztwa nad większą częścią Europy - i to władztwa totalnego, zarówno politycznego, jak gospodarczego, militarnego itd. - ale także duchowego, ideologicznego. Zwróćmy uwagę, że takiego władztwa nie uzyskiwały nad zachodnią Europą ani USA, ani Wielka Brytania. Nie chodzi bowiem, ani o strefy wpływów, ani o przynależność do obozu - lecz o całkowite władz-

two, roszczące do dyktatury w każdej sferze życia.

Biorąc pod uwagę wszystkie skutki bezpośrednie i pośrednie (z których wyliczyliśmy tylko główne) - konferencja jałtańska stworzyła całokształt systemu obejmujący całą Europę i trwający do dziś. Pod jednym przynajmniej względem - utworzenia kontrolowanej przez mocarstwa ONZ - system ten jest ogólnoswiatowy. Porównywalny on być może z systemem wiedeńskim, który - utworzony w 1815 r. - zanikł dopiero w okresie między 1875 a 1871 r., a więc po 40-55 latach. Oba systemy różnią się co do jednego istotnego punktu: wiedeński oparty był o oddziaływanie mocarstw w ramach Świętego Przymierza, jałtański swą trwałość zawdzięcza równowadze sił w toczącej się nieprzerwanie rywalizacji Wschód-Zachód.

Trwałość nie jest jednak równoznaczna z niezniszczalnością.

Co pozostało z Jalty?

Erozja systemu jałtańskiego rozpoczęła się bardzo szybko. Jedną z podstawowych decyzji jałtańskich - utrzymanie jedności mocarstw w kierowaniu Europą i światem - okazała się prawie zaraz pobożnym życzeniem. I nie dziwnego. Cały pens Jalty sprowadzał się bowiem do unormowania rywalizacji mocarstw jako trwałej podstawy systemu międzynarodowego, a nie jej usunięcia.

W pierwszym powojennym dziesięcioleciu system jałtański w zasadzie panował w całej Europie. Zbudowane zostały dwa przeciwstawne obozy. Wprawdzie względnie szybko od obozu radzieckiego odpadła Jugosławia, a poza obozem amerykańskim utrzymała się Hiszpania; ora te państwa dysponowały wówczas wyjątkową na kontynencie niezależnością polityczną. W drugim okresie - najogólniej gdzieś między rokiem 1956 a 1968 system jałtański rozpadł się w zachodniej części kontynentu. Istota tego systemu sprowadzała się do dwu wielkich bloków, satelickich wobec Moskwy i Waszyngtonu. Otóż kraje zachodnioeuropejskie emancypowały się kolejno spod zależności USA, co było o tyle

łatwiejsze, że uzależnienie to zawsze było bardzo ograniczone. Oczkówkę w tych procesach emancypacyjnych stanowiła Francja de Gaulla. Obóz radziecki - mimo wstrząsów i kryzysów z lat 1953-56 przetrwał cały ten okres. W następstwie wytworzył się układ niesymetryczny. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych system jałtański istniał na wschód od Łaby, a zanikł na zachód od tej linii. Analiza tego oraz procesów, które do niego doprowadziły jest w książce Leszka Moczulskiego "Dylematy. Wstęp do historii politycznej Europy zachodniej 1945-1970" (Warszawa 1972). Autor zapowiada w niej, że należy z kolei spodziewać się stopniowego kruszenia systemu jałtańskiego w Europie środkowo i południowo-wschodniej. Rzeczywiście, między rokiem 1968 a 1980 mieliśmy do czynienia z ostatecznym oderwaniem się od obozu Albanii, daleko idącą emancypacją Rumunii, nieudaną próbą uniezależnienia się Czechosłowacji, całą serią wybuchów w Polsce (1968, 1970, 1976, 1980), zwiększeniem autonomii NRD, Bułgarii a zwłaszcza Węgier. Do chwili podpisania porozumienia gdańskiego 31.VIII.1980 (wyrażająca cezura historyczna, nie tylko dla Polski, ale całej strefy) obóz radziecki został już poważnie osłabiony i podminowany najprzeróżniejszymi kryzysami i wstrząsami. Przetrwał jednak nie tylko dzięki bardzo silnej zależności od ZSRR, dość elastycznej w formach (w latach 70-tych zaczęła dominować zależność umacniana przez tzw. integrację gospodarczą) oraz wytworzenie się rodzimych elit władzy zainteresowanych w utrzymaniu status quo. Ważnym czynnikiem był prawie całkowity brak presji z Zachodu. Stany Zjednoczone po porażce w Wietnamie, w obliczu kryzysu energetycznego oraz poważnego kryzysu politycznego, którego symbolem stało się Watergate - szukały raczej jakiegoś modus vivendi z ZSRR, niż rywalizacji.

Skrajnym wyrazem takiego stanowiska stała się tzw. doktryna Sonnenfelda, głosząca, że w interesie USA leży wcielenie państw obozu do ZSRR. Wówczas ewentualne ruchy wyzwolenicze w tych krajach

będą sprawą wewnętrzną ZSRR, co umożliwi USA przejście nad nimi do porządku dziennego. Doktryna Sonnenfelda prowadziła do pełnej likwidacji systemu jałtańskiego.

Europa zachodnia w pełni korzystając z wyemancypowania się spod amerykańskiej kurateli, w równej mierze obawiała się rażącego sasiędztwa, co pragnęła je wykorzystać; głównie gospodarczo, ale i politycznie (Francja, RFN). Równocześnie impet ekspansywny ZSRR zaczął się wy-czerpywać, a kryzys wewnętrzny zaczął ujawniać się coraz bardziej. W tych warunkach doszło do próby nowego uregulowania europejskiego.

Uregulowanie to jest niezbędne przynajmniej od drugiej połowy lat sześćdziesiątych. Skoro zachodni członkowie systemu jałtańskiego przeobraził się z bloku satelickiego w dość luźny politycznie sojusz równoprawnych państw - tylko jedno supermocarstwo, a mianowicie ZSRR - zainteresowane było w zachowaniu starego układu. System jałtański wprowadzony do utrzymywania jedynie radzieckiego obozu satelickiego jest tworem okaleczonym, bez szansy przeżycia. Domagając się utrzymania status quo, Rosjanie dążyli do zastąpienia systemu jałtańskiego nowym, który potwierdzałby zachowanie przez ZSRR jego powojennych zdobyczy, ale zarazem którego utrzymywaniem zainteresowane byłyby kraje zachodniej Europy i USA. Z takich dążeń zrodziły się Helsinki. Zawarty w sierpniu 1975 r. układ KBWE z jednej strony potwierdzał terytorialno-polityczny status quo (a więc utrzymanie satelickiego obozu radzieckiego) z drugiej jednak dawał liczne gwarancje Zachodowi (m.in. poprzez liberalizację wewnętrzną w państwach obozu, przy zachowaniu monopolu władzy komunistów) oraz stwarzał podstawy polityczne dla szeroko pojętej współpracy gospodarczej.

Układ helsiński okazał się jednak tworem nietrwałym. Pierwszą przyczyną było chyba to, że normalizował stosunki Wschód-Zachód tylko w Europie. Tymczasem w tej części świata praktycznie (od

ostatniego konfliktu berlińskiego z pierwszej połowy lat sześćdziesiątych) wygasły bezpośrednio ogniska konfliktu. Istniały one natomiast, i to często w bardzo zapalnej formie w Azji, Afryce i na południu Ameryce Łacińskiej. Modus vivendi między Wschodem i Zachodem musi być znaleziony przede wszystkim tam, gdzie są czynne spory - a nie tam, gdzie wygasły. Sprawy pozaeuropejskie do dzisiaj nie zostały ułożone; przeciwnie zaostrzyły się. Zaś bez pozaeuropejskiego czy lepiej globalnego uregulowania nie można stworzyć i utrwalić nowego systemu europejskiego.

Równie ważna była druga przyczyna. Są nią emancypacyjne ruchy społeczne w państwach obozu. Zdominowała je polska rewolucja rozpoczęta w 1980 r., ale dająca o sobie znać już w 1976. Obok tego nie sposób lekceważyć pewnych poruszeń obserwowanych w CSRS, Węgrzech, a nawet Rumunii oraz już poza obozem - ale w tej samej strefie - w Jugosławii. Możliwości polityczne Zachodu do przechodzenia do porządku dziennego nad narodami naszej strefy są wprost proporcjonalne do sytuacji w niej panującej; im społeczeństwa są spokojniejsze, tym możliwości te są większe. Narastające masowe procesy w całym obozie, które tak potężnie zagrały w Polsce, uniemożliwiają Zachodowi przyjęcie jakiegokolwiek nowego uregulowania, które pomijałoby całkowicie wolę zainteresowanych narodów. W kontekście zaś poza europejskich ogólnych rywalizacji, emancypacyjne dążenia narodów naszej strefy stanowią doskonałą sposobność do zwiększenia presji na ZSRR. Sposobność tym bardziej obiecującą, że Zachód może na niej wiele zyskać, lecz nie stracić.

Po czterdziestu latach od swego powstania, system jałtański jest dziś w ruinie. Próby zastąpienia go nowym nie powiodły się.

Sytuacja współczesna

Przedstawione wyżej trzy tezy nie miały znaczenia tylko teoretycznego. Przywołujemy je teraz, aby lepiej zrozumieć obecny okres krachu systemu jałtańskiego.

Obiektywny interes ZSRR wymaga skupienia gros energii na sprawach

wewnętrznych, aby wyprowadzić kraj z narastającego totalnego kryzysu (gospodarczego, politycznego, narodowego itp.); w polityce zagranicznej konieczna jest koncentracja uwagi przede wszystkim na sprawach Azji i obrona wszystkich radzieckich pozycji na tym kontynencie.

Subiektywny interes radziecki jeszcze - choć o wiele mniej stanowczo, niż kiedyś - domaga się utrzymania pozycji ZSRR w Europie środkowo-wschodniej. Jego rozumienie zbliżać się jednak będzie do interesu obiektywnego, co prowadzi do zmniejszenia zainteresowania w Moskwie dla utrzymania pojałtańskiego status quo.

Możliwości radzieckie - obiektywne i subiektywne - maleją wskutek narastania kryzysu wewnętrznego w ZSRR. W strefie jałtańskiej maleją tym bardziej, im mocniej zaczynają poruszać się społeczeństwa.

Obiektywny interes amerykański wymaga umocnienia pozycji tego państwa jako człowego mocarstwa krajów rozwiniętych. W obliczu nieuniknionych konfliktów Północ-Południe, które zapewne zdominują XXI stulecie, Stany Zjednoczone stoją przed chyba ostatnią okazją wyniesienia swej supermocarstwowej pozycji. Zależy to głównie od rozstrzygnięcia rywalizacji z ZSRR. Po uporaniu się z głównymi kryzysami wewnętrznymi, USA mają teraz wielką szansę odniesienia politycznego zwycięstwa nad osłabłym ZSRR.

Subiektywny interes USA w rozumieniu rządzących elit jest bardzo bliski interesu obiektywnego. Występują natomiast różnice zdań, czy subiektywny interes USA wymaga angażowania się w sprawy Europy środkowo-wschodniej. Wraz z upływem czasu, pod wpływem działania interesu obiektywnego, zainteresowanie sprawami naszej strefy będzie rosło.

Możliwości amerykańskie w zakresie swobody działania i ułożenia spraw europejskich w porozumieniu z Moskwą obiektywnie i subiektywnie znacznie zmalały wraz z budzeniem się ludów Europy środkowo-wschodniej. Nigdy w okresie po drugiej wojnie światowej wpływ narodów naszej strefy na możliwości działania amerykańskiego nie był tak wielki, jak obecnie. W stosunku do roku 1945 mamy do czynienia z diametralną zmianą sytuacji.

Obiektywny interes Zachodniej Europy wymaga odgródzenia się od ZSRR strefą buforową, co będzie gwarancją bezpieczeństwa od Wschodu i stworzy warunki do szerokiego rozwinięcia współpracy gospodarczej ze wschodnią częścią Europy i ZSRR.

Subiektywny interes Europy zach. waha się między wypieraniem ZSRR ze strefy jałtańskiej a rozwojem współpracy, zwłaszcza gospodarczej, już teraz.

Możliwości zachodniej Europy porozumienia się z ZSRR w większym jeszcze stopniu niż amerykańskie uzależnione są od postawy społeczeństw naszej strefy.

W zarysowanych wyżej granicach należy spodziewać się polityki Zachodu, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Wprawdzie w polityce tej nie zabraknie wielu pięknych słów, takich jak demokracja czy bezpieczeństwo międzynarodowe, ale choćby były wamalowane najbardziej szczerze - pozostaną tylko słowami. Polityka zachodu wobec nas nie będzie wynikać ani z sentymentów, ani z dążeń do wprowadzenia w życie wzniosłych doktryn; rozgrywać się ona będzie w twardych ramach interesu i możliwości.

Identycznie było w 1945 r., w czasie Jałty. Tylko, że dziś mamy do czynienia z innym interesem USA i zachodu, oraz z innymi możliwościami wszystkich zainteresowanych państw i narodów. Te podstawowe czynniki zdeterminowały, że 40 lat temu musiało dojść do utworzenia systemu jałtańskiego - podziału Europy na dwa bloki. Te same czynniki działają dziś na rzecz zaniku resztek systemu jałtańskiego, a więc stopniowej likwidacji stref wpływów w Europie. Wprawdzie można spodziewać się, że strefy wpływów zostaną uregulowane w Azji - ale to już inne zagadnienie.

x x x

Artykuł niniejszy uzupełniony jest obszerną dokumentacją. Publikujemy wyciągi z uchwał jałtańskich oraz zamieszczamy teksty współczesne - wspomnienia gen. Haiga - b. Sekretarza Stanu USA i ubiegłoroczne przemówienie prezydenta Rea-

gana ukazują różnice wyniki z innego rozumienia subiektywnego interesu i subiektywnych możliwości USA. Krótka wypowiedź zastępcy rzecznika Departamentu Stanu wprowadza nas w metody amerykańskiej polityki presji gospodarczej. Dobrze wiedzieć, że sprawa Międzynarodowego Funduszu Walutowego jest niesłychanie ważna nie tylko dla PRL, ale i ZSRR. Z MFW można uzyskać poważną pożyczkę pod zastaw złota; mówi się o trzech miliardach dolarów. PRL wprowadzie złota nie posiada, ale ma je ZSRR. Moskwa nie jest w stanie sprzedać zbyt wiele złota, kierowanie go zbyt wiele na rynek obniża ceny. Tych wszystkich niedogodności nie ma zastaw w MFW. Paromiliardowa pożyczka mogłaby być - jak sądzą w Moskwie i Warszawie - zbawienna dla gospodarki obozowej (trudno przewidzieć, czy, jak i z kim ZSRR podzielił się sumami uzyskanymi pod zastaw złota). Amerykanie zdają sobie z tego sprawę. Mogą być zresztą zadowoleni; za samo wycofanie swego sprzeciwu co do złożenia wniosku PRL o przyjęcie do MFW uzyskali (lub przyczynili się do uzyskania) amnestii w PRL.

x x x

KOMUNIKAT Z KONFERENCJI JAŁTAŃSKIEJ

Jałta, 11 luty 1945 r.

(...)

V. Deklaracja o wyzwolonej ----- Europie -----

Ułożyliśmy i podpisaliśmy deklarację o wyzwolonej Europie. Ta deklaracja przewiduje uzgadnianie polityki trzech mocarstw i ich wspólną akcję przy rozwiązywaniu politycznych i gospodarczych zagadnień wyzwolonej Europy zgodnie z demokratycznymi zasadami. Deklaracja ta brzmi jak następuje:

Premier Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, Premier Zjednoczonego Królestwa i Prezy-

dent Stanów Zjednoczonych Ameryki odbyli naradę we wspólnym interesie narodów ich krajów i narodów wyzwolonej Europy. Oświadczają oni wspólnie, że porozumieili się wzajemnie, żeby w ciągu tymczasowego okresu nieustabilizowania stosunków w wyzwolonej Europie uzgadniać politykę trzech rządów przy udzielaniu pomocy narodom uwolnionym od panowania Niemiec narodowosocjalistycznych oraz narodom byłych państw satelitów Osi w Europie przy rozwiązywaniu przez nie sposobami demokratycznymi ich pilnych zagadnień w dziedzinie politycznej i gospodarczej.

Zaprowadzenie porządku w Europie i przebudowa narodowego życia gospodarczego musi być osiągnięta sposobami, które umożliwią narodom wyzwolonym zniszczenie ostatnich śladów narodowego socjalizmu i faszystów oraz utworzenie instytucji demokratycznych przez nich samych wybranych. Jest zasada Karty Atlantycznej, że wszystkie narody mają prawo wybrać sobie taką formę rządu, pod jaką pragną żyć, oraz że przywróci się prawu suwerenne i samorząd tym ludom, które zostały pozbawione ich siłą przez narody napastnicze.

Dla stworzenia sprzyjających warunków, w których wyzwolone narody mogłyby korzystać z tych praw, trzy rządy będą wspólnie pomagały narodom wszystkich państw wyzwolonej Europy oraz, gdzie w ich mniemaniu będą tego wymagały warunki, ludom państw byłych satelitów Osi w Europie: a) do ustanowienia warunków pokoju wewnętrznego, b) do przeprowadzenia naglących zarządzeń w celu okazania pomocy narodom, które jej potrzebują, c) do utworzenia tymczasowych władz rządowych opartych na szerokiej podstawie reprezentującej wszystkie demokratyczne elementy ludności i zobowiązania do ukonstytuowania możliwie najrychlej w drodze wolnych wyborów rządów odpowiadających woli narodu, oraz d) do ułatwienia, gdzie potrzeba, odbycia się takich wyborów.

Trzy rządy będą porozumiewały się z innymi Narodami Zjednoczonymi i władzami tymczasowymi lub innymi rządami w Europie, gdy będą rozważane sprawy bezpośrednio ich interesujące.

Wierzymy, że porozumienie się w sprawie środków niezbędnych do wprowadzenia w czyn ich wspólnej odpowiedzialności przewidzianej w niniejszej deklaracji, gdy, w ich mniemaniu, stanie się to konieczne. Wskutek warunków jakie powstały w którymkolwiek europejskim państwie wyzwolonym albo w jednym z byłych państw satelitów Osi w Europie.

Deklaracją niniejszą ponownie stwierdzamy naszą wiarę w zasady Karty Atlantycznej, naszą wierność Deklaracji Narodów Zjednoczonych i nasze silne postanowienie zaprowadzenia, wspólnie z innymi miłującymi pokój narodami, porządku międzynarodowego na świecie, opartego na zasadach prawa poświęconego pokojowi, bezpieczeństwu, wolności i ogólnemu dobrobytowi całej ludzkości.

Ogłaszając tę deklarację trzy mocarstwa wyrażają nadzieję, że Rząd Tymczasowy Republiki Francuskiej będzie mógł przyłączyć się do nich w proponowanej działalności.

VI. Polska

Zebrałiśmy się na Konferencji Jałtańskiej, by załatwić nasze różnice zdań co do Polski. Przewidywaliśmy dokładnie wszelkie strony tego zagadnienia. Ponownie stwierdzamy nasze wspólne pragnienie ujrzenia Polski państwem silnym, wolnym, niepodległym i demokratycznym. W wyniku naszych rozmów uzgodniliśmy warunki, na jakich ma być utworzony nowy Polski Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej, tak aby uzyskał uznanie trzech głównych mocarstw. Osiągnięte porozumienie brzmi, jak następuje:

"Nastąpiła nowa sytuacja w Polsce na skutek jej pełnego wyzwolenia przez Armię Czerwoną. Wymaga to utworzenia Tymczasowego Rządu Polskiego, który będzie mógł być oparty na szerszej podstawie, niż to było możliwe przed niedawnym wyzwoleniem Polski zachodniej. Działający obecnie w Polsce Rząd Tymczasowy powinien być wobec tego zreorganizowany na szerszej podstawie demokratycznej z włączeniem przywódców demokratycznych z samej Polski i Polaków z zagranicy. Ten nowy rząd powinien wte-

dy otrzymać nazwę Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej.

Panowie Mołotow, Harriman i Sir A. Clark Kerr są upoważnieni, żeby, jako Komisja, porozumieli się w Moskwie przede wszystkim z członkami obecnego Rządu Tymczasowego i z innymi polskimi przywódcami demokratycznymi z samej Polski i z zagranicy w celu zreorganizowania obecnego rządu w powyższym duchu. Ten Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej będzie miał obowiązek przeprowadzenia możliwie najprędzej wolnych i nieskrępowanych wyborów, opartych na głosowaniu powszechnym i tajnym. W wyborach tych będą miały prawo uczestniczenia i wystawiania kandydatów wszystkie partie demokratyczne i antynazistowskie.

Z chwilą, gdy zgodnie z powyższym zostanie utworzony należyście Polski Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej, Rząd ZSRR, który obecnie utrzymuje stosunki dyplomatyczne z dotychczasowym Rządem Tymczasowym Polski oraz Rządy Zjednoczonego Królestwa i Stanów Zjednoczonych Ameryki nawiążą stosunek dyplomatyczny z nowym Polskim Rządem Tymczasowym Jedności Narodowej i wymienią ambasadorów, których sprawozdania będą informowały odnośnie rządu o sytuacji w Polsce.

Szefowie trzech rządów uważają, że wschodnia granica Polski powinna bieć wzdłuż linii Curzona z odchyleniami od niej w pewnych okolicach o 5 do 8 kilometrów na korzyść Polski. Uznają oni, że Polska powinna uzyskać istotny przyrost terytorialny na północy i na zachodzie. Uważają oni, że we właściwym czasie trzeba będzie zasięgnąć opinii nowego Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej, co do wielkości tego przyrostu oraz, że ostateczne ustalenie zachodniej granicy Polski będzie odroczone do Konferencji Pokojowej".

VII. Jugosławia

Uzgodniliśmy, żeby zalecić marszałkowi Tito i dr Subasicowi natychmiastowe wprowadzenie w życie zawartego pomiędzy nimi porozumienia oraz utworzenie Tymczasowego Rządu na podstawie tego porozumienia.

Zalecamy również, żeby zaraz po utworzeniu nowego rządu rząd ten oświadczył, że:

1. Antyfaszystowskie Zgromadzenie Wyzwolenia Narodowego Jugosławii (AVNOJ) będzie rozszerzone przez włączenie tych członków ostatniej jugosławiańskiej Skupszczyzny, którzy nie skompromitowali się przez współpracę z wrogiem, tworząc w ten sposób organ określony jako Parlament Tymczasowy.

2. Akty ustawodawcze, uchwalone przez Antyfaszystowskie Zgromadzenie Wyzwolenia Narodowego, powinny być później zatwierdzone przez Konstytuante.

Przeprowadzono również ogólny przegląd innych spraw bałkańskich.

VIII. Narady Ministrów Spraw -----Zagranicznych----- -----

Przez cały czas trwania Konferencji, oprócz codziennych zebran

Szefów Rządów i Ministrów Spraw Zagranicznych, odbywały się również codziennie oddzielne narady trzech Ministrów Spraw Zagranicznych i ich doradców.

Narady te okazały się nadzwyczaj pożyteczne i Konferencja uzgodniła, żeby stworzyć stały organ dla regularnego porozumienia się trzech Ministrów Spraw Zagranicznych. Będą więc oni spotykali się tak często jak to może okazać się konieczne, prawdopodobnie co trzy, albo co cztery miesiące. Zebrania te będą odbywały się kolejno w trzech stolicach przy czym pierwsze odbędzie się w Londynie po Konferencji Narodów Zjednoczonych w sprawie utworzenia Światowej Organizacji Bezpieczeństwa.

(...)

Winston Churchill
Franklin D. Roosevelt
Józef Stalin

SPRAWA POLSKA: *Ewolucja czy eksplozja ?*

Generał Alexander Haig

Niewielu polityków amerykańskich może pochwalić się tak burzliwą karierą, jak gen. Alexander Haig Junior, który spędził dużą część życia tam, gdzie miały miejsce walki, czy to biurokratyczne, czy geopolityczne, czy wreszcie te, do których przygotowały go studia na Akademii Wojskowej w West Point. W Wietnamie był dowódcą batalionu i brygady, w Waszyngtonie doradcą Henry Kissingera, szefem personelu w czasie afery Watergate, a po odejściu Nixona Naczelnym Dowódcą przydzielonych wojsk NATO w Europie jako generał armii (z czterema gwiazdkami). Przez cały okres pracy w administracji Reagana od stycznia 1981r. aż do swej rezygnacji w półtora roku później, prawie cały czas zmagając się na dwóch frontach na raz: ze swymi kolegami w rządzie i ze Związkiem Radzieckim oraz jego sojusznikami. W rezultacie został pokonany w rozgrywkach wewnętrznych i przeżył zawód, jeśli chodzi o politykę zagraniczną, tracąc zaufanie i poparcie Reagana i zostawiając swemu następcy, George Shultzowi ogromną ilość spraw nie załatwionych. W oczach krytyków Haig był bardziej żołnierzem, niż politykiem nie będąc w stanie odłożyć broni, żeby szukać kompromisu, pełen obsesji na temat swych wrogów, prawdziwych lub wyimaginowanych, nie raz dając dowody tego, że nie potrafi myśleć abstrakcyjnie.

Haig widzi sprawy inaczej. Jego wydane wiosną pamiętniki są nie tylko obroną jego przeszłości jako Sekretarza Stanu, lecz również gwałtownym atakiem na byłych kolegów, którzy przyczynili się do jego upadku, i którzy paraliżowali jego akcje. Tytuł książki, *CaVeat: Realism*, Reagan and Foreign Policy, zaczyna się od łacińskiego słowa "przestroga", którego użycie uwydatnia argumentację Haiga, że doświadczenie ostatnich trzech lat powinno Amerykanów nauczyć, jak n i e p r o w a d z i ć polityki zagranicznej.

Podajemy, za magazynem "Time", jeden z urywków pamiętników Haiga.

Pierwszym komunikatem zaadresowanym do Sowietów przez administrację prezydenta Reagana był napisany przeze mnie list do Andrieja Gromyki w dzień po objęciu urzędu przez prezydenta. Wyrażał on zaniepokojenie Ameryki w związku z możliwością sowieckiej inwazji na Polskę. "Nie będziemy się wtrącać w polskie sprawy", brzmiała treść naszego listu, "i chcemy, żebyście zrobili tak samo." Odpowiedź brzmiała: "Związek Radziecki robi to, do czego będzie zmuszony".

Dla ZSRR Polska stanowi punkt zapalny, powód, dla którego rozpoczęłaby wojnę z Zachodem. Zawsze byłem przekonany, że USA może mieć wpływ na to, jak Sowieci zachowają się w stosunku do Polski, ale również, że nie może zerwać strategiczno-politycznych więzów między tymi dwoma sąsiadami bez odwołania się do akcji zbrojnej. Jest to w tej chwili niestety smutna rzeczywistość, która prawdopodobnie nie zmieni się przez długi okres. Tam, gdzie w grę wchodzi nieugięty duch narodu, kiedy zachodzą zmiany, jest zawsze możliwość zarówno ewolucji, jak i nagłej eksplozji. Kiedy prezydent Reagan objął swą funkcję nikt nie wiedział, czy będzie miała miejsce ewolucja, czy eksplozja, ale dla wszystkich było jasne, że Polacy zdecydowali się przejść do historii. Dynamiczny, powszechny ruch zrodził się pod sztandarami Solidarności, rozpalając wyobraźnię polityczną Polaków.

Moskwa wiedziała, że jeśli zgodzi się na reformy w Polsce, idee demokracji przejdą na wszystkie kraje satelickie i w końcu zagrożą samemu Związkowi Radzieckiemu. Sowieccy przywódcy nie mogli sobie na to pozwolić. My w polskim kryzysie nie widzieliśmy oznaki upadku imperium sowieckiego. Trudności z Polakami były świadectwem zachodzącego rozkładu, ale sytuacja nie była nieodwracalna. Solidarność można było zdławić, ale nie zadawaliśmy sobie pytania, czy demokratyczny ruch w Polsce będzie zgnieciony przez ZSRR, lecz kiedy się to stanie i jak brutalnie.

Na posiedzeniach rządu mówiłem o możliwości odroczenia tego momentu i zmniejszenia brutalności, jeśli zniechęcimy do bez-

pośredniej interwencji wojsk sowieckich. Dla innych doradców prezydenta kurs taki był za mało radykalny, pomimo faktu, że USA nie miały wystarczającej potęgi militarnej, czy dyplomatycznego przebicia, żeby sięgnąć do takich kroków. Było jasne, że niektórzy z moich kolegów w Narodowej Radzie Bezpieczeństwa byli przygotowani patrzeć na kwestię Polski jako na punkt zwrotny i szansę zadania śmiertelnego ciosu polityce, ekonomii i propagandzie ZSRR.

Polska sytuacja była brzemieniem w skutki, co oznaczałoby śmierć i represje na przerażającą skalę. Od chwili, gdy Rosja zagarnęła Europę Wschodnią pod koniec II Wojny Światowej, wielu przewidywało, że kraje przez nią ujarzmione któregoś dnia powstaną i przepędzą komunistów. W 1956 r. patrioci węgierscy walczyli na ulicach z sowieckimi czołgami, ale USA nie pospieszyło im na pomoc. Pamięć o tym była dla nas przestrogą. Gdyby Polacy chwycili za broń w reakcji na akcję Waszyngtonu, którą mogliby zinterpretować jako zachętę ruszając do walki z własnym rządem, armia sowiecka, lub obydwoma naraz, wynik byłby taki sam, jak to, co stało się na Węgrzech.

Wyczuwałem ze strony twardogłowych, siedzących przy stole ministerialnym, czy w Radzie Bezpieczeństwa Kraju niechęć do podejmowania ryzyka konfliktu międzynarodowego czy przelewania krwi amerykańskiej z powodu Polski. Żaden rozsądnie myślący urzędnik administracji nie nawoływał do takiej taktyki. Wyobrażali oni sobie raczej, że USA może kontrolować postawę Sowietów wobec Polski, a nawet udaremnić zamiary jej rządu stosując sankcje ekonomiczno-handlowe, które zmusiłyby go do uległości.

Była to sprawa wątpliwa. Całkowity obrót handlu ZSRR ze Stanami wynosi mniej niż 1% sowieckiego dochodu narodowego. USA nie wykazały też ani chęci, ani umiejętności posłużenia się środkami ekonomicznymi, które miały do swej dyspozycji. W kwietniu 1981 r. administracja zmarła nowała najmocniejszą kartę w rękę, kiedy to prezydent Reagan zniósł embargo na zboże dla ZSRR. Prezydent Carter wprowadził

embargo na sprzedaż produktów rolnych do Związku Radzieckiego w styczniu 1980 r. w reakcji na inwazję w Afganistanie.

W czasie swej kampanii wyborczej Reagan obiecał je odwołać. Minister rolnictwa John Block przypomniał mi o tej obietnicy na pierwszym zebraniu Gabinetu.

Ja osobiście przeciwstawiałbym się wprowadzeniu embargo. Po prostu nie się żywnością jako bronią to marna taktyka. Ale skoro embargo już było, odwołanie go pociągało konsekwencje na skalę światową.

Wojska Paktu Warszawskiego odbywały właśnie manewry wzdłuż polskich granic, a reżim ustanowiony w Warszawie przez sowieckie Politbiuro przybierał coraz bardziej groźną postawę wobec Solidarności. Moment ten, brzemienny w możliwość sowieckiej inwazji na Polskę nie był najlepszy by podejmować decyzje o kontynuacji lub wznowieniu handlu artykułami spożywczymi z ZSRR, które wstrzymaliśmy za to, że dokonali inwazji na Afganistan.

13-go marca w Owalnym Biurze powiedziałem Prezydentowi, żeby się z tą decyzją zbyt nie spieszył. "Niech się spotkam z Dobryninem i zobaczę, jak będzie się zachowywał", powiedziałem; "Jeśli nie będą chcieli pójść na ustępstwa, możemy wtedy pomyśleć o tym, co robić dalej". Prawdą jest, że nigdy nie można skutecznie negocjować za pomocą ustępstw, które negocjujący partner już z góry zna.

Ale moje usiłowania, by przekonać Blocka i Meese a czy wreszcie Reagana, że embargo jest bardzo ważną sprawą dla polityki zagranicznej spełzło na niczym. Patrzone na nie prawie wyłącznie jako na sprawę wewnętrzną. Kiedy wreszcie embargo zostało zniesione, stało się to nagle. 21-go kwietnia Meese wezwał mnie do Białego Domu, informując, że embargo zostanie wycofane w piątek, 23-go. Nie pozostało praktycznie czasu na konsultację z innymi rządami. Nie było przerwy, w czasie której nasi przyjaciele i sprzymierzeńcy mogliby zdążyć zredukować do minimum wyniki z tego szok polityczny i ekonomiczny. Powiedziałem, że potrzebujemy na to więcej czasu i że tak nagłe działanie podminuje reputację rządu USA jako odpowiedzialnego partnera. Meese powiedział na to, że decyzja już zapadła.

Rozmowa z Dobryninem na ten temat była rzeczą najbardziej przykłą, jaką musiałem zrobić od czasu przybycia do Waszyngtonu. Kiedy zawiadomiłem go, że embargo zostanie zdjęte jako gest dobrej woli, ponieważ Sowieci jak do tej pory powstrzymywali się od interwencji w Polsce, Dobrynin zapytał: "Czy są jakiegokolwiek restrykcje?"

"Na decyzję może wpłynąć jakiegokolwiek niespodziewany krok ze strony Pańskiego rządu", odpowiedziałem. Mówiąc to omal się nie udławiłem.

UKARANIE PRZYJACIÓŁ, A NIE WROGÓW

Na tle tego epizodu zakrawa na ironię, że kiedy młot amerykańskiej potęgi ekonomicznej w końcu uderzył, nie ruszył on Rosjan, ani wojskowego rządu w Polsce tak, jak chcieli tego twarogłowi w administracji, ale przysporzył naszym przyjaciołom i sojusznikom, zapoczątkował największy konflikt w łonie NATO odkąd ludzie pamiętają i stworzył napięcia w sojuszu dokładnie w chwili, kiedy jedność Zachodu była istotna do tego, by rozstrzygnąć cały wachlarz politycznie wybuchowych spraw.

W swej trosce, by doprowadzić do przykretnego publicznego ukarania ZSRR, Waszyngton najpierw zażądał, aby jego Europejczycy sprzymierzeńcy przestali dostarczać amerykańskiej technologii dla rurociągu transsyberyjskiego, mającego doprowadzić gaz ziemny do Zachodniej Europy, a kiedy sprzymierzeńcy wnieśli sprzeciw na gruncie legalności, ekonomii i suwerenności, administracja zastosowała sankcje wobec nich.

Podczas każdego spotkania z sowieckimi przedstawicielami ciągle podkreślałem, że cała nadzieja na postęp w każdej kwestii dotyczącej naszych krajów zależy od zachowania się Sowietów wobec Polski. Kiedy Minister SZ Gromyko spotkał się ze mną w Nowym Jorku 23 września 81 r. (moje pierwsze spotkanie od czasu, jak zostałem Sekretarzem Stanu), skorzystałem z okazji, żeby mu powiedzieć, że sytuacja w Polsce jest sprawą bardzo poważną dla USA. Na to w ogóle nie zareagował.

O Gromycie niegówniany Nikita Chruszczow powiedział: "On będzie siedział na bloku lodu ze ścieg-

gniętymi portkami tak długo, aż mu się powie, żeby wstał, bo inaczej straci pracę". Niemcy powiadają, że Gromyko cechuje "anglosaska melancholia". Jeśli tak jest, można ją wytłumaczyć faktem, że prawnie cięła ludzi, którzy będą go winić, jeśli się pozwoli wyprowadzić w pole przez Amerykanów. Moje rozmowy z nim trwały do końca szarego, zachmurzonego południa. Gromyko miał wtedy 72 lata. Na początku naszego spotkania wyglądał na człowieka w lepszej kondycji i młodszego, niż jego rówieśnicy, ale pod koniec jakby się zestarzał i zmęczył, wycierając brwi ręką, wyrażając ze zmęczenia i z ulgą. Pewnie był zadowolony, że nie gorętszego nie zostało powiedziane w sprawie polski. Może też zdał sobie sprawę, że jeśli się spotkamy znów, tego tematu - tak pełnego niebezpieczeństw dla świata i wstępu dla ESRR - nie będzie łatwo uniknąć.

Kiedy zbliżał się koniec roku 1981, niedługoż spokój zaplanować w tej sprawie. I potem, w czasie wojny z Prusami o 3:00 rano 13 grudnia otrzymałem wiadomość, że gen. W. Jaruzelski, przywódca rządu polskiego, ogłosił "wojenną radę bezpieczeństwa", zawieszając działalność Solidarności, zamknął granice, odciął polskiemu od świata i zaplanował cały szereg obywateli. Natężyliśmy sobie sprawę o tego, że - przynajmniej na razie - jest wyjątkowy, a nie jest przewidywalny, istnieje w Polsce. Od wielu miesięcy wiedzieliśmy, że będziemy robić, jeśli nastąpi bezpośrednia sowiecka interwencja i natychmiast dużo się mówiło na temat najcięższych sankcji - ale nie było konkretnego planu działania w bardziej dramatycznej sytuacji w przypadku interwencji wewnętrznej.

Przez telefon zabezpieczony przed podsłuchem z mojego pokoju hotelowego w Brukseli zadzwoniłem do Williama Clarka, mojego zastępcy w Sekretariacie Stanu, który wkrótce potem zastąpił Allena w Krajowej Radzie Bezpieczeństwa. Powiedział mi, że ludzie prezydenta brali pod uwagę sprowadzenie Reagana z rozmów w Camp David na specjalne zebranie Rady w sprawie Pol-

ski. Zasugerowałem, żeby tego lepiej nie robić. Pospieszny powrót helikopterem, po którym odbyłoby się zebranie, zajmujące się kryzysem, mogłoby przedwcześnie zaognić sytuację międzynarodową. Naszym pierwszym zadaniem było zachować spokój i zimną krew.

Caspar Weinberger znajdował się wtedy gdzieś nad Atlantykiem, wracając do Waszyngtonu z jednej ze swych licznych misji zagranicznych. Skorzystałem z okazji, żeby się z nim skontaktować przez radio na pokładzie samolotu, którym leciał i wspominałem, że chyba powinniśmy wszyscy wypowiadać się ostrożnie w tej sprawie, szczególnie do prasy. Weinbergera cechowała skłonność do przekazywania różnych nieprawdopodobnych opinii i modliłem się, żeby tym razem był bardziej dyskretny. Jeśli Pan Bóg mnie usłyszał, nie odpowiadał mi w sposób dla mnie zrozumiały. Ciężkie zadanie interpretowania tego, co Weinberger mówił publicznie było ciągłym obciążeniem czasu i cierpliwości.

Na zebraniu w Białym Domu twardogłowi mówili o środkach drakońskich. Ja wciąż powtarzałem, żeby Prezydent przypomniał sobie Węgry. Wiceprezydent Bush, Weinberger i ich zwolennicy zarówno na gruncie prywatnym nawoływali do twardych rozmów z Rosjanami. Padła propozycja, żeby Prezydent publicznie zażądał uwolnienia Lecha Wałęsy, przywódcy Solidarności oraz zaprowadzenia w Polsce wewnętrznych reform.

"Co się stanie", zapytałem, "jeżeli Prezydent wysunie takie żądania, a Wałęsa pozostanie w więzieniu i żadnych reform nie będzie?" Prezydent wysłał już gorącą linią mocno sformułowany list do Breżniewa. Jeane Kirkpatrick chciała oczywiście poruszyć sprawę Polski na forum ONZ. Ja naciskałem na Prezydenta, by się nie zgodził z tym, by akcja krajów zachodnich spotkała się tam z głosem weta w Radzie Bezpieczeństwa. Prezydent przyznał mi rację. Dyskutowano sankcje wobec Związku Radzieckiego i rządowi Jaruzelskiego, a nawet pełne embargo zastosowane przez Zachód. "Jeśli Ministerstwo Obrony postawi na swoim", powiedziałem swojemu personelowi, "USA stanie w

obliczu wojny, a Europejczycy spasuują do Gwiazdki". Boże Narodzenie przypadało za trzy dni.

Problem, przed którym stał Prezydent, nie polegał na tym, co można zrobić, tylko "Czy mam być taki jak Carter i trzepać językiem, czy też mamy przewodzić światu?" Miałem duże wątpliwości, czy świat poszedłby za Prezydentem i jego propozycjami - a przecież tylko działając wspólnie możemy osiągnąć rezultaty w ramach dostępnych dla nas alternatyw. Choć niektórzy z doradców Reagana mówili wyraźnie, że nie jest wystarczająco twardy, przyjął on wyważoną linię postępowania - mówiąc nawet w pewnym momencie o oferowaniu bloku komunistycznemu czegoś w rodzaju Planu Marshalla na lata 80-te i proponując Sowietom nową erę światowej kooperacji.

Zaproponowałem, żeby Prezydent wyraźnie przedstawił rzeczy następujące: nic dla polskiego rządu, zatrzymanie polskiego eksportu do USA, politykę wysyłania żywności dla Polaków, pod warunkiem, że się nam zagwarantuje, iż żywność ta do nich dotrze. Ministerstwo obrony i większość personelu Prezydenckiego ze względu na autentyczne oburzenie, ale także z powodu obruchowej wiary w siłę reklamy, nawoływali do sankcji. Dla orędowników takiej taktyki, transsyberyjski rurociąg zaprojektowany by dostarczać 20 mld metrów sześciennych gazu ziemnego rocznie, na długości swych 3300 mil od Syberii do Zachodniej Europy - był taką właśnie bardzo zauważalną sprawą, która ześrodkowałaby opinię publiczną i zdramatyzowała reakcję Zachodu.

Od początku istnienia administracji Weinbergera rurociąg demotywował, ponieważ uważał, że uzależnił on Zachodnią Europę od potencjalnego wroga ze względu na to, że wypełniać on będzie znaczną część zapotrzebowań energetycznych, i że będzie dla ZSRR złotą żyłą jeśli chodzi o twardą walutę, za pomocą której będzie mógł finansować ciągłą rozbudowę militarną. Pod tym względem miał słuszną rację i ja, jako naczelny dowódca NATO przeciwdziałiałem ale przedtem budowie gazociągu. Ale Prezydent Carter podjął w swoim czasie decyz-

ję nie sprzeciwiać się, a Europejczycy poczynili ogromne inwestycje finansowe i polityczne. Mówiąc krótko, było za późno, żeby się z tym faktem nie pogodzić.

Nie mogłem wytłumaczyć Prezydentowi i jego ludziom, że sprawa się tak przedstawia. 29 września ogłosił on listę sankcji wobec ZSRR i wstrzymał udzielanie licencji na "rozszerzoną ilość urządzeń na gaz i ropę". Jakis urzędnik w Ministerstwie Handlu wyszedł dalej niż oryginalna intencja i treść polityki Prezydenta, interpretując ją jako retroaktywną. Z niewyjaśnionego powodu Administracja zaakceptowała to biurokratyczne rozporządzenie. Znaczyło to więc, że sankcje obejmą równocześnie produkty wytwarzane za granicą przez filie spółek amerykańskich lub na licencji amerykańskiej.

Europejczycy zareagowali z oszołomieniem i złością, które - jak można było przypuszczać - wywołała taka inwazja ich suwerenności. W miesiąc później, kiedy byłem w Londynie, spotkałem się z Premierem Margaret Thatcher. Jest ona najinteligentniejszym, najodważniejszym i najbardziej utalentowanym politycznie szefem państwa, kompletnie oddana sojuszowi zachodniemu i przyjaźni swego kraju z USA. Zalicza się także do największych przyjaciół Reagana. Miałem jej powiedzieć, że prezydent myśli pójść dalej, niż dotychczas ogłoszone sankcje. Było możliwe, że nałoży pełne embargo na Związek Radziecki, a nawet ogłosi nieściągalność polskiego długu.

Thatcher zaparło dech w piersiach: nie zostałoby nam nic, gdybyśmy mieli iść na całego; Sowieci równie dobrze mogliby wejść do Polski. Wielka Brytania i inni członkowie sojuszu atlantyckiego starali się rozpaczliwie iść za przykładem Amerykanów w sprawie Polski, jeśli by to miało uchronić naród i popsuć szyki Sowietom i warszawskiemu reżimowi. Ale nie można było oczekiwać, żeby ich gospodarka i interesy ucierpiały, jeśli będą popierać politykę, która nie wyrządzi widocznego uszczerbku Moskwie. W czerwcu 1982 r. Krajowa Rada Bezpieczeństwa rozpatrywała sankcje na rurociąg. Rząd Reagana

znalazł się pod silną presją ze strony europejskich sojuszników w czasie spotkania na szczycie szefów państw w Wersalu na początku tego miesiąca. Bałem się najgorszego, ale postanowiłem, aby zostało zanotowane, że Departament Stanu walczył o racjonalną linię postępowania, sprzeciwiając się poszerzeniu sankcji wobec producentów w Europie. Na zebraniu Krajowej Rady Bezpieczeństwa, w którym nie wziąłem udziału, Clark przedstawił tylko najmocniejsze opcje Reaganowi, który w sposób dla niego nietypowy zaakceptował je z miejsca. Dyskusja trwała krótko i Prezydent praktycznie w niej nie uczestniczył do momentu, kiedy decyzja stała się formalna.

W tym czasie zajęty byłem w Nowym Jorku przez dwa dni rozmowami z Gromką. O tyle, o ile sankcje kierowane były przeciwko ZSRR - sprawa, którą prawie całkiem pomijano w czasie analizy koncentrującej się na szkodzie dla gospodarki Wielkiej Brytanii, Niemiec i Włoch - decyzja Prezydenta była sprawą tylko interesującą sowieckie Ministerstwo Spraw

Zagranicznych. Ale w czasie naszego pierwszego posiedzenia nie poruszałem sprawy rurociągu. Choć przewidywałem, jaka będzie decyzja Krajowej Rady Bezpieczeństwa, uważałem, że byłoby błędem mówić o tym Sowietom, zanim zostaną o decyzji poinformowani nasi sojusznicy i dopóki formalnie nie wejdzie w życie.

Przy całej mojej znajomości maszynierii Działu Prasowego Białego Domu, mimo wszystko wierzyłem, że decyzję ogłosi się przed poinformowaniem o niej za pomocą depesz naszych sprzymierzeńców. Ale gdy wróciłem do hotelu z mojego spotkania z Gromką, dowiedziałem się, że Clark już powiadomił prasę. Nazajutrz Gromko złośliwie zarzucił mi, że ukryłem przed nim prawdę, albo, że nie występowałem w rozmowach z nim w imieniu rządu USA.

"Jego Ekscelencjo", odpowiedziałem, tym wszystkim bardzo zmęczony, "obawiam się, że to drugie".

Tłumaczył: Maciej SYROKOMLA

Wolność zwycięży

Podajemy niżej przemówienie Prezydenta Reagana, wygłoszone 17 sierpnia 1984 roku na śniadaniu - wydanym w The State Dining Room w Białym Domu na cześć delegacji Armii Krajowej i Kongresu Polonii Amerykańskiej. Delegacji przewodniczył ostatni Delegat Rządu na kraj - Stefan Korboński. Pełen tekst przemówienia podajemy według Office of Press Secretary Białego Domu, tłumaczenie redakcyjne. (red.)

PREZYDENT: Wasza Dostojność i bojownicy Armii Krajowej oraz działacze Kongresu Polonii Amerykańskiej, wybitni goście! Dzień dobry (wypowiedziane po polsku - śmiechy, oklaski).

Witam w Białym Domu, ale zanim przejdę do rzeczy, jest pewna sprawa,

wa, drobna wiadomość, która jak myślę może Panów zainteresować. Tak się zdarzyło, że dziś jest ostatni dzień pracy Kena Tomlisona jako dyrektora Głosu Ameryki. Zrobił on wspaniałą robotę i jest dziś wraz z nami, a więc - Ken - bardzo dziękuję za dobrą robotę (oklaski).

Dobrze, a teraz chciałbym złożyć przeprosiny za to, że musieliśmy odłożyć nasz program przewidziany na ostatni miesiąc. Wiem, że wielu z Panów zrobiło już przygotowania do podróży tutaj, i że zmiana w moim rozkładzie zajęć była powodem wielu kłopotów Panów. Jestem jednak zadowolony, że jesteśmy tutaj właśnie dzisiaj i razem dla uczczenia tej ważnej rocznicy.

Zawsze jest to dla mnie wielkim honorem móc spotkać się z osobistościami takimi, jak Panowie, którzy rozumiecie wartość wolności. Przypominam sobie historyjkę o rozmowie jednego z naszych obywateli z obywatelem radzieckim. Amerykanin opisał wolność słowa, jaką

mamy tutaj w USA, a obywatel ra-
dziecki odpowiedział: "Pięknie,
my mamy w ZSRR wolność słowa
właśnie taką, jak wy w USA. Jedyną
różnicą jest to, że wy jesteście
wolni po skorzystaniu z wolności
słowa". (śmiech, oklaski).

Ale dziś my oddajemy hołd na-
rodowi, który od dwu stuleci wal-
czy o wolność i niepodległość.
Od powstania 1794, przez Powstanie
w listopadzie 1830 i znów 1863 -
naród polski okazał odwagę i poś-
wiecenie dla ludzkiej wolności -
które były natchnieniem dla wszys-
tkich wolnych mężczyzn i kobiet
na całym świecie.

Te dwustuletnie dzieje wytrwa-
łości i dzielności są zbieżne z
rozwojem naszej drogocennej wol-
ności tutaj, w Stanach Zjednoczo-
nych - i nie jest to zbieżność
przypadkowa. Nasze dwa narody piły
z tej samej studni wolności, są
im drogie te same Judejsko-Chrześ-
cijańskie wartości, szanują naj-
prostsze cnoty uczciwości i cięż-
kiej pracy. Nawet dziś często
zauważa się, że oba nasze narody,
niepodobne do wielu innych, trak-
tują wiarę i religię poważnie. Te
głęboko odczuwane przekonania po-
wodują, że zachowujemy żarzącego
się ducha wolności w naszych ser-
cach, zwłaszcza wówczas, gdy napo-
tykamy wielkie przeciwności. Pa-
pież Jan Paweł II powiedział:
"Wolność jest dana człowiekowi
przez Boga jako miara jego godnoś-
ci, a jako dzieci Boga, nie możemy
być niewolnikami".

Wiem, co Panowie czują, jak i ja
czuję, gdy doznaliśmy prawdziwego
błogosławieństwa w tym czasie
wielkiej potrzeby - przez otrzy-
manie duchowego przywódcy takiego
właśnie, jak Papież Jan Paweł II
(oklaski).

Trwające od dwu stuleci dławie-
nie polskiej odrębności narodowej
spowodowało, że fala po fali przy-
bywali do USA polscy imigranci.
Jesteśmy za to wdzięczni. Znamy
wszyscy wkład Polski i nazwiska
tych, którzy stali się głośni. Ale
najważniejsze są te miliony, które
przybyły tutaj, a swoją ciężką pra-
cą i siłą moralną pomogły ukształ-
tować charakter amerykański.

Podczas tego stulecia Ameryka-
nie i Polacy stali ramie przy ra-
mieniu w obu wielkich wojnach,
które ogarnęły świat. Pierwsza
wojna światowa nie przyniosła -

niestety - końca wszelkim wojnom,
ale dała w rezultacie odrodzenie
niepodległego państwa polskiego.

W tym miesiącu obchodzimy rocz-
nicę rozpaczliwej bitwy z dru-
giej wojny światowej, bohaterskie-
go wysiłku wolnych Polaków aby
wyzwolić swój kraj spod nazis-
towskiej okupacji oraz ochronić
go przed powojenną, obcą domina-
cją. Przez lata całe Polacy pro-
wadzili walkę podziemną. A nastę-
pnie w 1944 roku, przez 63 twarde
i bolesne dni, źle uzbrojeni i
wobec przeważającego wroga, potra-
fili oni - mogą to powiedzieć,
wielu spośród Panów - potrafiłiś-
cie powstrzymać i odrzucić po-
tężną hitlerowską maszynę wojen-
ną (oklaski). I to jest powodem,
że zarówno my, jak wszystkie wol-
ne narody przywiązują specjalną
 wagę do pamięci tego wydarzenia.

Spośród wszystkich tych, którzy
walczyli za wolność oraz tych,
którzy gotowi byli oddać swe ży-
cie za wyzwolenie człowieka nikt-
jestem o tym głęboko przekonany -
nikt nie może być bardziej dumny
od tych, którzy mogą o sobie po-
wiedzieć: "Walczyłem w polskiej
Armii Krajowej" (oklaski).

Dziś trzcimy trzy osobistości,
bohaterów Armii Krajowej, którym
nigdy nie dano należytej podzięk-
ki po zwycięstwie sprzymierzonych.
Jest to dla mnie wielkim zaszczy-
tem, że mogę przekazać order Le-
gion of Merit rodzinom lub przed-
stawicielom tych wspaniałych lu-
dzi.

Schylmy głowę przed Stefanem
Roweckim, który kierował polskim
ruchem oporu aż do chwili, gdy
został schwytany i stracony przez
Gestapo.

(Odnaczenie zostało wręczone.
Oklaski).

PREZYDENT: Dziękuję.

Następnie, niech jego syn pow-
stanie, syn Bora-Komorowskiego,
dowódcy Powstania Warszawskiego,
który później zmarł prawie w
nędzy na emigracji w Londynie.

(Odnaczenie zostało wręczone.
Oklaski).

W końcu, generał Leopold Oku-
licki, który został zwabiony w
pułapkę i zmarł w podejrzanych
okolicznościach w Moskwie.

(Odnaczenie zostało wręczone.
Oklaski).

Ci dzielni ludzie i ci odważ-
ni, którzy walczyli pod ich roz-

kazami reprezentują to, co jest najlepsze w człowieku. Gotowi byli oddać wszystko za swoje ideały, za Boga i Ojczyznę - a czynili to w czasie, gdy wszystko sprzysięgło się przeciwko nim. Zaż dziś są częścią natchnionego dziedzictwa Polaków.

Jeśli cokolwiek można się nauczyć czytając historię, to przede wszystkim tego, że Polskę można pokonać, ale nie można zwyciężyć (oklaski). Polska może być zmuszona do poddania się, ale nigdy nie zaakceptuje obcej dominacji i utraty otrzymanej od Boga wolności (oklaski). Byliśmy świadkami, bardzo niedawno temu, jak po czterech dekadach brutalnej obcej dominacji - odrodził się niezłomny duch narodu polskiego. I zapewniam Panów, że nie zapomnieliśmy i nigdy nie zapomnimy sprawy "SOLIDARNOSCI" oraz sprawy wolności narodu polskiego (oklaski).

Nie brakuje, rzecz jasna, takich ludzi, którzy zbyt chętnie chcieliby przymknąć oczy na radzieckie przewinienia - najwyraźniej dla poprawienia dialogu między Wschodem a Zachodem. Ale wszyscy ci, którzy krytykują stanowcze poparcie dla wolności i demokracji, którzy - aby dowieść swej szczerości, okazują słabość - nie są przyjaciółmi pokoju, wolności człowieka, czy mającego sens dialogu. Nasza polityka wobec Polski i innych zniewolonych narodów opiera się na dobrze ugruntowanych zasadach. Po pierwsze, pragnę oświadczyć z całym naciskiem, że odrzucamy taką interpretację porozumień jałtańskich, jaka sugerowałaby zgodę amerykańską na podział Europy na strefy wpływów (oklaski).

Wręcz przeciwnie, widzimy w tym porozumieniu zobowiązanie trzech wielkich mocarstw odbudowania całkowitej niepodległości i zgody na wolne i demokratyczne wybory we wszystkich krajach wyzwolonych spod nazistowskiej okupacji po zakończeniu II wojny światowej - i nie ma żadnego powodu, aby zwolnić Związek Radziecki czy też nas od tego zobowiązania (oklaski).

Będziemy kontynuować naciski na całkowite wypełnienie tego zobowiązania, a także postanowień Karty Narodów Zjednoczonych i

Aktu Końcowego z Helsinek oraz innych porozumień międzynarodowych gwarantujących fundamentalne prawa człowieka.

Bierna akceptacja stałego uzależnienia narodów Wschodniej Europy jest nie do przyjęcia. W 1981 roku, gdy pojawiła się groźba, że Polska dozna podobnego losu jak Węgry w 1956 czy Czechosłowacja w 1968, wystąpiliśmy głośno z poparciem dla narodu polskiego. I nie pozostaliśmy bierni, kiedy pod silnym radzieckim naciskiem Polakom narzucono stan wojenny.

Wiele kredytowych, handlowych i rybackich przywilejów, obejmujących uprzednio Polskę z powodu utrzymania przez nią nieco większego stopnia wolności - teraz zostało zawieszone. W tym samym czasie wspomagaliśmy ochotnicze organizacje dostarczające pomocy humanitarnej za pośrednictwem Kościoła w Polsce - aby zmniejszyć cierpienie narodu, któremu pragniemy pomóc.

Pragnąłbym zwłaszcza wyrazić uznanie dla Ala Mazewskiego i Kongresu Polonii Amerykańskiej (oklaski). We współpracy z Kościołem, dostarczyli oni żywności, ubrań i leków wartości ponad 40 milionów dolarów. Wiem także, o czym mówiłem Nancy - mojej żonie - jak trudno być Honorowym Przewodniczącym Akcji Pomocy Dzieciom Kongresu Polonii Amerykańskiej (oklaski). Oboje życzymy Panu wszystkiego najlepszego w realizacji tego wartościowego programu.

Zapowiedziałem, że nasze sankcje mogą być znoszone jedna po drugiej, ale w następstwie znaczącej poprawy w przestrzeganiu praw człowieka w Polsce (oklaski). Na przykład, całkowite i odpowiednie wykonanie amnestii ogłoszonej przez polskie władze stworzy pozytywną atmosferę, pozwalającą na wznowienie rozpatrywania polskiego wniosku o przyjęcie do Międzynarodowego Funduszu Walutowego (oklaski).

Jak na razie zgodziliśmy się, wspólnie z naszymi sojusznikami i organizacjami prywatnymi, aby wspomóc przygotowywany przez polski Kościół fundusz pomocy dla indywidualnego rolnictwa (oklaski). Będziemy uważnie śledzić postępy w realizacji tego programu aby ustalić, czy dalsza pomoc amerykańska powinna być kontynuowana.

Być może jednak najbardziej znaczącą rzeczą, którą możemy uczynić, jest powiadomić naród polski, i wszystkie narody Wschodniej Europy, że nie będą one zapomniane. To też jest powód, dla którego modernizujemy Radio Wolna Europa, Radio "Swoboda" i Głos Ameryki. Nasze programy radiowe stają się potężną siłą działającą na rzecz dobra - tak jak to zamierzaliśmy. Jak mówi Pismo Święte: "Poznaj prawdę, a prawda Cię wyzwoli" (oklaski).

Nasze rozgłoszenie docierać będą z prawdą do uciemiężonych narodów na całym świecie. Wolne narody na całym świecie są w ideologicznej walce ze zwolennikami doktryny, która odrzuca podstawowe zasady wolności i głosi, że wiara w Boga jest złem społecznym. Mimo wagi tej walki, od niedawna państwa demokratyczne, USA nie wyłączaając, wydawały się sparaliżowane przez niepewność i brak woli walki.

W ciągu ostatnich trzech i pół roku zaprzestaliśmy polityki usprawiedliwiania się, i wreszcie podnieśliśmy się na nogi i zaczynamy się liczyć (oklaski). Jak nasz Ambasador w ONZ, Jeane Kirkpatrick powiedziała, zerwaliśmy z siebie plaketkę z napisem: "Kopcie mnie" (oklaski).

Jesteśmy dumni z naszego stylu życia; jesteśmy przekonani, że wolność zwycięży - ponieważ jest owocna i ponieważ jest słuszna. Wierzmy, że wolne narody świata wesprą wszystkich tych, którzy podzielają nasz demokratyczny system wartości.

Narodowa Fundacja narzeczek Demokracji, której utworzenie po raz pierwszy zaproponowałem w przemówieniu w Parlamencie w Londynie dwa lata temu, powstała już, aby zachęcić siły demokratyczne i wspomóc rozwój demokratycznych instytucji wszędzie w świecie. Jej opieka obejmuje ruchy demokratyczne, nie stosujące przemocy, tak jak "Solidarność" w Polsce. Zaś powstanie "Solidarności" jest sprawą o historycznym znaczeniu.

"Solidarność" ciągle jest natchnieniem dla wszystkich wolnych ludzi, bo dowiodła, że marksistowsko-leninowski mit o nieuniknioności (zwycięstwa komunizmu) rozpadł się na kawałki. Wszystko, co komunizm przyniósł z sobą, to pozbawienie

człowieka wszystkiego i tyrania. To co wydarzyło się w Polsce jest jednak widocznym znakiem, że fala odwraca się. Naród polski, ze swoją odwagą i wytrwałością, doprowadzi do wolności i niepodległości - i to nie tylko sam siebie, ale również wszystkich tych, którzy pragną oddychać wolnością (oklaski).

Bojowy okrzyk Armii Krajowej ciągle głosi prawdę: "Polska walczy. Polska będzie żyć. Polska zwycięży" (oklaski). Dziękuję wszystkim Panom za przybycie tutaj dzisiaj i niech Bóg was błogosławi (oklaski).

P. Korboński : Panie Prezydencie, w imieniu żołnierzy byłej podziemnej Armii Krajowej, obchodzących w tym miesiącu 40 rocznicę Powstania Warszawskiego, zarówno tych znajdujących się w mej ojczyźnie Polsce, jak rozsiadanych po całym świecie oraz znajdujących się tutaj - dziękuję bardzo za to wszystko, co Pan powiedział o historii, o Powstaniu Warszawskim, o pańskim rozmyśleniu porozumienia jałtańskiego i o "Solidarności", która - w moim przekonaniu - jest również podziemna, ale walczy o wolność i niepodległość Polski innymi środkami, nie zbrojnymi.

Pańskie słowa, przekazane do Polski przez Głos Ameryki i Radio Wolna Europa przyniosą nowe natchnienie, nowe nadzieje dla naszego polskiego narodu. Do tego, co powiedział Pan o Powstaniu Warszawskim, chciałbym dodać kilka słów.

Na samym początku pragnę powiedzieć, że Wy - nasi amerykańscy sojusznicy, uczestniczyliście w tej heroicznej walce. 18 września amerykańska armada powietrzna, witana entuzjastycznie przez walczącą ludność Warszawy, zrzucała na spadochronach tak bardzo potrzebne zaopatrzenie.

Panie Prezydencie, rok 1984 nie jest rokiem uroczystości żałobnych. To prawda, że podczas Powstania ponieśliśmy straszliwe straty w ludziach i majątku. Ale były one w pełni zrównoważone przez niematerialne, duchowe, moralne rezultaty. W tych ofiarach znajdowały się ziarna zwycięstwa. Powstanie Warszawskie ukazało całemu światu niepokonanego ducha Polski - naszą niewzruszoną wolę

wolności i niepodległości.

Trzydzieści sześć lat później
zrodziła się "Solidarność". Nie
byłoby "Solidarności" w 1984 ro-
ku, gdyby nie było Powstania War-
szawskiego w 1944 r. (oklaski).

Panie Prezydencie, jako ostatni
kierownik polskiego państwa pod-
ziemnego w latach wojny, dziękuję
Panu bardzo za odznaczenie wyso-
kimi amerykańskimi orderami na-
szych niezwykłych bohaterów naro-
dowych, generałów Roweckiego, Ko-

morowskiego i Okulickiego, którzy
byli mymi bliskimi przyjaciółmi.

Aby wyrazić naszą wdzięczność
za Pańskie niewzruszone poparcie
dla Polski, mam honor odznaczyć
Pana Krzyżem Armii Krajowej (ok-
laski).

(Odznaczenie zostało wręczone.
Oklaski).

PREZYDENT: Bardzo dziękuję.

(Koniec oficjalnego stenogramu).

Polska może ubiegać się o członkostwo w MFW

Jest to dotyczący Polski frag-
ment wypowiedzi p. Romberga -
zastępcy rzecznika Departamentu
Stam, na konferencji prasowej w
dniu 17 grudnia 1984 r. USA zde-
cydowały się uznać wykonanie "am-
nestii w Polsce za zadowalające
w momencie, gdy zostali nią obję-
ci i zwolnieni z więzienia dzia-
łacze podziemnej "Solidarności"
B. Lis i Mierzejewski. Oficjalne
sprawozdanie podajemy w tłumacze-
niu redakcyjnym. (red.)

W odpowiedzi na pytania, Rom-
berg powiedział, że Stany Zjedno-
czone wierzą, że "atmosfera" w
Polsce poprawiła się na tyle, że
należy pozwolić Polsce na ponow-
ne podjęcie starań o członkostwo
w Międzynarodowym Funduszu Walu-
towym.

Formalny sprzeciw USA zablokował
takie starania, gdy wprowadzono w
Polsce stan wojenny pod koniec
1981 r.

"Poinformowaliśmy rząd PRL, że
powstała atmosfera, która - jak
Stany Zjednoczone mają nadzieję -
pozwoli na wznowienie polskich
starań o uzyskanie członkostwa
Międzynarodowego Funduszu Walu-
towego (MFW) - powiedział Romberg.
- W związku z tym muszę podkreślić,

że polski wniosek będzie, rzecz
jasna, rozważany w kontekście spraw
merytorycznych, łącznie z polskimi
możliwościami i chęcią wypełnia-
nia zobowiązań wynikających z
członkostwa w MFW.

Romberg przypomniał, że 3 sier-
pnia rzecznik Białego Domu oś-
wiadczył, że "sposób wykonania
(polskiej) amnestii determinuje,
czy zostanie stworzona taka po-
zytywna atmosfera, która pozwoli
na wznowienie polskich starań o
członkostwo w MFW".

"Dokonany obecnie przegląd wy-
konania amnestii pozwolił stwier-
dzić, że stworzone zostały podsta-
wy do nadania sprawie biegu" -
powiedział zastępca rzecznika.

Pytany o niedzielne niepokoje
w Polsce, podczas których milic-
janci starli się z demonsttran-
tami, pragnącymi złożyć wieniec
pod pomnikiem polskich robotników
zabitych przed 14 laty w Gdańsku,
Romberg powiedział: "Oczywiście,
ubolewamy z powodu użycia siły,
aby uniemożliwić pokojową uroczys-
tość złożenia wienców. To wydarze-
nie raz jeszcze podkreśla potrze-
bę rzeczywistego pojednania naro-
dowego w Polsce. Ale decyzja do-
tyczająca MFW związana była z prze-
prowadzeniem amnestii w Polsce,
jak to podkreślono w oświadczeniu
Białego Domu z 3 sierpnia. Nato-
miast proces pojednania narodowego,
w naszej opinii, oczywiście nie
został dokonany."

Rzecznik powiedział, że Prezydent
Reagan konsekwentnie prowadzi wo-

bec Polski politykę "krok-po-kroku", znosząc sankcje amerykańskie jak tylko Polska dokonuje posunięć przybliżających do pojednania narodowego.

"Jesteśmy gotowi odpowiedzieć pozytywnie na dalszy postęp w procesie pojednania narodowego w Polsce" - oświadczył Romberg - "Rząd PRL wie o naszym szczególnym zainteresowaniu w tej sprawie."

Zastępca rzecznika powiedział, że nie może przedstawić "listy problemów" ani przykładów szczególnych sugestii wynikających ze stosowanej zasady: "Jeśli oni robią to, my wówczas zrobimy tamto".

"Pozostanę raczej przy ogólnym stwierdzeniu, że - zgodnie z linią prezydenckiej polityki

"krok-po-kroku" - odpowiemy na każdy krok prowadzący do pojednania narodowego" - powiedział Romberg.

Cofnięcie sprzeciwu USA wobec nadaniu biegu polskiemu wnioskowi o przyjęcie do MFW "jest krokiem wynikającym z decyzji podjętej i ogłoszonej w Sierpniu" - powiedział Romberg. - Nie jest to nowe oświadczenie, które zapowiadałoby nowe kroki wykraczające poza ogłoszone wówczas."

Następnie wysoki urzędnik USA podkreślił z naciskiem, że "to nie jest decyzja o członkostwie MFW. Zgodziliśmy się jedynie na zbadanie polskiego wniosku i upływie parę miesięcy, zanim decyzja w tej sprawie będzie podjęta".

Zwycięzyles — zwyciężaj

(Według zapisu magnetofonowego publikujemy kazanie ks. Jana Umińskiego, honorowego Kapelana 25 pp AK, proboszcza w Sulejowie nad Pilicą - red.)

Moi Drodzy! Zanim rozpocznę moje słowo, chcę prosić tych wszystkich, którzy przybyli urzędowo, by nagrywać ewentualnie notować to, co będę mówił, żeby nie robili sobie kłopotu, bo w razie potrzeby, mogą się zgłosić do mnie. Kazanie będzie nagrane i chętnie podam im do przegrania, żeby mogli raz jeszcze usłyszeć; to taka wzmianka, ale gdyby ktoś chciał nagrywać, proszę bardzo. To mi nie przeszkadza...

W Imię Ojca i Syna i Ducha św.
Amen.

Drodzy Przyjaciele! Zaczęliśmy to nasze dzisiejsze rozważanie od znaku Krzyża. Bowiem w tej chwili cały naród krzyż dźwiga. Może niekiedy przekładamy ten Krzyż z jednych ramion na inne, ale jest on tak wielki, że obejmuje całą Ojczyznę i wszyscy zarówno w wymiarze społecznym, osobistym biorą udział w tym niezwy-

klm ożęzarze. Jesteśmy przyswajani w tej krainie krzyży - do dźwigania krzyża. Ten nowy krzyż, który zadano narodowi polskiemu, męczeński ks. Jerzego - nie jest dla nas czymś nowym, bo przecież przed jego śmiercią wielu braci naszych Polaków zginęło i nie ma możliwości odtworzenia motywów zbrodni i nie ma możliwości wskazania na tych, którzy zbrodnię popełnili. Powiedziałem, jesteśmy przyswajani do dźwigania Krzyża, ale chcę jeszcze zwrócić uwagę, że jesteśmy w tym dźwiganiu krzyża zahartowani. Bowiem dźwigamy go już ponad 45 lat. Chrystus kieruje do wszystkich swoich wysławców słowa: "Kto nie bierze swego krzyża i nie idzie za Mną - nie jest mnie godzien". Na nowo podjęliśmy nasz narodowy krzyż.

W dniach, które nazwano wyzwoleniem, w dniach, w których mieliśmy nadzieję, że po 5-letniej okrutnej okupacji, po tym tragicznym męczeństwie narodu, rzeczywiście zabłyśnie nam jutrzeńka swobody. Rzeczywiście będziemy mogli powiedzieć - jesteśmy wolni. Wtedy musieliśmy podjąć nasz narodowy krzyż. Był to krzyż bratobójczych walk, potem przyszedł krzyż więzień i ofiar z życia tych, którzy walezyli o wyzwole-

nie Ojczyzny w czasie pięcioletniej okupacji hitlerowskiej.

Czy pamiętacie, jak starano się złośliwie wypaczać obraz ich drugoletniej ofiary zohydzając ich ofiarę w środkach przekazu, w radio, prasie - za ich wysiłek uznano ich "zapłutymi kartami reakcji" albo jeszcze dosadniej, wprost "bandytami". Moi Kochani!, a jednak bracia nasi, żołnierze Armii Krajowej podjęli ten nowy krzyż, bo wiedzieli, że dalej muszą działać, by Polska była wolna. I oto nieśli ten krzyż przez więzienia, przez obozy na wschodzie, wierząc, że to jest dalszy etap ich krzyżowej ofiary.

W r. 1956 podjęli go w imieniu własnym i w imieniu wszystkich Polaków - robotnicy Poznania, którzy oddali swe życie za wolność i chleb. Krzyż ten podjęła młodzież studencka w 1968 r., cierpiąc przesładowania w obronie prawdy i kultury ojczystej. Ubuńczuch chwycił krzyż narodowego cierpienia i ofiary stoczniovcy i robotnicy Wybrzeża w 1970 r. i byli mordowani jedynie za to, że mieli odwagę protestować przeciw niesprawiedliwości.

Krzyż narodowy podjęli w 1976 r. robotnicy Radomia, Ursusa - broniąc swej robotniczej godności składali ofiarę znacząc ją krzyżami. Cierpienie podjęły ofiary życia i krwi przelanej - dał Sierpień 1980 r. Ten dzień, kiedy wszyscy ludzie dobrej woli w Polsce sądzili, że nadszedł czas, kiedy Polak nie będzie wyzyskiwał Polaka, że stanimy wspólnie obok siebie, by budować szczęśliwą Ojczyznę. Matkę dla wszystkich Polaków.

Moi Kochani! Już w czasie poznańskiego czerwca ukazało się oblicze ówczesnego premiera rządu robotniczo-chłopskiego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Pamiętamy, Przyjaciele - nie zapomnimy, owej wypowiedzi pana Premiera Józefa Cyrankiewicza, który groził nam, że ręka, która podniesie się na władzę ludową - będzie odcięta. To była jego dewiza życiowa - przecież nie było innej władzy. Pan Premier Józef Cyrankiewicz był władzą i chociaż ręce robotnicze nie wyciągnęły się po władzę, ale żądały wolności, sprawiedliwości w Ojczyźnie; żądały uznania dla nas wszystkich Polaków ludzkich praw. Żądały

chleba. Wyrok wydany przez Pana Premiera zadecydował: ta ręka żądająca wolności i sprawiedliwości została odcięta w działkach ofiar: dzieci, młodzieży i robotników. I, moi Kochani - jak nie wstydził się ten człowiek, który musiał opuścić fotel premiera po zajściach poznańskich. Pytam jeszcze raz - jak nie wstydził się objąć funkcji przewodniczącego Komitetu Obrony Pokoju, by reprezentować nasz kraj na międzynarodowych konferencjach tej międzynarodowej organizacji obrony Pokoju.

Moi Kochani! Ofiarom Poznania, Gdańska wystawiono pomniki. To krzyże. Bo tylko krzyż może być świadectwem ich niewinności, ich ofiary do tego, co każdemu Polakowi najbliższe - do miłości Boga, Ojczyzny, braci. Ale ofiary Radomia, Ursusa, Lublina, kopalni "WUJEK" i wielu, wielu innych miejscowości, czekają na swe krzyże. Czyż można zgodzić się z wypowiedzią wicepremiera Rakowskiego, który na konferencji PZPR w Legnicy w 1982 r. starał się bronić zbrodniarzy, kiedy jeden z członków organizacji partyjnej postawił tę sprawę drogi krzyżowej Polski, ofiar Polaków, składanych na ołtarzu wolności - ironizując jego wypowiedź pan wicepremier, twierdząc, że na moście Poniatowskiego w 1926 r. zginęło 416 osób. Pragnę zwrócić uwagę panu wicepremierowi, że ten fakt, gdy na moście Poniatowskiego w 1926 r. zginęło 416 osób nie broni władzy robotniczo-chłopskiej, która kazała wielokrotnie strzelać do robotników...

Przyjaciele! Zbrodnia musi nazywać się zbrodnią, bez względu na to, kto się jej dopuścił. A bratnia krew, ofiara z życia braci naszych woła o wolność, sprawiedliwość i chleb.

Moi Kochani! Bracia nasi z drugiej strony barykady - tak mówię, bowiem się mnie zapytano 1 września - po której stronie barykady stoję. Powiedziałem, że czterdzieści lat po tej samej i sądzę, że wszyscy dali byście tę samą odpowiedź; ale nie my dzielimy, nie my jątrzymy; nie chcemy dzielić narodu barykadą - chcemy jedynie wolności, sprawiedliwości.

Chcemy, żeby uznano, że nie tyl-

ko członkowie partii mają prawo do życia w Ojczyźnie naszej. Chcemy również by doceniono i nasz wysiłek w budowaniu Ojczyzny.

Drodzy Przyjaciele! Wśród nas, na horyzoncie polskiego nieba wyrósł nowy krzyż. Tym razem ofiarę miłości do Boga, Ojczyzny i braci złożył młody kapłan archidiecezji warszawskiej, liczący zaledwie 12 lat kapłaństwa, a 37 lat życia - ks. Jerzy Popiełuszko. Nie będę mówił tego, co podawały środki przekazu. Chcę tylko krótko powiedzieć: skrytobójczo porwany i zamordowany w bestialski sposób przez oficerów służby bezpieczeństwa przez ludzi, którzy mieli bronić naszych praw, mieli bronić sprawiedliwości i wolności naszej. Cały świat - nie tylko Polska - zapytuje, dlaczego dokonano tej zbrodni. Odpowiedź jest prosta: bo ks. Jerzy w tym świecie zwalczającym Boga, głosił Prawdę Bożą.

Do tych, którzy hołdują nienawiści i propagują ją, słał słowa pełne miłości. Tym, którzy zatrująją naród kłamstwem - przypominał, że kłamstwo ginie szybką śmiercią, a tylko prawda jest nieśmiertelna. Wzywał wszystkich Polaków: nie dajmy się zniewolić przez lęk i zastraszenie. Mówił do nas: podstawowym warunkiem wyzwolenia człowieka ku zdobywaniu prawdy i życia prawdą - jest zwycięstwo cnoty męstwa. Odznaką chrześcijańskiego męstwa jest walka o prawdę. Cnota męstwa jest przezwyciężeniem ludzkiej słabości, zwłaszcza lęku i strachu. Bo bać się w życiu trzeba tylko zdrady Chrystusa za parę srebrników jałowego spokoju.

Pozwólcie, że jeszcze raz te zasadnicze słowa powtórzę:

"Bo bać się trzeba w życiu tylko zdrady Chrystusa za parę srebrników jałowego spokoju".

Drodzy Przyjaciele! Z obrzydzeniem czytałem artykuł w Głosie Robotniczym - nr. 265 - pisany przez pana Rema. A wiemy, że pod tym pseudonimem kryje się rzecznik prasowy rządu - Jerzy Urban. Otóż pan minister Urban, ten człowiek, który rozpoczął kampanię szkalującą w perfidny sposób ks. Jerzego w "Tu i Teraz" nr. 38 - 19. IX. w artykule pt. "Seans nienawiści", twierdząc, że

wszystkie wystąpienia ks. Jerzego - to były seanse politycznej wścieklizny. I oto teraz - rzecz znamienita - pragnie bronić się, pisząc, że to, co mówi o nim cała Polska, to mówi o nim cały świat, nazywając go inspiratorem tej zbrodni jaka się dokonała na ks. Jerzym - że to jest nieprawda. Dziwny zbieg okoliczności, panie ministrze - zionący nienawiścią artykuł pana - oraz porwanie ks. Jerzego i bestialski mord na nim popełniony... Te dwa fakty są tak bardzo zbieżne...

Moi Kochani! Mówię to publicznie. Może będziecie czytać w Głosie Robotniczym, czy Życiu Warszawy, czy Trybunie Ludu moje słowa. Dziwię się Urbanowi, że ma odwagę po swoich inspirujących artykułach, nienawidzących ks. Jerzego, podszyzuwających ludzi, którzy dokonali zbrodni na nim, że ma odwagę dzisiaj publicznie w tej sprawie się wypowiadać... Artykuł w Głosie Robotniczym pt. "Nienawiść" - uważam, że to jest głos sumienia, które odezwało się w tym człowieku, który miał odwagę wcześniej powiedzieć, że nie ma duszy...

Moi Kochani! Nie chciałbym Urbana podejrzewać, że te wypowiedzi usprawiedliwiające się, usprawiedliwiające go - to są jedynie dyktowane zwakłym zwierzęcym lękiem przed odpowiedzialnością za inspirowanie zbrodni.

Moi Przyjaciele! słowa, które mówię to nie są słowa nienawiści nawet do pana Urbana. To głos narodu, głos opinii społecznej, to głos braterskiego upomnienia: "przestań pan, panie Urban. Panie rzeczniku prasowy rządu, panie ministrze, przestań nienawidzieć Boga, Kościoła, Ojczyznę naszą i nas, bo twoje wypowiedzi, panie ministrze - to stek nienawiści, zionącej do wszystkiego, co ma związek z wiarą i umiłowaniem Ojczyzny naszej".

Drodzy Przyjaciele! nie chcę w tej chwili rozważać, jakie były wcześniejsze losy tego człowieka, ale prawdopodobnie żyje dlatego, że jakaś polska rodzina go przyhołubiła i zadecydowała o tym, że mógł przeżyć gehennę okupacji. Niech teraz się nie pastwi na nas za to, że został uratowany...

Drodzy Moi! My należymy do Chry-

stusa. Pamiętajmy, że Chrystus naka-
zał miłować nieprzemyślnie.

Kiedy brałem udział w pogrze-
bie ks. Jerzego - wstrząśnięty
wprost byłem słowami modlitwy.
My wszyscy je odmawiamy oddziennie
wiele razy; nauczył nas jej sam
Zbawiciel. "Ojcze nasz - i odpuść
nam nasze winy jako i my odpusz-
czamy naszym winowajcom".

To słowa przebaczenia.

Te słowa przebaczenia, panie mi-
nistrze Urban - zarówno zbrodnia-
rzom, którzy porwali ks. Jerzego
i w skrytobójczy sposób, bestial-
ski sposób dokonali tej zbrodni
na nim. To słowa przebaczenia
skierowane do pana, za inspirowa-
nie tej zbrodni, za to, że pan
zionać nienawiścią do nas, do
wszystkiego co katolickie i pol-
skie podszczęł tych, którzy mieli
odwagę zbrodniczą rękę na ks. Je-
rzego podnieść.

Pamiętajmy, że krzyż Jezusa
jest dziełem przebaczenia, jakiego
nie zna historia.

Pamiętajmy: Chrystus z krzyża
wołał do Ojca - "Ojcze, odpuść
im, bo nie wiedzą, co czynią".
Modlił się za prześladowców. Prze-
cież nie kto inny, tylko swoi Go
odrzuć i wydali na śmierć.
Swoi popełnili na nim zbrodnię.
Wyrzucili Mu największą krzywdę,
a On im przebaczył.

I tym, którzy krzywdzą Chrystu-
sa mordując Jego kapłana - na-
szego brata ks. Jerzego, Chrystus
gotów jest przebaczyć, byleby
zrozumieli swój błąd - byleby
umieli modlić się o miłosierdzie
i przebaczenie.

Przecież, Kochani, Przyjaciele-
ci ludzie - to synowie polskich
rodzin, to ludzie wychowani w
Polsce, to ludzie, którzy chodzili
może do kościołów na katechezę
parafialną, to ludzie, którzy na-
 pewno w dzieciństwie swoim się
modlili, to ludzie, którzy wołali
do Chrystusa słowami Jego mod-
litwy "i odpuść nam nasze winy,
jako i my odpuszczamy naszym
winowajcom"...

Kochani! Słowa Chrystusa,
płynące z krzyża "Ojcze, odpuść
im, bo nie wiedzą, co czynią".
Prośmy naszego Mistrza, Nauczy-
ciela i Pana: uchron nas od nie-
nawości, daj nam tę łaskę, byśmy
dzisiaj, kiedy serca nasze krwa-
wią, kiedy ból je rozdziera, kiedy
jesteśmy wszyscy straszliwie
wstrząśnięci ową bestialską zbro-
dnią popełnioną na młodym, wspa-

niałym, bohaterskim kapłanie, by-
śmy mogli Chryste, za Tobą zawo-
łać..... (przerwa w zapisie)

..... gdyby sytuacja była od-
wrotna, gdyby on przemawiał na
moim miejscu, a ja bym był na
jego miejscu - napewno mówiłby
tak samo jak ja. Modliłby się
to, żeby Bóg był miłosierny dla
tych, którzy mordują, którzy krzyw-
dzą, którzy zabijają, bo on inaczej
mówić nie umiał.

Kochani Przyjaciele! Ja nigdy
nie słyszałem z ust jego, a słys-
załem wiele homilii jego -
nigdy nie słyszałem słowa nie-
nawości. Zawsze uczył miłości, na-
woływał do pojednania, a tylko od
panów i władców wymagał jednego:
sprawiedliwego traktowania wszy-
stkich, wszystkie dzieci naszej umi-
łowanej Ojczyzny, Polski...

Mo! Kochani!

I chociaż serce łka i woła,
żał mi ciebie, bracie mój, Jurku -
tak bardzo byłeś mi drogi...

Kochani! W Imię Chrystusa, wo-
bec was wszystkich, wobec całej
Ojczyzny, wobec całego świata -
wypowiadał to słowo "przebaczam"!

Mo! Drodzy! I chciałbym prosić
i Was, byście zrozumieli, że my
mamy inną ideologię, nie ideolo-
gię zabijania, mordowania w skry-
tobójczy sposób, nie ideologię
krzywdzenia, nie ideologię niena-
wości - ale ideologię miłości,
przebaczenia i sprawiedliwości
i dlatego teraz proszę was -
razem trzykrotnie powiemy te
znamiennie słowa z modlitwy pań-
skiej. Głośno wszyscy! "I odpuść
nam nasze winy jako i my odpuszczamy
naszym winowajcom".

Proszę bardzo - wszyscy! "I od-
puść nam nasze winy jako i my od-
puzczamy naszym winowajcom".
"I odpuść nam nasze winy jako
i my odpuszczamy naszym winowaj-
com". "I odpuść nam nasze winy
jako i my odpuszczamy naszym wi-
nowajcom".

Drodzy Przyjaciele! Pamiętajmy,
śmierć Jurka nie jest przegrana;
śmierć ks. Jerzego Popiełuszki -
to zwycięstwo Boga nad szatanem,
zwycięstwo dobra nad złem, zwy-
cięstwo prawdy nad kłamstwem,
zwycięstwo miłości nad nienawie-
ścią.

I dlatego kończąc - proszę wraz
ze mną trzykrotnie powtórzyć te
słowa: "zwyciężyłeś - zwyciężaj!,
zwyciężyłeś - zwyciężaj!, zwycię-
żyłeś - zwyciężaj!".

Amen.

Jacy jesteśmy?

Jacy winniśmy być?

Podstawowe pytanie, na które odpowiadają ankiety brzmi: jacy jesteśmy? Rzadko, oprócz specjalistycznych opracowań zdarza się natknąć pogłębione analizy wyników. Natomiast prawie nigdy nie spotyka się, aby wykorzystać ankietę nie dla poznania, lecz dla zmian świadomości.

Toteż, gdy Konfederacja Polski Niepodległej otrzymała zbiór nieprofesjonalnych ankiet ułożonych przez działaczy opozycyjnych w celu poznania środowiska, w którym pracują, dla którego działają i piszą, zdecydowała się eksperymentalnie przekazać ją nie socjologom, lecz publicyście politycznemu.

Zadanie, które sobie postawiłem, polega na próbie odpowiedzi: dlaczego wyniki były takie i jakie winny być. Być może uda się eksperyment i po przeczytaniu niniejszego artykułu odpowiedzi na podobną ankietę będą inne, wątpliwości rozwiane i więcej będzie w nich pewności i nadziei.

Ankieta została przeprowadzona w środowisku lubelskiej inteligencji pracującej, studentów, służby zdrowia oraz grup otaczających te zbiorowości w okresie sierpnia-września 1984 roku.

Pytanie 1. Czy Pana zdaniem amnestia zapowiada jakieś dalsze kroki naprzeciw oczekiwaniom społeczeństwa?

87% - nie, 13% - tak.

Nie dziwi tak wysoki wskaźnik braku zaufania do dobrych intencji władz. Spotyka się dopiski o obawie przed podstępem, nazywa się amnestię "wymuszonym gestem", wyraża się pewność o niedługim ponownym zapełnieniu więzień. Każda odpowiedź pozytywna jest natomiast komentowana określeniami: "dla podlizania", drobne dla uspokojenia" czy "gra pozorów". Charakterystyczna była odpowiedź, iż "władze nigdy nie podejmą ustępstw, gdyż zakończą się one 'Solidarnością'". 22% ankietowanych obawia się banicji.

Pytanie to daje okazję do zanalizowania stopnia świadomości i determinacji społecznej. Zaskakujący jest brak poczucia siły, biorący się z niezrozumienia walki potencjałów pomiędzy społeczeństwem a reżimem oraz Wschodem i Zachodem. Władza jest oczywiście zmuszona do ustępstw przez wiele czynników, z których najważniejszymi są: parcie społeczne - niosące bierny opór - zabójczy dla każdego systemu totalitarnego; nieustępliwa postawa opozycji i ruchu oporu; nacisk Stano Zjednoczonych poprzez restrykcje, oraz prawdopodobne naciski ze strony ZSRR, żądającego spokoju w Polsce, potrzebnego do ugody z Amerykanami, spokoju być może za wysoką dla nich cenę.

Już taka świadomość powinna zaowocować większą pewnością siebie i zwiększeniem odpowiedzi pozytywnych z uwagą "przy dalszym społecznym i zachodnim nacisku na władzę".

Pytanie 2. Jak Pan ocenia postawę samego społeczeństwa?

Pozytywnie - 26%, negatywnie - 74%

Pojawiają się odpowiedzi o konformizmie, demoralizacji, biernej masie i aktywnej garstce oraz "marzycielach, którzy robią wszystko, choć nieliczni i młodzi". Piszą także o poczuciu niepewności, ale już wśród czwartej części ankietowanych, oceniających społeczeństwo pozytywnie, dominują określenia o powszechnej postawie sprzeciwu, niezadowolenia, duchowej dominacji grup oporu, choć z częstymi zastrzeżeniami o szoku społecznym po 13 grudnia 1981 roku.

Jest to najciekawsze socjologicznie pytanie ankiety, odpowiadające, jak zdeintegrowane jest społeczeństwo i jak nie jest świadome swej jedności w ruchu oporu. Z takiej odpowiedzi, gdyby odpowiadała obiektywnej prawdzie, ogromnie by się cieszył gen. Jaruzelski, lecz nawet i on zdaje sobie

giego sobie nastawiam. Tak wysoka ilość odpowiedzi negatywnych potwierdza inteligentko-urzędnicze środowiska ankietowanych; robotnicy i pracownicy większych zakładów są znacznie bardziej pewni siebie.

Charakterystyczna jest sytuacja, gdy wszyscy powtarzają zdanie Józefa Piłsudskiego, o "Polakach, którzy chcieliby niepodległości, gdyby kosztowała jeden grosz i wymagałaby poświęcenia jednej kropli krwi", nie zdając sobie sprawy, że powtarzają je właśnie wszyscy. Dlatego ci, którzy mówią o małej determinacji społeczeństwa nie pamiętają o milionach rąk podniesionych z "V" w czasie pielgrzymki Ojca Świętego czy pielgrzymek jasnogórskich, o dwóch tysiącach pism podziemnych ukazujących się w Polsce, o nakładach pism "Solidarność" sięgających kilkudziesięciu tysięcy, tłumnych mszach patriotycznych, masowym bojkocie oraz aktywnym upolitycznianiu ruchu oporu.

Być może pomogą uwierzyć we własne siły słowa wypuszczone z węgier przywódców "Solidarności", KOR, KPN. Wszyscy oni byli zaskoczeni powszechnym ruchem oporu, znakomitą organizacją i nastrojami rewolucyjnymi mas.

Pytanie 3. Jak ocenia Pan przebieg i wyniki wyborów?

pozytywnie- 30%, negatywnie- 52%, brak zdania-17%. Uwagi: "Wszyscy znajomi mówią, że nie byli" czy też "powinien być stu procentowy bojkot". W sprawie wyborów do Sejmu- 74% uważa, iż bojkot winien być powtórzony, z czego 56% spodziewa się o wiele lepszego wyniku na korzyść ruchu oporu.

Znowa zaskakujące odpowiedzi, nasuwające pytania, czego ludzie oczekiwali po bojkocie - samobójstwa Urbana? Pierwszy w dziejach PRL oficjalny wynik 75%, będący w istocie rewolucją i propagandową bombą wodorową w krajach socjalistycznych. Minimum 40% bojkot, czyli 10-milionowe poparcie dla ruchu oporu. Tak masowy protest przeciwko władzy po trzech latach od stanu wojennego przynosi chlubę społeczeństwu.

Jest to także bardzo poważne ostrzeżenie, które właśnie być

może przyniosło amnestię, wszak siła potencjalna ruchu oporu może niepostrzeżenie przeistoczyć się w kinetyczną. Korzyści z bojkotu będą płynąć jeszcze długo.

Pytanie 4. Czy zdaniem Pana można liczyć na poważne zmiany na korzyść Polski i społeczeństwa polskiego w ciągu najbliższych 5-10 lat?

Tak- 9%, nie- 79%, bez zdania-21%. Odpowiedzi: "nie, chociaż gorąco tego pragnę", "nastawić się na pracę długofalową" oraz najcharakterystyczniejsze - "Nic nie można powiedzieć, tak jak nie można było przewidzieć powstania i skali "Solidarności".

Pesymizm bijący z wyników zastanawia i wskazuje kierunek pożądanego działania. Istnieje duża potrzeba sukcesu i wiedzy; należy wyjść temu z propagandą i akcjami politycznymi naprzeciw. Społeczeństwo jest nieprzygotowane do zwycięstwa, nie tyle w woli walki czy organizacji, choć z pewnością także, ale w swym psychicznym nastawieniu. "Droga" będzie publikowała artykuły polityczne dające podstawy do nadziei i objaśniające szanse stojące przed narodem polskim.

W skrócie: oczekujemy kolejnej eksplozji społecznej mogącej nadejść w ciągu kilku - kilkunastu miesięcy; skąbnąca władza cofa się; PZPR jest silnie zdeintegrowana, przez co niezdolna do bardziej stanowczych działań; gospodarka znajduje się u kresu materiałowej wytrzymałości; rynek u progu katastrofy; Episkopat i kierownictwo NSZZ "Solidarność" z coraz bardziej realnym programem odtworzenia pluralizmu związkowego (niekoniecznie pod tą samą nazwą) przybliżają taktyczne porozumienie; ruch oporu jest świadomy swoich dążeń i etapowego osiągania sukcesów, a opozycja dążąca do integracji poczyniła staże się władna przejąć kierownictwo nad sytuacją i poprowadzić Polskę ku niepodległości.

Pytanie 5. Jak Pan ocenia perspektywy gospodarcze Polski na najbliższe 5-10 lat?

Odpowiedzi negatywnych- 100%. "Oczekuję na kolejny zakręt", "bałagan, na jaki stać tylko

ustroj komunistyczny", "jedynie Reagan może pomóc, ale tylko wolnej Polsce".

Realizm w ocenie zdolności ekonomicznych p. Krasieńskiego et consortes zasługuje na szacunek. PRL istotnie nie jest w stanie samodzielnie wyjść z kryzysu, samodzielnie to znaczy bez pomocy społeczeństwa i Zachodu. Pomoc zachodnia obwarowana jest żądaniami reaktywowania "Solidarności" i przestrzeganiem praw człowieka, a pomoc społeczeństwa - demokratyzacją, liberalizacją, czy wreszcie suwerennością i niepodległością. Władze znajdują się w położeniu katastrofalnym, z jednej strony pryncypia ustrojowe, z drugiej coraz bardziej zdeterminowane i silniejsze społeczeństwo. Czy władzy uda się z tych kleszczy wydostać? Przechylenie na korzyść pryncypiów może zawocować gwałtowną eksplozję, przechylenie na korzyść liberalizacji - demokratyzacją, pociągającą za sobą zmianę władz i ustroju na drodze pełzającej rewolucji. Najgorsze dla władzy, jest to, iż już nie potrafi być konsekwentna, przyspieszając tym przemianę; raz chce oszukać naród, pozornie zliberalizować i zmienić kierunek parcia społecznego na dogodny dla siebie; drugi raz - złamać to parcie.

PRL nie jest w stanie długo się utrzymać. Im wcześniej władze odejdą, tym lepiej dla nich i dla Polski - innego wyjścia im nie zostawiamy.

Pytanie 6. Czy wiąże Pan jakieś nadzieje z Fundacją Rolniczą?

Duże - 17%, małe - 30%, bez zdania - 22%. Charakterystyczne określenia: "to są półśrodki", "jeśli dystrybucja będzie przy władzy smarnuje się cała produkcja", "fundacja kontrolowana przez władze nie będzie wykorzystana we właściwy sposób".

Takie odpowiedzi nasuwają wniosek, iż społeczeństwo jest niedostatecznie poinformowane co do założeń i prac Fundacji, a także wykazuje liczne wątpliwości co do tego problemu. Winą za niedoinformowanie można tym razem obarczyć pisma katolickie, zbyt mało piszące o Fundacji.

Istotnie, z Fundacją Rolniczą

najlepiej nie jest, okazywało się, że pieniędzy nie ma tak dużo, jak w pierwszej chwili się sądziło, a i zasady funkcjonowania nie są jeszcze zbyt dopracowane. Chciałbym się mylić, ale jak dotąd Fundacja jest kroplą w morzu potrzeb, obiecującą, ale kroplą.

Pytanie 7. Czy Pana zdaniem można liczyć na przywrócenie pluralizmu związkowego w ciągu najbliższych kilku lat?

Tak - 13%, nie - 87%.

"W innej formie", "nie byłoby to to", "uzależnione od PZPR", "nie zgodzi się na to nigdy nie zgodzi".

Pisałem już o tym problemie w analizie pytania 4 i 5. Trzeba natomiast tutaj wspomnieć o jeszcze jednej prawdzie, niechętnie przyjmowanej przez społeczeństwo. Nie możemy mitologizować "Solidarności", ponieważ tym samym zaprzepaszczamy jej istnienie. "Solidarność" jest jednym z pierwszych kroków do niepodległości, a nie przedostatnim. Organizowanie społeczeństwa w związkach zawodowych jest zbyt ważnym problemem i zbyt wiele od niego zależy, żeby pozwolić sobie na jej intensyfikowanie. Swoje zwycięstwo musimy osiągać etapami: najpierw niezależne i samorządne ZZZ (oczywiście pluralistyczne obok "nowych branżowych"), później samorządy, partie, oczywiście w tym kontekście przy wolności słowa i najważniejszej polityce. Wtedy dopiero wybijemy się na niepodległość.

Jeszcze jeden problem: porozumienia z rządem. Komunisty je akceptować, oczywiście wtedy, gdy akceptują nasze ograniczone żądania, lecz należy rozpatrywać je w kategoriach taktycznych; pozwala nam one zebrać siły, zorganizować, wyszkolić, przygotować do ataku - jest to po prostu zwyciężenie broni na froncie. Przeciwnik ma podobne szanse. Powinno nam być podejrzliwi i nie dawać się prowokować i oszukiwać. Jak dotąd lepiej robił to rząd, niż "Solidarność". Należy to odwrócić.

Pytanie 8. Czy Pana zdaniem "Solidarność" odegra jeszcze w przyszłości rolę podobną do pełnionej w przeszłości?

Tak - 39%, nie - 52%, brak zdania - 9%.

Moja odpowiedź: Jako jawne

Niezależne Samorządne Związki
Związków Związków "Solidar-
ności" - tak.

Uwaga: Nie wchodzi się dwa ra-
zy do tej samej rzeki - nie bę-
dzie to więc odwzorowanie, lecz
podobieństwo ze znacznym odchy-
leniem na korzyść spraw pracow-
niczych, społecznych i samorzą-
dowych. Dla ochrony tego ruchu
aktywniejsze działania politycz-
ne winny podejmować tylko partie
polityczne.

Pytanie 9. Czy Pana zdaniem
działalność podziemna "Solidar-
ności" powinna być kontynuowana?

Tak - 100%

Wynik taki cieszy, ze względu
na determinację ankietowanych.
Lecz widać niestety pewien błąd
w myśleniu. Podziemie odgrywające
w stanie wojennym i po nim wspa-
niałą rolę, winno w miarę możli-
wości działać jak najkrócej. Oczy-
wiście nie mówię tutaj o drukar-
niach, tajnych spotkaniach, konspi-
racyjnych zasadach, ani też o sym-
bolicznej TKK, lecz im więcej jaw-
nych działaczy, pism, struktur, tym
większy mają efekt i tym bliżsi
jesteśmy pełnej odbudowy jawnych,
niezależnych struktur. Prowadzimy
z władzą walkę polityczną, a ta
skuteczniejsza jest - prowadzona
jawnie. Stąd inicjatywy obywatel-
skie - "Przeciw przemocy" są og-
romnym sukcesem politycznej opo-
zycji. Na pewno także jawny winien
być związek zawodowy.

Etap podziemny powoli już się
kończy i być może będą jawne re-
dakcje, punkty kolportażowe, in-
formacyjne, werbunkowe. W 1975 roku
też wydawało się to niemożliwe.

Pytanie 10. Jak ocenia Pan
rolę Kościoła w Polsce?

Ważna - 83%, mała - 17%.

"Tak, ale nie tylko", "jestem kato-
likiem, ale wolałbym działalność
realnie szybszą", "śmielej", czy
wreszcie "Nie wszystkie posunię-
cia hierarchii aprobuje. Zbyt mało
posunięć kategorycznych i zdecy-
dowanych", "i do tego te niejas-
ności polityczne".

Zachęcają mnie cytowane głosy
tych 17%. Czyż nie rozumiemy, że to
komunistom zależy na naruszaniu
autorytetu Kościoła; uderzenia w
autorytet Księdza Prymasa osła-

biają nas samych.

Nie oszukujmy się, Kościół nigdy
nie zastępował w walce narodu,
wspierał, pomagał, osłaniał, pocie-
szał, ale bezpośrednio nie walczył.
Nie możemy chować się za sutannę,
sami nie walcząc, a Kościół nara-
żając na uderzenia.

Mediacyjna rola Kościoła jest
niezastąpiona i nieodzowna.

Pytanie 11. Jakie są najważ-
niejsze cele narodowe i ogólno-
społeczne, na rzecz których po-
winno się działać w chwili obec-
nej?

Obrona kultury - 9%, samokształce-
nie - 35%, umacnianie opozycji -
26%, wolności obywatelskie - 52%.

Zamiast komentarza zacytuję w
całości jedną odpowiedź:

"a) uświadamianie - o grożącym
wynaradawianiu, o kłamstwach pro-
pagandy, o skutkach alkoholizmu
i korzyściach dla wrogów, o ko-
niecności frontu odmowy, o po-
trzebie zdacydowanej postawy i
zaangażowania, o potrzebie soli-
darności wobec wroga.

b) solidarność opozycji z Koś-
ciołem,

c) zbudowanie jedności grup opo-
zycyjnych - rozbicie to klęska,

d) niezależne związki,

e) demaskowanie oszustw,

f) pomoc - niech nikt nie zos-
tanie sam."

Można dodać: organizować się,
zorganizowani znaczy silniejsi.

Pytanie 12. Czy i które z
nich powinny być realizowane:

a) w podziemiu, b) w strukturach
jawnych i niezależnych, c) w stru-
kturach nieformalnych, d) w for-
mach niezależnych a legalnych?

Odpowiedzi: a) 73%, b) 0%, c) 0%,
d) 17%.

Źle postawione pytanie, stąd
odpowiedzi.

Jedno nie wyklucza drugiego -
wydawnictwa - w podziemiu, budo-
wa struktur - w podziemiu, zapa-
sowe kierownictwa - w podziemiu,
reszta w miarę możliwości jawna.

Pytanie 13. Czy w Polsce są
w tej chwili potrzebne nieza-
leżne ugrupowania ściśle poli-
tyczne?

Tak - 78%, nie - 9%, brak zdania -
13%.

"Obawiam się Kłétni", "nie ma demokracji i wolności bez wielu partii politycznych", "mają one przygotować program prowadzący do wolnej Polski".

Odpowiedzi bardzo cieszące, widać po nich wpływ KPN - niedawno jedynej siły propagującej walkę polityczną, jak też doświadczeń "Solidarności" i stanu wojennego.

Wynioskować z nich można przebieg następnej fazy rewolucji: po powstaniu wielu nowych partii, stronnictw i ugrupowań politycznych nastąpi krótki okres zamieszania, artykułowania i kryształizacji programów, a później polaryzacji i tworzenia silnych ośrodków przyszłego Polskiego Systemu Politycznego - załóżka III Rzeczypospolitej.

Rozwinięcie tej tezy znaleźć można w "Rewolucji bez rewolucji" Leszka Moczulskiego, wydanej po raz pierwszy w 1979 roku, gdzie znajdziemy także pomysł PSP, niedokładnie i w spłaszczony sposób powtórzony niedawno na łamach warszawsko-krakowskiej "Niepodległości".

Pytanie 14. Czy aprobuje Pan program tzw. społeczeństwa niezależnego (alternatywnego)? Czy program ten powinien być realizowany przez a) "Solidarność", b) grupy polityczne, c) niezależne i autonomiczne grupy podejmujące konkretne problemy? Tak- 100%, a) 14%, b) 14%, c) 10%, wszystkie- 62%.

Autorzy pytania sami zdaje się nie rozumieją swego pytania. Wobec czego alternatywny? Wobec innego społeczeństwa? Jakiego? Wobec władzy? To nie alternatywa- gdyż społeczeństwo jest jedno, a władza jest tylko jego drobną częścią. Chodzi może o niezależność od władzy i państwa - nie wypychajmy się w ślepią uliczkę, ale walczmy. Nie chcemy przecież bojkotu wszystkiego, co państwowe. Mamy przejąć nad tym kontrolę, usprawniać, a nie niszczyć. Bojkotujemy tylko władzę, jej strukturę i propagandę, ale nie bojkotujemy samorządów i innych ośrodków dających siłę, pomoc i nadzieję społeczeństwu.

Walczmy przeciwko władzy - narzuconej i zbrodniczej.

Nie chowajmy się przed nią, ale stawmy jej czoła.

Pytanie 15, którego brak w ankiecie. Jaki program Pan proponuje?

Program Konfederacji Polski Niepodległej.

Program ten zakłada odzyskanie niepodległości przez Polskę poprzez tworzenie niezależnych struktur, z których powstanie III Rzeczypospolita. Zmierzają one do zorganizowania znacznej części społeczeństwa: w partiach, związkach, stowarzyszeniach, grupach; zwiększenia stopnia świadomości narodu i wykształcenia elit kierowniczych oraz jedności Ruchu Oporu. Zorganizowany i świadomy naród pod kierunkiem wyłonionego z siebie Centrum Politycznego jest w stanie przejąć władzę w czasie strajku generalnego. Oczywiście w miarę możliwości należy wykorzystywać możliwość działania drogami przewidzianymi prawem, np. poprzez wybory do Sejmu.

Proces ten będzie przebiegał etapami, z których pierwszy opierać się będzie na reaktywowaniu pluralizmu związkowego. KPN uważa, iż zagrożenie ze strony Związku Radzieckiego będzie się zmniejszać odwrotnie proporcjonalnie do stopnia zorganizowania Centrum Politycznego. Uwarunkowanemu historycznie parciu narodowemu, kontrolowanemu przez zjednoczoną opozycję nie jest w stanie przeciwstawić się żadna siła.

Na zakończenie artykułu chciałbym przypomnieć zdanie Jeana Raboula - "każdy naród, który się oburza ma prawo do nadziei, ale biada temu, który ginie w milczeniu", oraz wskazać trzypunktowy program, obowiązujący każdego Polaka pragnącego niepodległości:

1. Nie kłamać, ani nie uczestniczyć w kłamstwie;
2. Nie lękać się, odważnie stawiać czoła przeciwnikom i przeciwnościom;
3. Organizować się, aby lepiej przygotowanym stanąć do decydującej walki o niepodległość.

Terroryzm nierozumu.

Twórcą tego pojęcia, określającego najniebezpieczniejszy rodzaj terroryzmu jest Maurycy Mochnacki - polityk, pisarz, muzyk, filozof i żołnierz. Wybitnie uzdolniony we wszystkich tych kierunkach jest jedną z najbardziej tragicznych postaci w dziejach polityki polskiej. Podjął bowiem próbę wymagającą najwyższego heroizmu - intelektualnego. Zdecydował się być przeciwko wszystkim, a wierny swym ideałom chciał odwrócić nieszczęsny bieg powstania listopadowego. Był ostatecznie jedynym spośród przywódców powstania zdolnym do nadania mu form organizacyjnych i urzeczywistnienia programu niepodległości.

W swej bogatej publicystyce takimi słowami ocenia szanse i przebieg powstania: "Nie nie mogliśmy, ale nie umieliśmy", wymieniając przy tym wiele przyczyn klęski. Po pierwsze, niedołężne i pozbawione wiary kierownictwo, składające się nie z fachowców, lecz karierowiczów. Po drugie, nieustające wewnętrzne spory pomiędzy przywódcami. Po trzecie i najważniejsze, że błędna była nie taktyka, ale filozofia walki. Jego zdaniem powstanie upadło nie dlatego, że było z założenia "nierealistyczne", lecz, że było od początku przesadnie "realistyczne". Że nie było ani desperackim, ani przerozumowanym czynem, lecz tylko jego kolejnym kierownictwem zabrakło odwagi myślenia.

Istnieje bowiem w politycznej świadomości Polaków stereotypowa opozycja między rozumem a odwagą. Opozycja całkowicie fałszywa, a ciążąca nad nami do dziś, wywołująca stan świadomości, w którym konformizm jest przeciwstawiany odwadze, a hurrapatriotyzm służy do zagłuszania rzeczowej krytyki. Ten mechanizm obnaża publicystyka Mochnackiego.

Maurycy Mochnacki do spisku podchorążych trafił poprzez swego brata Kamila w styczniu 1829 roku, a już w lecie tego roku należał do kierownictwa cywilnego oddziału tego związku. Intelli-

gentny, myślący, często spierał się o charakter spisku. Niestety, jego współtowarzysze, wprawdzie szlachetni, lecz nie dorównujący mu intelektem, nie rozumieli jego politycznych racji. Najpoważniejszy spór dotyczył problemu ustanowienia władzy w nadchodzącym powstaniu. "Starałem się - napisze później - przekonać spiskowych, że władzę w pierwszej chwili choćby dlatego tylko należało mieć w ręku, żeby ją zdać komuś innemu, jeśli by tego wymagały naglące okoliczności; że inna jest rzecz zostawić ją na bruku, a potem się po nią schylać, lub wydzierać ją tym, co ją pierwsi uchwycą, inna zaś przyjąć z gotową już rzeczą i targować się o nią". Niestety, Wysocki, a za nim reszta podchorążych zdecydowała inaczej, mają być tylko iskrą, a dalej powstanie poprowadzić winien naród i sejm.

Wypadki nocy 29 listopada wykazały rację Mochnackiego, a władza przechwycona przez zaskoczonych nieco tą biernością kręgi konserwatywne została wykorzystana nie dla pokierowania rewoltą, lecz dla próby jej zduszenia. Począwszy od tego kardynalnego błędu spiskowców kierować powstaniem będą ludzie mu przeciwni, których plan polegać będzie na rozbiciu go od wewnątrz, poprzez utworzenie ośrodka z pozoru rewolucyjnego i patriotycznego.

Już następnego dnia rannem ukazały się dwie odezwy podpisane przez Radę Administracyjną, zarządzającą do tej pory Królestwem, a kierowaną przez księcia Lubckiego, rzecznika ugody z caratem. Pierwsza, wydana w imieniu Mikołaja oceniała wydarzenia ostatniej nocy jako smutne i wzywała do zgody narodowej, porządku i spokojności. Druga, zawiadamiała tylko o powiększeniu składu Rady o tak popularnych obywateli jak Niemcewicz i Chłopicki. O ile pierwsza próbowała całkowicie odwrócić bieg wydarzeń, to druga zapewniała Lubickiemu kontrolę nad dalszym biegiem wydarzeń.

Uczestnik powstania, Alfred

Młocki, tak opisał przyjęcie pierwszej odezwy przez społeczeństwo: "Odezwe tę poprzyklepiano po rogach ulic i rozrzucono po mieście. Kupa ludzi, znajdujących się na Królewskiej ulicy, zażądała, abym przeczytał taką odezwę; gdy zaczął od słów: Rada Administracyjna w imieniu Mikołaja I - żołnierz stojący przy mnie krzyknął na całe gardło - Nie czytaj!, a to osły! myśmy pobili jego generałów, wypędzili jego brata, powstałiśmy, aby go wraz z Moskalami z całej Polski wygnać, a te durnie jakieś odzywają się do nas w imieniu Mikołaja I - Wyrzekłszy to, szarpnął mi z rąk odezwę i krzyknął: - Bracia! zamiast głuźstw słuchać idźmy lepiej pod złote krzyże, bo tam wszyscy nasi idą do rozbiorzenia tych szelmów Moskali... - wszystko ruszyło za żołnierzem, który prostym rozumem lepiej odgadywał, co należało w tej chwili zrobić."

Wielki ksiązę Konstanty tymczasem żył, przebywając ze swą gwardią w Wierzbnie pod Warszawą, a "zrewolucjonizowana" Rada Administracyjna prowadziła z nim układy, przemyśliwując w jaki sposób porozumieć się z carem, "wspólnym ojcem rosyjskiego i polskiego narodu".

Maurycyego Mochnackiego drażniła odezwa Rady i jątrzył brak stanowczości w czynach. Jak przed wybuchem zrywał ze spiskowcami dla ich niedołężnej myśli politycznej, tak teraz usiłował wybijając się wśród tłumów grupę zorganizować w ster nad powstaniem. Pierwszego grudnia założył Towarzystwo Patriotyczne, złożone ze spiskowców i radykalnych patriotów na czele z Joachimem Lelewelem, a będące klubem rewolucyjnym, na kształt klubów francuskich z 1792 roku. Towarzystwo wystosowuje do Rady Administracyjnej ostrą deputację żądającą m.in. przełamania bierności, przerwania rozmów z Konstantym, aresztowania go, ustanowienia rządu rewolucyjnego, a także nakazania gen. Chłopickiemu uderzenia na Rosję. Lubecki i Czartoryski pod naporem tłumu akceptują wszystkie żądania.

Wydaje się, że powstanie wybuchnie teraz szerzej z nową, kreatywną siłą. Jeszcze jest czas, aby zdążyć schwytać Konstantego i rozbić jego wojska. Mochnacki nie przewidział jednak kolejnego

posunięcia Lubeckiego - utworzenia rządu tymczasowego, lecz bez udziału klubistów, i o tym samym reakcyjnym charakterze. Co gorza, wśród społeczeństwa ogromną popularność zdobywać zaczyna gen. Józef Chłopicki, owiany sławą napoleońską. Daje się nawet słyszeć głosy o konieczności ustanowienia jego dyktatury. On sam, dawny faworyt spiskowców, bitny żołnierz i świetny strateg, jest chyba osobą najmniej predystynowaną do pełnienia tej funkcji. Przeceniający siły wroga, niedoceniający swoich, bez wiary w zwycięstwo i pragnący pokojowego załagodzenia powstania był, jak to określił rosyjski historyk, najlepszym sprzymierzeńcem feldmarszałka Dybicza, a w efekcie, jak to określił już polski publicysta, przyniósł więcej szkody niż oddziały jego przeciwnika.

Myślał nad tym Mochnacki wzywając, iż jeśli cały naród chce zwyciężyć, niech tych, co także chcą zwyciężyć stawia na swoim czele i jeśli pragnie niepodległości, niech wybiera tych, co pierwsi i najgorliwiej do niepodległości wzywali. Nie wiedział Mochnacki niestety, że tylko on w całej rewolucji tę prawdę zrozumiał i, że nie dla wszystkich jest jasne, co oznacza ustanowienie dyktatury Chłopickiego. Wierząc jeszcze w mądrość polityczną klubu wybrał się na jego posiedzenie z mową protestacyjną. Odwołajmy się do jego relacji: "Ze śmiałością i otwartością mówić zacząłem: - Przynoszę Wam Mości Pano- wie wiadomość bolesną. Żądania wasze nie wzięły żadnego skutku. Rozwiązano wprowadzić Radę Administracyjną, lecz Rząd Tymczasowy jej miejsce zastępować mający, bez jej pozwolenia ukonstytuować się nie chce, i jak miarkuję lepszym od niej nie będzie. Mija czas kosztowny ze szkodą kraju. Carewicz uchodzi wolno do ziem zabranych. Ludzie z imionami historycznymi, których mieliśmy za patriotów, nie pozwalają utrudzać jego marszu. Ludzie znani z liberalizmu, weszli w otwarte przymierze z nieprzyjaciółmi kraju. Nie ufajmy imionom historycznym! Nie ufajmy żadnej wziętości, żadnej zasłudze. Generał Chłopicki nie dopełnia swego obowiązku! - Tu mi zaczęto przerywać, sarkać. W uniesieniu, którego panom wtedy nie byłem,

które mi nie pozwalało rozpoznać elementów składających zgromadzenie, zawołałem nieroztropnie: - Mości Panowie! Chłopicki zdradza rewolucję! Przyszedłem tu oświadczyć wam, że usuwam się od władzy, która naród stawia nad przepaścią. Dokończmy to, cośmy zaczęli, idźmy znowu, idźmy wszyscy razem z bronią i postanówmy rząd rewolucyjny! - Ledwo to skończyłem, powstały głośne okrzyki jednych bijących na mnie, drugich ujmujących się za mną, a tę okropną wrzawę przecinało tupanie, świstanie i szczęk broni. Grożono mi śmiercią z różnych punktów sali: - Zginiesz! Zginiesz! Precz ze stołu! - ... Zgroza doszła do tego stopnia, że jedynie przyjaciółom, którzy mnie w tej chwili otoczyli i wyprowadzili z sali na dziedziniec, winien byłem ocalenie mego życia." Powstanie weszło na niebezpieczne dla siebie tory.

Mochnicki próbował jeszcze poruszyć podchorążych, aby ponownie odmienili sytuację to znaczy aresztowali Konstantego, a po drodze zlikwidowali Lubeckiego - głównego sprawcę dyplomatykującej półowiczności, lecz protest Wysokiego powstrzymał ich.

Piątego grudnia Chłopicki ogłosił się dyktatorem, nazajutrz wydając odezwę, przypominającą wprawdzie o gwałceniu Konstytucji, lecz oczyszczającą carat z winy. Kończy ją znamiennymi słowami: "Nie może tego i serce króla nie uznać, gdy się on dowie, jak go zwodzą. Do nas teraz należy, wszystko poświęcając dla postanowienia się w możliwości używania swobód konstytucyjnych, pokazać, że godni ich jesteśmy." A Naród nadal nie potrafił zrozumieć, co oznaczają słowa dyktatora.

Osiemnastego grudnia zebrał się Sejm uchwalający powstanie za narodowe, lecz jednocześnie legalizujący dyktaturę Chłopickiego. Dana mu do kontroli deputacja nie wpływa na jego politykę pozwalając mu nawet na próby porozumienia z generałami rosyjskimi. Zamiast przygotować się do kampanii, przygotowuje on nowe projekty układów, jednocześnie prowadząc coraz bardziej zdumiewającą politykę wewnętrzną: rozbraja mieszczan, próbuje aresztować swych przeciwników politycznych, nie zezwala na działalność Towarzystwa Patriotycznego, a w końcu pos-

tuluje wprowadzenie cenzury. Ludność powoli odwraca się od niego, przypominając niedawne wystąpienia Mochnickiego, określanego nawet "jasnowidzem powstania".

Osiemnastego stycznia Chłopicki zrzeka się dyktatury, pozostając nadal współnaczelnym wodzem wojska. Mochnicki jeszcze kilkakrotnie próbował wpłynąć na kształt rewolucji, lecz za każdym razem nieskutecznie, a powstanie, aż do swego tragicznego końca nie będzie w stanie wyjść z zakłętego kręgu ludzi mogących inaczej pokierować jego losem.

Po klęsce powstania Mochnicki przebywał na emigracji, do końca życia nie mogąc pogodzić się ze zmarnowaną szansą zwycięstwa. Zmarł w wieku 31 lat na gruźlicę, w nędzy, nie dokończywszy pisanej przez siebie historii powstania.

W trakcie swych najżarliwszych walk politycznych opublikował trzydziestego stycznia 1931 roku w "Nowej Polsce" następujący artykuł pod wielce znaczącym tytułem:

O terroryzmie nierozumu i obskurantyzmu politycznego

"Liczne są rodzaje terroryzmu. Jest terroryzm stronnictwa, które w rozterkach domowych przemogłszy słabsze frakcje, zasady swoje uświęca systematycznym krwi rozlewem. Tak było we Francji. Za czasów Dantona gilotyna mocowała i podkopywała teorie społeczne, ludzie umierali na maksymy. Nie masz takiego terroryzmu w Polsce, i dziękujmy niebu za to. Inny jest charakter naszej rewolucji: -nie socjalny, ale ekscentryczny; nie wewnętrzny, ale zewnętrzny. Idzie nam najpierw o niepodległość i całość.

Drugi jest terroryzm geniuszu, terroryzm wielkiego ducha, który wszystko pociąga ku sobie i pod swoje podbija posłuszeństwo. Taki był terroryzm Napoleona i Cezara. Sława geniuszu zastępuje imaginację. Geniusz polityczny i wojskowy roznieca, egzaltuje tę imaginację, czaruje, mami. Ludzie z ochotą go słuchają; zdaje się im, że anioł zstąpił z nieba na ziemię. Nie masz u nas takiego terroryzmu; ale zjawić się może w dalszym postępie rewolucji, która by upadła bez wielkiego ducha.

Trzeci jest terroryzm genial-

nych rozmyślaczy, genialnych pisarzy, filozofów. Takim terrorystą, takim metafizycznym Dantonem, takim transcendentalnym Robespierem w Niemczech jest teraz Schelling, jest Gerres i Steffens. Ci ludzie mocą atrakcyjną, siłą niepojętą intelektualnego powinowactwa, przyciągają do środkowego punktu sfery swego ducha wszystkie rozумы, wszystkie pojęcia. Wojując wyobrażeniami; wywyższają się nad innych dialektyką. Są to mocarze ligiki. My nigdy takiego nie będziemy mieli terroryzmu. Polacy obawiają się entuzjazmu wyobrażeń, natchnienie filozoficzne zowią mistycyzmem. Lubią styl potoczny, gładki, a czego od razu nie zrozumieją, to mają za rzecz niegodną poważniejszego rozmysłu i zastanowienia. Niecierpliwość jest najistotniejszą cechą naszego charakteru.

Czwarty nareszcie gatunek terroryzmu, najstraszniejszy, najokropniejszy, jest terrorizm zawziętego w śmiesznym uprzedzeniu mniemania, terrorizm obskurantyzmu politycznego, terrorizm socjalnego nierozumu. Taki terrorizm mistrzuje w naszej rewolucji mimo obywatelstwo i polską cnotę, wszystkim niemal ludności! Nie masz żadnego na to czo lekarstwa. Do naszych mas nie trafia rozumowanie; żadna myśl oryginalna nie opanuje większości. W imię jedności i zgody tylko co nie zgubili Polski przyjaciele Dyrektora. Wszelką przeciwko niemu opozycję nazwano zdradą kraju. Wierzymy dyrektorowi, bo to wielki człowiek! Słynie w Europie, on sam jeden zbawi Polskę. Rada najwyższa przypatrywała się odcieniom sprawom jego: wiercono radzie najwyższej. Ex-sekretarz dyrektora wiedział o wszystkim, a nikomu nie powiedział: wiercono eks-sekretarzowi eks-dyrektora. Co większa! Terrorizm politycznego obskurantyzmu doszedł do tego kresu, że ci nawet, którzy mieli ocenić postępowanie eks-dyrektora, samym sobie wierzyć nie chcieli.

Mistrzował w Polsce, po wszystkie czasy, panował, broił ów terrorizm nazwiska, terrorizm łatwości, terrorizm zaufania nie odpowiadającego zasłudze. Byliśmy i jesteśmy dotąd dziwowidzami, chwalcami, panegirystami bądź mniemanego talentu, bądź urojonej jakiejś przewagi. Nic łatwiejszego, jak zostać sławnym i popularnym w Polsce. Mamy wielkich literatów, którzy nigdy nic nie pisali, wielkich obywateli, którzy ledwie czytać umieją. Sławy, reputacji, popularności dostać u nas można jak lichego na jarmarkach towaru.

Ta mniemana sława, ta czcza reputacja, ta urojona, wmówiona popularność szerzy się następnie jak dźwięk hucznego dzwonu w powietrzu kręgu, uzbraja się całą potęgą terrorizmu łatwości i szczerej lub udanej i ludziom myślącym nakazuje milczenie terroryzmem politycznego nierozumu. Biada temu u nas, kto myśli swoją głową i swoim rozumieniem rzeczy około siebie pojmuje! To wichrzyciel! To burzyciel! mówi i pisze za pruskie talary, za ruble moskiewskie.

Gdy cesarzewicz Konstanty umknął z wojskiem, przestał naród wierzyć tymczasowemu rządowi. Gdy eks-dyrektor zdradził, przestaliśmy wierzyć w dyktaturę... Sejm próżnuje! Będziemy wierzyli sejmowi? Nowy terrorizm zaufania! Gdyby nie stu dwudziestu posłów, którzy za rządów cesarzewicza żadnego ministra oskarżyć nie śmieli, ale stu dwudziestu aniołów z archanielską mądrością zasiadło i obradowało w tej izbie, nie wierzyłbym teraz stu dwudziestu aniołom! Nieufność i podejrzliwość są najpierwszą cnotą rewolucyjnych czasów. Ufność niechaj będzie nagrodą zasługi, ale nie zachętą do działania.

Nie ufajmy nikomu, nie wierzymy nikomu, a wszystkich wawajmy, pobudzajmy. To jest bodźcem i najlepszą zachętą. Tylko papież, jak mniemano w wiekach średnich, był nieomylny; zgromadzenia zaś polityczne, sejmy, koncylia, jak indywidua mylić się mogą.

Obokurantym polityczny nie to-
leruje u nas żadnej opozycji.
Opozycja mowa lub piśmienna
przeciwko władzy zowie się tu
buntem, zdradą. Tak i cesarzewicz
z Nowosilcowem rozumowali.

Polska nie zginie brakiem oby-
watelstwa i cnoty, nie zginie
brakiem męstwa i środków material-
nych, ale zginie terroryzmem nie-
rozumu."

Te jakże dramatyczne wypadki
i gorzki artykuł Maurycego Moch-
nackiego odnoszą się do znacznie
późniejszej fazy rewolucji, niżeli
ta, którą obecnie my na przełomie
1984 i 85 roku przechodzimy. Uwa-
żałem za konieczne przypomnie-
nie ich, abyśmy nie musieli z
równym Mochnackiemu żalem opi-
sywać dzieje naszej walki o nie-
podległość.

Radosław Sarnecki jest studentem historii KUL. Urodził się 4 kwietnia
1963 roku w Lublinie. Był uczniem II LO im. M. Konopnickiej w Zamościu. Tam
wiosną 1981 r. rozpoczął działalność w nurcie niepodległościowym. Był
współtwórcą Niezależnego Ruchu Młodzieży Polskiej "Orzeł Biały". W lis-
topadzie 1981 aresztowany przez SB w szkole, zwolniony po strajku uczni-
wskim. Internowany, więziony w Krasnymstawie, Włodawie i Kwidzynie. W tym
ostatnim ośrodku, 14 sierpnia 1982 - podczas masakry internowanych - bar-
dzo ciężko pobity. Przyczyną znęcania się funkcjonariuszy Służby Więzie-
nej nad drobnym, słabym 19-letnim chłopcem było to, że odmówił zdjęcia
ze ściany znaczka KPN. Gdy Radek był katowany w celi, aby go uratować, jego
współtowarzysze usunęli wyrysowany na ścianie znak KPN - tak dokładnie,
że paznokciami wryli w tynku jego kształt. Radek jest z tego dumny.

Dopiero po 4 dniach, 18 sierpnia, przewieziny w stanie agonalnym do szpi-
tala w Gdańsku. Stwierdzono wstrząs mózgu, obrzęk mózgu, oderwanie siatkówki
oka, naderwanie nerki. Przez dwa tygodnie paraliż obu nóg. Do dziś nie wi-
dzi na prawe oko. Skazany przez Sąd Wojewódzki w Elblągu na rok więzienia
z zawieszeniem za opór przedstawicielom władzy.

Od kilku lat pisze wiersze. W tym numerze DROGI publikujemy dwa z nich.

Lekcja

proszę na jutro na każdy następny
dzień uczymy się na pamięć jak
być lojalnym paru kupczym
sloganom jak nie
mówić prawdy czyli łąć (godnie
wytłumaczenia
jawisko językowe) jak donieść
aby nie
zostać szpiclem jak przejść
choćby płaskiem w oczach i nie
zauważyć jak przytakiwać
choćby bierze jasna cholera jak
twierdzić
że to wszystko nie ma sensu bo
coś
tam jeszcze oprócz codzienności
jak
zaprzeczyć wartości nie tylko
pieniądza
proszę wszyscy uczymy się naszego
chleba powszedniego
proszę państwa dlaczego
państwo są jak dzieci

sobie i tym,
którzy obojętni
i pokorni w strachu

Nie mam prawa

ja też się boję młodym
aż za bardzo ale nie
za młodym (różnie o tym prawia) i
jeszcze? już? potrafię spojrzeć
lampie prosto
w oczy i nie odpowiedzieć na żadne
pytanie czterem ścianom
ja też się boję ale dlaczego ten
i taki strach mam
dać swoim dzieciom prawa tego nikt
nie przyzwolił chociaż
też się boję

marzec - listopad AD 1984



PRZYJAŹŃ
POLSKO-SOWIECKA

DROGA

pismo Konfederacji Polski Niepodległej



UKAZUJE SIĘ OD 1978 r.
Redaguje zespół. Przedruk dozwolony z podaniem źródła. Artykułów
zamówionych Redakcja nie zwraca. Zastrzegamy możliwość dokonywania
skrótów w nadesłanych tekstach. Korespondencję prosimy kierować
kanałami kolportażowymi.

W NUMERZE:

<u>Z KURZEM KRWI BRATNIEJ</u> - W stulecie Powstania Styczniowego Ks. Stefan kardynał Wyszyński, Prymas Polski	str. 3
<u>UCHWAŁA POLITYCZNA</u> - II Kongres Konfederacji Polski Niepod- ległej - Grudzień 1984 roku	str. 6
<u>MEMORANDUM</u> - Rada Polityczna Konfederacji Polski Niepodleg- łej	str. 14
<u>JALTA, ZACHÓD I MY</u>	str. 15
<u>SPRAWA POLSKA</u> - Ewolucja czy eksplozja? Generał Alexander Haig	str. 27
<u>WOLNOŚĆ ZWYCIEŻY</u> - Prezydent Ronald Reagan	str. 32
<u>POLSKA MOŻE UBIEGAĆ SIĘ O CZŁONKOSTWO W MFW</u>	str. 36
<u>ZWYCIEŻYŁEŚ-ZWYCIEŻAJ</u> Ks. Jan Umiński	str. 37
<u>JACY, JESTEŚMY? JACY WINNIŚMY BYĆ?</u>	str. 41
<u>TERRORYZM NIEROZUMU</u>	str. 46
<u>"LEKCJA", "NIE MAM PRAWA"</u> - wiersze Radosława Sarneckiego	str. 50

Podziękowania i potwierdzenia:
Potwierdzamy: Gliwice, Zamość, Krośnice, Szczecin - kontakty prawidłowe;
Dziękujemy: Ali za papier, FF - 1000, Krótki - 500, "5" - 1500,
Publicysta - 9, Pawełkowi za cierpliwość; Ekonomista - papier

DODATEK

Przed miesiącem aresztowano w Warszawie pięciu działaczy KPN: Krzysztofa Króla, Andrzeja Szomańskiego, Adama Słomkę, Dariusza Wójcika wraz z twórcą organizacji, Leszkiem Moczulskim na czele. Śledztwem objęto i zastosowano nadzór milicyjny wobec Zbigniewa Rybarkiewicza i Zygmunta Łenyka. Aresztowanych wyciągnięto brutalnie z prywatnego mieszkania w centrum miasta, gdzie spotkali się, żeby omówić sytuację w Polsce i zastanowić się nad środkami działania. Komuś, komu znana jest nasza Konstytucja i kto poważnie ją traktuje mogłoby to wydać się dziwne, pod warunkiem jednak, iż byłby przybyszem z innej planety świeżo osiadłym na naszej ziemi. My wszyscy bowiem, którzy żyjemy TUTAJ, wiemy aż nadto dobrze, że Konstytucję łamie się co dzień, a przyznane w niej wolności obywatelskie, jak choćby wolność zebrań i zgromadzeń są zwykłym pustostawem. Papierowych deklaracji wyrażonych na kartach Konstytucji władza nigdy, ani przez chwilę nie traktowała poważnie. Cóż bowiem z punktu widzenia prawa niedozwolonego czy nagannego w tym, że kilku czy kilkunastu obywateli zbiera się w prywatnym mieszkaniu, żeby porozmawiać o losach kraju? Oczywiście nie. Sęk w tym jednak, że obywatele ci myślą zupełnie inaczej niż władza, inaczej oceniają sytuację panującą w kraju, i inne stawiają przed sobą cele. To właśnie sprawia, że są traktowani jako wroga, wywrotowa organizacja antysocjalistyczna, a rozprawianie się z wrogiem jest ideą fixe reżimu panującego w Polsce. Wrogiem zaś jest każdy, kto odważa się samodzielnie lub

krytycznie myśleć i co gorsza nie zamierza pogodzić się biernie z panującym stanem rzeczy. Pogubawienie wolności i bezprawne przetrzymywanie w więzieniu to nie wszystko co spotyka tych, którzy dążą do tego, aby Polska była suwerennym, wolnym i demokratycznym krajem. Na tym wyrządzana im krzywda się nie kończy. Władza, mająca do swojej dyspozycji środki komunikacji społecznej nie zaniedbuje niczego, by ich skalować zarówno w oczach społeczeństwa polskiego, jak i zagranicy. Szczególnie ożywioną aktywność w tej dziedzinie przejawia nadworny błazen reżimu Jaruzelskiego, osławiony rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban. Podczas swej niedawnej konferencji prasowej zapytany o aresztowanie działaczy KPN informacje zastąpił epitetami. Określił mianowicie KPN jako "nacjonalistyczną, właściwie szowinistyczną grupę działającą programowo przeciw polskiej racji stanu." Polskiej racji stanu oczywiście wedle jaruzelsko-kiszczakowsko-urbanowskiego pojęcia, nie mającego wiele wspólnego z tym co myśli i czuje społeczeństwo. Na tym jednak nie koniec. Urban nie krępuje się powiedzieć, że KPN opiera się na wzorcach organizacji faszystujących, że w organizacji obowiązuje zasada wodzostwa itp, itp. Wreszcie posuwa się nawet do tego, że Leszek Moczulski, który był już dwukrotnie więziony, a raz skazany na karę siedmiu lat więzienia za swą działalność polityczną oraz Andrzeja Słomkę, skazanego poprzednio na półtora roku z analogicznych powodów nazywa recydywistami. Słynne niedokształcenie Urbana? Nie, to raczej prze-

jaw zupełnego braku skrupułów.

Chwył to stary, zawsze w Polsce dozwolony, a nawet popierany - opluwanie tych, którzy nie mogą się bronić. Nie szkodzi, że wyjątkowo nikczemny, skoro władza wierzy w jego skuteczność. Coś z tego błotka zawsze przyłgnie, a może i pozostanie. A tymczasem Leszek Moczulski, Andrzej Słomka i ich trzech towarzysze muszą pozostać niemi za kratami. Choć sam Urban przyznaje, iż wedle swego programu członkowie KPN zamierzali działać przede wszystkim środkami pokojowymi. Najcięższym ich przewinieniem było głoszenie własnych poglądów, wedle których, socjalizm nie jest największym szczęściem Polaków. A także przewidywanie, iż kiedyś nadejdzie dzień, w którym coś może się zmienić w Polsce i w Europie, a Polacy wobec sytuacji takiej nie powinni pozostać bierni. Czyżby ktokolwiek z nas wierzył, że realny socjalizm, którego skutki tak bolesnie odczuwa codziennie naród polski przetrwa do końca świata, wsparty na swym wojsku i siłach bezpieczeństwa? Nie wierzy w to chyba ani Jaruzelski, ani Urban, ani nawet sam generał Kiszczak. Władza ludowa, jak mieni się nasza władza totalitarna, szczególnie nienawidzi KPN i stara się zniszczyć tę organizację, również, a może przede wszystkim moralnie. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych celowo rozpuszczano plotki, że KPN jest ubecką agenturą, starając się wzbudzić nieufność do jej działaczy. Proces Moczulskiego i in-

nych, a przede wszystkim ta jego część, która toczyła się przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie w okresie "Solidarności", obróciła wniwecz te intrygi i potwarze. Skoro próba zrobienia z KPN-owców agentów bezpieczeństwa okazała się nieudana, bez skrupułów sięgnięto po nowe kalumnie. Toż to faszysci i szowiniści! Trudno o większy szowinizm niż ten, który panuje w kraju, w którym władza stara się spętać nawet myśli ludzkie. A co do faszyzmu... zarzut ten byłby po prostu śmieszny, gdyby zarazem nie był największą zniewagą dla każdego demokratycznego działacza. A takimi właśnie działaczami są Leszek Moczulski i jego współpracownicy.

Spółeczeństwo polskie wie i pamięta o swoich więźniach sumienia. Stara się jak umie, choć może nie zawsze dość zdecydowanie i odważnie, upominać o ich wolność. Trzeba jednak bronić również honoru i dobrego imienia tych, którzy tak wiele poświęcają dla idei drogich nam i bliskich. Zwłaszcza, że sami bronić się nie mogą, ponieważ zmuszeni zostali do milczenia.

Redakcja

"DROGI"

kwiecień 1985